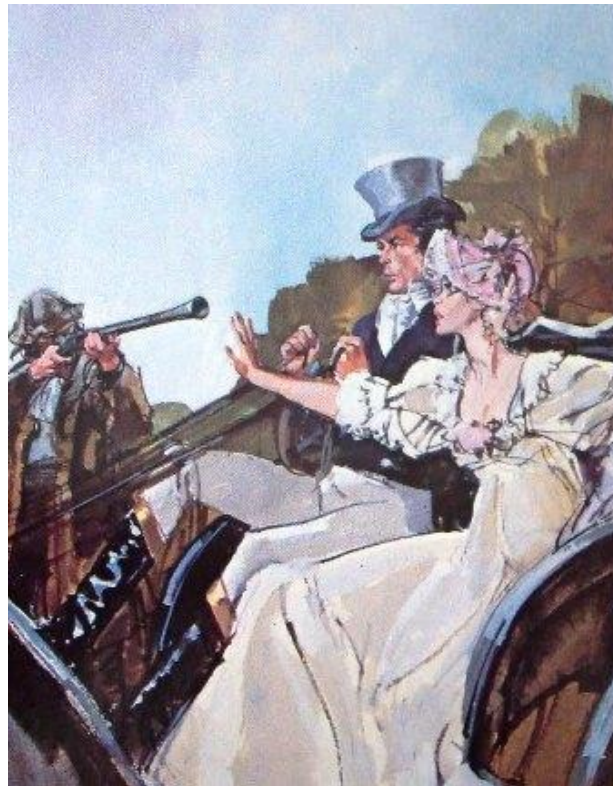


Barbara Cartland

Pragnienie miłości

Wish for love



Od Autorki

W siedemnastym i osiemnastym wieku stałym niebezpieczeństwem zagrażającym podróżnym byli rozbójnicy. Szlachta z reguły podróżowała więc w towarzystwie eskorty i jeśli rozbójnik został złapany, musiał zawisnąć na szubienicy, na rozstaju dróg; jeśli zaś został zastrzelony, zyskiwał sławę wśród jemu podobnych.

Wielu rozbójników było wcześniej lokajami lub służącymi we wspaniałych posiadłościach, których bogactwa rozbudzały ich wyobraźnię, i dlatego, chociaż wiedzieli, jak wiele ryzykują, uważali, że kilka lat hulaszczego życia jest lepsze od mozolnej i nudnej pracy. Zdarzało się jednak, że ludzie powszechnie uważani za dżentelmenów wybierali niekiedy taki sposób życia. William Parsons na przykład był synem baroneta, absolwentem szkoły w Eton i późniejszym oficerem Marynarki Królewskiej, a Sir Simon Clarke był baronetem.

Jedyną znaną żyjącą z napadów kobietą była Joan Bracey, córka bogatego farmera z Northamptonshire. Przebrana w męskie ubrania, dokonała wielu rabunków, ale ostatecznie zawisła na szubienicy przed ukończeniem trzydziestu lat.

Rozdział 1

ROK 1818

Jeremy Forde wszedł do jadalni.

- Już jestem! - zawołał i usiadł przy stole pokrytym białym obrusem, przy którym zazwyczaj cała rodzina jadała śniadania. W odpowiedzi ukazała się jego siostra, Mariota, niosąc z kuchni talerz z jajkami na bekonie w jednej ręce i dzbanek kawy w drugiej.

- Spóźniłeś się! - powiedziała.

- Wiem - odparł Jeremy - ale leżąc w łóżku pomyślałem sobie, że nie ma właściwie po co wstawać i zastanawiałem się, w jaki sposób moglibyśmy zarobić trochę pieniędzy.

Mariota roześmiała się.

- Nie jesteś zbyt oryginalny.

- Wiem - powiedział ponuro Jeremy, zabierając się do jedzenia.

Mariota usiadła obok i nalała sobie i bratu po filiżance kawy.

- Myślałem tak sobie - kontynuował Jeremy - że gdybym sprzedał jedną z miniatur, która na pewno jest sporo warta, nikt by się nie dowiedział.

Mariota spojrzała na niego z przerażeniem.

- Ależ wszyscy by się dowiedzieli - zaprotestowała. - I wiesz równie dobrze jak ja, że nie tylko papa byłby wściekły, ale byłaby to po prostu zwykła kradzież.

- Nie ma nic złego w kradzieży swoich własnych rzeczy.

- Ale to nie byłoby tylko okradanie samego siebie, ale również twoich synów, wnuków i całych następnych pokoleń.

- Jak na razie nie zanoszą się na to, że będzie mnie stać na syna, nie mówiąc już o wnukach.

Jeremy skończył śniadanie i rozsiadł się wygodnie na krześle.

- A tak poważnie, Marioto, musimy coś zrobić. Potrzebuję nowych ubrań i to nie dlatego, że te, które mam, są stare, ale dlatego, że już z nich wyrosłem.

Mariota wiedziała, że była to prawda, ale bezsilnie rozłożyła ręce.

- Tak mi przykro, Jeremy, ale ledwo starcza nam na jedzenie, a co dopiero myśleć o ubraniu.

- Czy papa nic nie może na to poradzić?

- Wymyśl coś, a ja już z nim porozmawiam, jeżeli tylko zechce mnie wysłuchać.

- Nawet jeśli będzie chciał cię słuchać, wątpię, czy zrozumie, w jakich jesteśmy tarapatach - powiedział Jeremy ze złością.

Na chwilę zapadła cisza, po czym siostra odezwała się:

- To nieprawda. Papa dobrze to rozumie, ale ponieważ zbyt boli go widok domu, który popada w kompletną ruinę, i słuchanie naszych narzekań, próbuje żyć we własnym świecie z książkami. Tylko w ten sposób może zapomnieć o mamie.

Twarz Marioty złagodniała, jak zawsze, gdy mówiła o matce. Dopiero po chwili Jeremy powiedział:

- Musimy coś zrobić. Jak długo jeszcze mamy tak żyć?

Mariota nieustannie zadawała sobie to samo pytanie - w dzień i w nocy, niemal w każdej godzinie. Forde'owie mieszkali w Queen's Ford, w pięknym i dużym, ale niewygodnym domu, jako że został on wzniesiony jeszcze za panowania królowej Elżbiety. Rodzina z pokolenia na pokolenie stawała się coraz biedniejsza. Kiedy ich ojciec, lord Fordcombe, odziedziczył tytuł i posiadłość, okazało się, że ich dziadek - a ojciec lorda - w ciągu ostatnich lat swojego życia popadł w długi. Wszystko, co można było sprzedać i co nie było związane z jakimikolwiek zapisami testamentowymi, zostało sprzedane, a wierzyciele byli zmuszeni zaakceptować nawet marne dziesięć szylingów za jednego funta, zgodnie z

powiedzeniem „Lepszy rydz niż nic”. Nowy lord Fordcombe musiał więc zadowolić się pieniędzmi pochodzącymi z posagu żony, które, w razie jego śmierci, miały przejść na dzieci. Roczny dochód wynosił niewiele ponad dwieście funtów i jedynym dodatkowym źródłem utrzymania były skromne sumy uzyskiwane z dzierżawy gospodarstw oraz wynajmu domów w lepszym stanie, znajdujących się na terenie jego posiadłości. Chaty z kolei, których było jeszcze dość dużo, zostały albo zajęte przez najmitów, albo były w tak opłakanym stanie, że tylko ci najubożsi, którzy nie mieli innego wyjścia, z chęcią w nich mieszkali. Brak pieniędzy doprowadził troje dzieci lorda do szczytu rozpacz.

Jeremy ukończył dwadzieścia jeden lat, ale nie mógł wstąpić do pułku, tak jak jego przodkowie, i miał wszystkim za złe, że musi mieszkać w domu, gdzie ma do dyspozycji tylko stare konie i od rana do wieczora może jedynie łowić ryby lub strzelać w lesie. Dawniej uważano to za przyjemny sport, ale teraz stało się monotonną koniecznością.

Mariota inaczej to wszystko przyjmowała, ponieważ odkąd stać ich było tylko na zatrudnienie dwojga ludzi do pomocy w domu, musiała często być sprzątaczką, służącą, lokajem ojca i brata, a czasami, kiedy wymagały tego specjalne okoliczności, nawet kucharką. Mariota była tak praktyczną i dobrze zorganizowaną dziewczyną, że rodzina po prostu zapomniała, iż w wieku dziewiętnastu lat powinna raczej spędzać czas w Londynie, na balach, przyjmując kolejne propozycje małżeństwa od kawalerów. Ale - jak ponuro mawiał Jeremy - na tej zapadłej wsi, gdzie los ich zagrzebał, nie było żadnej szansy na ciekawe wydarzenia.

Jedynym członkiem rodziny, który miał mniej powodów do narzekania niż brat i starsza siostra, była Lynne. Nie miała jeszcze siedemnastu lat, była dokładnie w wieku córki sąsiadów, spotkało więc ją to szczęście, że mogła uczyć

na lekcje razem z koleżanką. Codziennie przyjeżdżał po nią powóz z Grange i jeśli padało lub miała taką ochotę, po prostu zostawała na noc u sąsiadów.

Mariota martwiła się, co zrobi w przyszłym roku, kiedy to Lynne będzie już za duża na lekcje. Była tak śliczna, że - Mariota nie mogła oprzeć się tej myśli - gdyby jakikolwiek młody mężczyzna ją ujrzał, na pewno natychmiast padłby przed nią na kolana i poprosił o rękę. Ale niewielu było młodzieńców w tej części Worcestershire, a ponadto dziedzic Fellows, z którego córką Lynne uczyła się, miał nieco konserwatywne nastawienie do wychowywania tak młodych panienek i dlatego Lynne nie miała jeszcze okazji zakosztować życia towarzyskiego.

Jeśli Lynne była śliczna ze swymi jasnymi włosami, niebieskimi oczami i jasną karnacją, przypominającą dreздеńską porcelanę, Mariota również była piękna, ale na swój sposób. Jej matka powiedziała kiedyś:

- Lynne jest jak piękny portret jednego z wielkich artystów, który stosuje tak żywe kolory, że trudno jest pomyśleć, aby cokolwiek innego mogło być piękniejsze. Ale ty, kochanie, jesteś jak obraz Leonarda da Vinci i ktokolwiek raz spojrzy na ciebie, będzie chciał patrzeć stale, bo tak wiele znajdzie w twoim wnętrzu.

Mariota wtedy w pełni tego nie rozumiała, ale od czasu do czasu, patrząc w lustro, przypominała sobie słowa matki. Z jej dużymi oczami i jasnymi, prawie srebrnymi włosami, rzeczywiście przypominała pewne ryciny, które widziała w bibliotece. Ale nie miała zbyt wiele czasu, aby myśleć o sobie. Wstając rano, wiązała swe włosy w kok i biegła na dół, aby rozsunąć kotary i otworzyć okna. Wiedziała, że niemożliwym byłoby utrzymać cały dom bez odpowiedniej służby, więc zamknęła boczne skrzydła pałacu, który miał kształt litery E (na cześć pierwszej litery imienia królowej Elżbiety). Czasami

wchodziła jednak do tych pięknych pokoi o niskich stropach z ciętymi w kratę, jak brylanty, oknami i patrzyła na pokryte kurzem podłogi, obrazy i meble osłonięte pokrowcami i czuła się jak w pałacu Śpiącej Królowny, który już nigdy nie zbudzi się do życia. Potem, ponieważ widok ten zwykle ją zasmucał, wracała do nędznego, zniszczonego domu, mimo wszystko dalej wypełnionego gwarem, śmiechem i tupotem nóg, chyba że Jeremy był w jednym ze swych złych humorów.

Mariota wyczuła, że właśnie teraz taki nastrój go nachodzi, i powiedziała:

- Nie załamuj się, braciszku. Mam przeczucie, że coś się wydarzy.

- Co masz na myśli? - spytał Jeremy. - Że jeszcze jeden sufit spadnie nam na głowę lub jakiś komin się rozleci?

- Nie, nie to mam na myśli - odparła poważnym tonem Mariota.. - Czasem mam takie instynktowne uczucie - coś, co nasza niania nazwałaby „wróżbą” - które mówi mi, że wkrótce spotka nas coś ekscytującego.

- Masz chyba niedobrze w głowie - powiedział niegrzecznie Jeremy. - Jedyłą rzeczą, jaka nas może spotkać, jest burza, która zmiecie następne dachówki z dachu, lub zapomniany rachunek, za który trzeba będzie zapłacić.

- Jesteś naprawdę okropny - zaprotestowała Mariota. - Narzekanie jeszcze nikomu nie pomogło, a marzenia czasami się spełniają.

- Na pewno nie mnie! - odparował Jeremy, ale spostrzegłszy, jak bardzo zranił siostrę, uśmiechnął się, co sprawiło, że wydał się przystojniejszy i atrakcyjniejszy.

- Wybacz mi - powiedział. - Zachowuję się jak zepsuty dzieciak i zdaję sobie z tego doskonale sprawę. Ale chyba rozumiesz, jakie to wszystko jest denerwujące.

- Oczywiście, że rozumiem. Na pewno tobie, jako najstarszemu z nas, jest najciężej - przerwała i po chwili

ciągnęła dalej: - Jesteś taki przystojny! To normalne, że potrzebujesz eleganckich ubrań i takich koni, na jakich jeździł dziadek... aż do momentu śmierci, kiedy to dowiedzieliśmy się, że za nie nie zapłacił.

- Przynajmniej miał trochę zabawy, nawet jeśli były one kupione za pożyczone pieniądze.

Jeremy dopił swą kawę i rozejrzał się po jadalni.

- Nie ma tu nic, co moglibyśmy sprzedać - powiedział rozglądając się dokoła i patrząc na rodzinne portrety przodków.

- Nie tylko tu, ale i w całym domu - stanowczo powiedziała Mariota. - Już o tym mówiliśmy, Jeremy, i wiemy dobrze, że wszystko, co stanowiło jakąś wartość, zostało sprzedane, kiedy tylko papa odziedziczył majątek.

- Szkoda, że nie może sprzedać swojego tytułu - powiedział Jeremy - albo swojej książki, którą pisze od trzech lat.

Mariota westchnęła.

- Nawet jeśli ją skończy pisać, nikt nie będzie chciał jej kupić, gdyż jest to tylko opowieść o nas, a Forde'ów jest przecież niewielu.

- A ci, którzy jeszcze żyją, są równie biedni jak my - dokończył Jeremy. Wstał od stołu i gdy to zrobił, spojrzął uważnie na zajmujący środek pokoju, ogromny stół na wysoki połysk, przy którym mogło usiąść trzydzieści osób. Później spojrzął na boczny stolik. Mariota stawiała tam srebrny kandelabr, którego świece były zapalane każdego wieczoru przy kolacji. Nikomu nie chciało się go chować i teraz Jeremy wpatrywał się weń z namysłem. Mariota odgadła myśl brata i szybko zareagowała:

- Nie, Jeremy, tego nie możesz sprzedać! Jest w każdym spisie inwentarza i wiesz dobrze, że nasz pradziadek dostał go od Jerzego I i jest to rodzinny spadek.

Jeremy nie odpowiedział i po chwili odezwał się nagle:

- Mam pomysł! Jeśli nie pozwalasz mi okraść samego siebie i moich hipotetycznych synów, okradnę kogoś innego.

- Co masz na myśli? Zamierzasz zostać złodziejem?

- Nie będę złodziejem, będę rozbójnikiem!

- Zwariowałaś!!

- Nie, jestem zupełnie normalny. Pamiętasz, jak dwa lata temu mówiono o tych rozbójnikach, którzy napadali na powozy i nigdy ich nie złapano?

- Ależ Jeremy, byłbyś zdolny do takiego czynu?

- Dlaczego nie? Wiem dobrze, że jestem sto razy biedniejszy od wszystkich rozbójników, którzy kiedykolwiek napadali na podróżujących.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Ależ oczywiście, że tak! I ty będziesz musiała mi pomóc.

- Pomóc... tobie?

- Jeśli rozbójnik ma choć trochę rozumu, dobiera sobie kompana. W przeciwnym razie, kiedy będzie uciekał ze zdobyczą, ktoś może mu strzelić w plecy.

Mariota zaczęła zbierać naczynia na tacę.

- Nie będę tego słuchać - powiedziała. - Mówisz same głupstwa, a jeśli chcesz coś pomóc, możesz zobaczyć, czy w ogrodzie jest wystarczająco dużo młodych kartofli na obiad.

Jeremy nie odpowiedział, tylko podszedł do okna i wpatrywał się przed siebie. Mariota popatrzyła na niego, jeszcze raz myśląc, jaki jest przystojny i jak bardzo męczy go to życie, gdzie oprócz kiepskich koni, na których może objeżdżać równie zaniedbaną posiadłość, nic się nie dzieje. Wiedziała, że sposób, w jaki się koncentrował, nie wróżył nic dobrego, bo właśnie w takich momentach przychodziły mu zazwyczaj do głowy najbardziej szalone pomysły, których się panicznie bała.

- Jeremy, ty w ogóle mnie nie słuchasz!

- Już wiem! - wykrzyknął Jeremy. - Dziś po południu pojedziemy na drogę prowadzącą do Worcester. Na pewno będzie tam dużo powozów, wiozących bogatych ludzi do Worcester lub Malvern; wybierzemy sobie jeden z nich i zobaczymy, czy pozwoli nam to na wypełnienie naszych pustych kieszeni, tak jak to robili rozbójnicy przez ostatnie pięćset lat.

- Jak możesz w ogóle myśleć o zrobieniu czegoś tak niedorzecznego i tak niebezpiecznego? - zapytała Mariota. - Z pewnością... po prostu... żartujesz sobie!

- Nie, ja wcale nie żartuję. Zdobędę trochę pieniędzy i pojedę do Londynu, aby kupić nowe ubrania i może znaleźć jakąś dziedziczkę, z którą mógłbym się ożenić.

- Dziedziczkę?

- A dlaczego nie? Jeśli ożeniłbym się z kimś bogatym, odnowiłbym dom i wszyscy moglibyśmy żyć wygodnie. Chcę robić to, co powinienem robić w swoim wieku, nie chcę marnować młodości.

Mariota wyczuła gorycz w jego głosie, więc podeszła i położyła mu rękę na ramieniu.

- Tak mi przykro, mój drogi - powiedziała. - Musimy jednak wierzyć, że coś się zmieni.

- Ale jak długo? Do śmierci?

Na to Mariota nie umiała odpowiedzieć. Westchnęła więc tylko i spojrzała na niego swym ciepłym i pełnym zrozumienia wzrokiem.

- Nie! - zagrzmiał Jeremy. - Bóg pomaga tym, którzy sobie pomagają. I ja właśnie chcę to zrobić, a ty będziesz mi towarzyszyć.

- Tego akurat nie zrobię! - twardo powiedziała Mariota.

- Dobrze więc. Sam zostanę rozbójnikiem i jeśli ktoś strzeli mi w plecy i będę leżał we krwi, będziesz tego żałowała.

- Jak możesz mówić takie okropne rzeczy?

- Jestem po prostu praktyczny - odparł Jeremy. - Jeżeli pojedziesz tam ze mną, nie będzie to tak niebezpieczne. Razem zatrzymamy powóz. Ty możesz dopilnować woźnicę i lokaja, a ja wezmę, co się da, z wnętrza pojazdu. A potem pogalopujemy w siną dal i nikt nas więcej nie zobaczy!

- To na pewno nie będzie takie proste - zaproponowała słabo Mariota - i możemy zostać... rozpoznani, pomyśl o tym, jaki... to byłby skandal!

- Nikt nas nie rozpozna, ponieważ będziemy zamaskowani. Czekał, mam inny pomysł, ty przebierzesz się za chłopaka.

- Za... chłopaka? - cicho spytała Mariota.

- Znajdziemy gdzieś moje stare rzeczy, jakieś spodnie. Mój płaszcz, który nosiłem jeszcze w Eton, na pewno będzie na ciebie pasował.

- Nie mogę... nie mogę tego zrobić!

- Bardzo dobrze, jeśli mi nie pomożesz, sam to zrobię - powiedział Jeremy. - Żegnaj, Marioto! Nie będziesz musiała przynosić kwiatów na mój grób, bo zawisnę na szubienicy na rozstaju dróg, jako ostrzeżenie dla innych rozbójników.

Mariota wydała okrzyk przerażenia.

- To niemożliwe, żebyś mówił poważnie... niemożliwe! - powiedziała błagalnym tonem, ale cały czas czuła, że żadna siła nie powstrzyma Jeremiego, i czy z jej pomocą czy bez, zostanie rozbójnikiem.

Wyjeżdżając z domu o czwartej tego samego popołudnia, Mariota zdawała sobie doskonale sprawę, że nie wygląda zbyt kobieco. Miała na sobie spodnie, które Jeremy nosił w wieku lat trzynastu, i nieco przyduży płaszcz. Niestety nic

mniejszego nie udało się im znaleźć. Na głowę założyła zamszową czapkę do polowania, a dookoła szyi krawat. Kiedy znaleźli się już w oddalonym nieco od domu lasu, Jeremy wyciągnął z kieszeni czarną maskę i podał siostrze.

- Musisz to założyć - powiedział. - Zrobiłem ją dzisiaj rano i jestem pewny, że nikt cię w niej nie rozpozna.

Jeremiego w ogóle nie można było rozpoznać w masce, chociaż, jak pomyślała Mariota, można go będzie z łatwością zapamiętać ze względu na jego wysoki kapelusz, szerokie ramiona i sposób, w jaki siedzi na koniu. Wiedziała jednak, że nie ma sensu mu o tym mówić. Kłócili się przez cały ranek, podczas gdy Jeremy szukał odpowiednich ubrań, i wiedziała, że teraz każde słowo będzie tylko stratą czasu.

Zgodziła się na to wszystko tylko dlatego, że zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczna byłaby taka wyprawa w pojedynkę. A Jeremy, kiedy się już na ten desperacki krok zdecydował, nie chciał za nic zmienić zdania.

Założyła więc teraz maskę i zawiązała cienką wstążeczkę z tyłu, mając jednocześnie nadzieję, że czapka nie przesunie się nagle i nie odsłoni jej długich włosów, co by zdradziło jej prawdziwą płęć.

- Teraz weź pistolet - powiedział Jeremy, wyciągając go z kieszeni. - Jest naładowany, więc uważaj.

- Chyba nie będę... musiała go... użyć? - spytała cicho Mariota.

- Nie, chyba że będziesz musiała się bronić przed schwytaniem, które zaprowadziłoby cię na szubienicę. Jeśli naprawdę trzeba będzie go użyć, strzelaj w ramię lub w nogę, a nie w głowę czy brzuch.

Mariota nie odezwała się ani słowem. Była dobrym strzelcem, gdyż kiedy jeszcze byli dziećmi, ojciec, zanim pozwolił mu wypróbować strzelbę na polowaniach, uczył

Jeremiego strzelać do celu i Mariota miała okazję tego się nauczyć.

- Jesteś dziewczyną, nigdy nie będziesz więc musiała używać broni - mawiał pogardliwie Jeremy.

Ojciec wtedy sprzeciwił się, mówiąc:

- Dobrze jest, jeśli kobieta umie się bronić.

Nauczył więc Mariotę posługiwać się nie tylko dubeltówką, ale i pistoletem i chociaż miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała go użyć, wiedziała, iż jest na tyle doświadczona, że nie zabije nikogo przez przypadek.

- Jesteś gotowa? - spytał Jeremy. - Przynajmniej musisz przyznać, że jest to bardziej ekscytujące niż ciągle siedzenie w domu i liczenie pajęczyn.

Mariota nie odpowiedziała, gdyż serce biło jej jak szalone, a w gardle nagle poczuła suchość. Była pewna, że pomysł Jeremiego okaże się jedną wielką klęską, i w wyobraźni widziała już, jak zostają złapani i zaprowadzeni przed sąd. Nic już niestety nie dało się zmienić, pozostała tylko modlitwa, by ojciec nigdy się o tym wszystkim nie dowiedział. Jadł z nimi obiad, ale znów błędził myślami gdzieś daleko, zapewne analizował historię swego rodu. Ponieważ Jeremy również myślami był nieobecny przy stole, obiad upłynął w milczeniu, a że nie było zbyt wielu dań, minął dość szybko. Jedynie kiedy Mariota wniosła tacę z kuchni, Jeremy wykrzyknął:

- Znowu zając!

- Przykro mi, mój drogi - odparła - ale o tej porze roku nie ma zbyt dużego wyboru, a to jest jedyna rzecz, za którą nie musimy płacić.

Stary Jakub, który wraz z żoną prowadził dom, łapał je w sidła, a ponieważ zajęcy było mnóstwo, stanowiły podstawowe danie ich, nieco może monotonnego, menu.

Następnym daniem były agrest i jeżyny, przy których zbieraniu Mariota zawsze kaleczyła sobie ręce. Ojciec jadł

niczym automat, nie zwracając uwagi na smak, Jeremy połykał je całymi garściami, a kiedy skończył, powiedział:

- Jestem jeszcze głodny.

- Obawiam się, że pozostało tylko trochę sera - odparła Mariota - ale pani Robinson obiecała mi dać go więcej dziś po południu.

Mariota zdecydowała się wydzierżawić farmę, która w dawnych czasach stanowiła zaplecze gospodarcze domu, na czas nieograniczony, pod warunkiem, że dzierżawcy będą zaopatrywać dom w jajka, masło, mleko i, jeśli będzie to możliwe, w ser. Na początku taki układ podobał się Robinsonom, ale teraz, po wojnie, w ciężkich czasach pokoju, wielu farmerów zbankrutowało, a inni bali się o przyszłość. Dlatego Mariota czuła, że Robinsonowie coraz mniej chętnie dzielą się swymi produktami, a że była wrażliwa na uczucia innych ludzi, nie lubiła chodzić na farmę i prosić o to, czego akurat potrzebowała, i kiedy tylko było to możliwe, wysyłała tam Jakuba. Było to jednak czasem trudne, gdyż Jakub, szczególnie o tej porze roku, zajęty był albo pieleniem grządek warzywnych, albo pilnowaniem ich przed ptakami.

Jeremy zjadł resztki sera wraz z ostatnią porcją masła. Mariota uważała, że powinien podzielić się z ojcem, ale lord Fordcombe był tak pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył zakończenia obiadu.

- Będę dziś po południu bardzo zajęty - powiedział wstając od stołu - proszę więc, by mi nie przeszkadzano.

- Na pewno nikt ci nie będzie przeszkadzał, papo - powiedziała Mariota. - Cieszę się, że praca nad książką tak szybko się posuwa.

- A tak, idzie mi to całkiem nieźle - odparł ojciec i wyszedł z jadalni, kierując się na górę.

- Kto ma mu niby przeszkadzać? - zdziwił się Jeremy. - Gdyby nas ktoś odwiedził, można by to było uznać za cud.

A ponieważ Mariota nie odpowiadała, dodał:

- A nawet jest to nam na rękę. Kiedy już posprzątasz ze stołu, pójdziemy na górę i wybierzemy ci jakieś ubranie.

Kiedy Mariota była już gotowa, Jeremy, osiodławszy wcześniej konie, zaprowadził je na tyły domu, gdzie rosło dużo krzaków i gdzie mogli ich dosiąść bez obawy, że zostaną zauważeni przez Jakuba lub jego żonę, panią Brindle. Właściwie nie mieli powodu do obaw, jako że pani Brindle, osoba już starsza, po zmyciu naczyń zazwyczaj siadała w swym wygodnym fotelu w kuchni i zapadała w popołudniową drzemkę, grzejąc się przy kominku. Duży pokój służby, który w dawnych czasach mieścił dwudziestu albo i więcej służących, pozostawał zamknięty. Były tam kamienne podłogi i wielkie zlewy oraz spiżarnie, w których na długich, marmurowych ladach stały niegdyś misy. Z nich co rano zbierano pyszną śmietanę. Mariota pamiętała owsiankę, polaną tą właśnie śmietaną, która obecnie była dla niej tylko niedostępnym luksusem, mleko bowiem przynoszone z farmy ledwie starczało na śniadanie i do herbaty.

- Życie to ciągła walka - pomyślała, lecz mimo to nadal uważała, że pomysł Jeremy'ego jest zły i bardzo ryzykowny. Tak się bała, że zaczęła modlić się o to, aby na drodze nie pojawiły się żadne powozy. Tak naprawdę, to istniało duże prawdopodobieństwo, że jedynymi podróżnymi będą tylko farmerzy w dwukółkach, pastor w karawanie lub jakiś wóz wiozący towar z jednej farmy na drugą. Jednakże Mariota nie dzieliła się z Jeremim swymi wątpliwościami i jechała spokojnie za nim, myśląc, że gdyby miała trochę pieniędzy, bez wątpienia wydałaby je na rasowego konia, na którym mogłaby polować w zimie. Świetlik był już bowiem stary i nikt nie mógł go uważać za energicznego konia. Zawsze włókł się w tempie, które tylko jego zadowalało, i Mariota bała się, że w razie ucieczki, mógłby dać się szybko złapać.

Jeremy natomiast jechał na najlepszym koniu jakiego mieli. Ojciec kupił Rufusa bardzo tanio od miejscowego farmera i koń służył im dobrze, choć nie był zbyt piękny i nie można go było nauczyć skakać przez żywopłot, który miał więcej niż dwie stopy wysokości. Ale przynajmniej miał cztery nogi i można było na nim jeździć. Mariota powtarzała sobie ciągle, że tylko łut szczęścia może ich uchronić od konieczności chodzenia na piechotę.

Dotarli wreszcie do drogi Worcester, której nieco pretensjonalna nazwa nie pasowała do zwykłej, zakurzonej drogi, otoczonej wysokimi żywopłotami i małymi laskami. Mariota wiedziała, że właśnie w jednym z nich Jeremy planował ukryć się i poczekać na powóz. Zastanawiała się, jak długo będą musieli czekać. Na szczęście konie umiały stać cicho i, w przeciwieństwie do rasowych koni, nie wyrywały się do podróży.

- Ciekawe, jak długo będziemy musieli czekać - powiedział Jeremy, a ton jego głosu zdradzał zdenerwowanie.

- To, co robimy, jest złe... bardzo złe - powtarzała sobie Mariota, ale wiedziała, że jakakolwiek próba rozmowy na ten temat z bratem byłaby bezsensowna.

Musiała mu pomóc, nie mogła go przecież zostawić samego w takim niebezpieczeństwie. Kochała swego brata i wiedziała, że nie wytrzymałaby bezczynnego oczekiwania w domu na wiadomość o jego śmierci czy uwięzieniu. Cokolwiek miałyby się zdarzyć, przynajmniej będą razem. Zastanawiała się tylko, jak ojciec i Lynne poradziłiby sobie sami. Wiedziała, że matka byłaby zaszokowana tym, co robi, i ze strachu modliła się gorąco, by Jeremy znalazł pieniądze i aby szczęśliwie wrócili do domu.

- Ktoś nadjeżdża - wyszeptał Jeremy.

Kiedy Mariota popatrzyła we wskazanym kierunku, serce podskoczyło jej do gardła. Droga była kręta i wiła się tak, że

dopiero po jakiejś minucie mogli zobaczyć ponad żywoplotem coś więcej niż tylko dach wehikułu. Okazało się, że był to powóz z jednym koniem i kiedy zbliżył się znacznie, Mariota, wstrzymując oddech, usłyszała, jak Jeremy mówi zawiedzionym głosem:

- To tylko siodlarz z Evesham. To dziwne, że obsługuje tak duży teren.

- Może wiezie coś do Grange - odpowiedziała Mariota. - Lynne mówiła, że dziedzic kupił nowe konie.

- Może sobie na nie pozwolić - powiedział z rozgoryczeniem Jeremy.

Gdy siodlarz przejeżdżał obok nich, zobaczyli jego nazwisko wyryte na boku powozu.

- Jedyną rzeczą, której nie musimy kupować, są uzdy, siodła i strzemiona. W naszej stajni mamy miejsce na czterdzieści koni i tyle ich dziadek miał dawno temu.

Mariota wiedziała, że nie warto wspominać tego, co im zostało, a ponieważ nie chciała, aby brat rozpamiętywał stare czasy, spojrzała na drogę i wykrzyknęła;

- Teraz naprawdę coś jedzie!

Jeremy gwałtownie spojrzał w dal i po chwili powiedział:

- Masz rację, i to na pewno z dwoma końmi.

Wstrzymali oddechy. Kiedy wreszcie ukazały się dwa konie w całej okazałości, poruszające się w rytmicznym tempie, Mariota zauważyła, jak słońce odbija się w połacanych uzdach, co oznaczało, że właściciel jest bogatym człowiekiem.

Powóz prowadził woźnica, a obok niego siedział lokaj i w miarę jak się zbliżali, Mariota zauważyła, że ich kapelusze ozdobione były kokardami, a płaszcz woźnicy miał kilka wiązań na ramionach. Była pewna, że powóz był równie imponujący jak konie, a wiedząc, że na to właśnie czekał Jeremy, serce jej biło tak mocno, iż z trudem mogła oddychać.

Czuła też, że Jeremy był równie spięty jak ona i dopiero, gdy powóz był kilka metrów przed nimi, brat wyjechał na drogę.

Nie musiał nawet nic mówić. Sama maska i pistolet w dłoni sprawiły, że woźnica gwałtownie zatrzymał konie, a lokaj podniósł ręce do góry, poddając się z miejsca. To właśnie był najniebezpieczniejszy moment, jak powiedział Mariocie Jeremy. Jeśli bowiem dżentelmen w powozie miał pistolet, mógł strzelić przez okno, dlatego Mariota musiała podjechać do powozu z pistoletem w ręce. Ponieważ obawiała się najgorszego, odetchnęła z ulgą, zobaczywszy w środku tylko damę.

- Trzymajcie ręce w górze - zakomenderował Jeremy nie znoszącym sprzeciwu głosem. Następnie podszedł do powozu i powiedział do Marioty: - Zajmij się nimi.

Mariota zwróciła więc swój pistolet nie do okna, ale w kierunku woźnicy i lokaja, a Jeremy w tym czasie zsiadł z konia i otworzył drzwi powozu. Mariota była tak przerażona, że pistolet drżał w jej ręku, i ani na chwilę nie spuszczała z oczu obydwu mężczyzn, którzy trwali nieruchomo, jakby zamienili się w kamień. Szczególnie lokaj, bardzo młody, aż pobladał ze strachu. Podnosił swe ręce coraz wyżej, tak jakby był pewien, że lada moment zostanie zastrzelony.

Mariotę dolatywał pomruk głosu Jeremy'ego i wiedziała, że rozkazuje on pasażerce, aby oddała klejnoty i pieniądze. W końcu zeskoczył z powozu i powiedział:

- Dziękuję pani - po czym zamknął drzwi i krzyknął do woźnicy:

- Jedź, ale nie oglądaj się do tyłu, bo to się może źle skończyć.

Woźnicy nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, podciął konie i szybko ruszył z miejsca. Mariota odetchnęła z ulgą a Jeremy powiedział:

- Wspaniała zdobycz. Możemy teraz wrócić do domu i policzyć łupy.

Kiedy już wkładał swą lewą stopę w strzemień, Mariota z przerażeniem zobaczyła, że zza drzew zbliża się w ich kierunku jakiś człowiek. I w momencie, w którym chciała ostrzec Jeremy'ego, nieznajomy wyciągnął pistolet i wycelował prosto w plecy brata. Nie myśląc wiele, niemalże instynktownie, krzyknęła:

- Uważaj! - i jednocześnie wystrzeliła ze swojego pistoletu. Nawet nie celowała, po prostu strzelała, aby ochronić brata.

Wystrzał pistoletu poruszył konie i Jeremy nie zdążył wsiąść na Rufusa. Koń nieznajomego również zareagował na hałas, wierzgając w górę kopytami, zrzucił jeźdźca na ziemię i, brykając, pogalopował wzdłuż drogi.

Jeździec leżał bez ruchu i Mariota, trzymając mocno Świetlika, spytała z przerażeniem:

- Czy... czy ja go zabiłam?

- Chyba go nawet nie tknęłaś - powiedział Jeremy - ale musimy się upewnić.

Mariota zsiadła z konia, a ponieważ zaczął on się spokojnie paść na pobliskiej łączce, wiedziała, że nie ucieknie. Poszła za Jeremym, który klęczał obok nieznajomego.

- Czy... czy go zraniłam? - spytała.

- Nie, nie ma nawet najmniejszego zadrapania - odparł Jeremy - ale spadając, uderzył się głową o kamień i jest nieprzytomny.

Przy głowie jeźdźca rzeczywiście leżał duży kamień, o który mógł się uderzyć.

- Co zrobimy? - spytała Mariota.

- Myślę, że nie możemy go tu zostawić?

- Nie, nie! - wykrzyknęła Mariota. - Mógłby umrzeć i byłaby to nasza wina!

Podczas gdy to mówiła, ze zdziwieniem zobaczyła, że brat wkłada ręce do kieszeni nieznajomego i wyciąga portfel.

- Co ty robisz? - spytała z przerażeniem.

- Jeśli miał zamiar strzelać do rozbójników, to teraz, skoro spadł z konia, powinni go obrabować.

- Ależ... nie możesz... tego zrobić!

- Mogę jako rozbójnik - odparł Jeremy. - A potem, jak dobrzy Samarytanie, nadciągniemy mu z pomocą i weźmiemy go do domu, gdzie będzie mógł zostać aż do czasu, kiedy wyzdrowieje.

Mariota patrzyła na niego z niedowierzaniem, ale po chwili dotarło do niej, że to, co brat mówi, w jakiś pokrętny, dziwny sposób nie jest pozbawione sensu. To oczywiste, że rozbójnik nie pozwoliłby tak elegancko wyglądającemu dżentelmenowi leżeć przy drodze, nie sprawdzwszy uprzednio jego kieszeni. Oczywiście też było, że kogoś zranionego należy zawieźć do najbliższego domu, gdzie może wyzdrowieć.

Zabrawszy portfel z płaszcza dżentelmena, Jeremy opróżnił kieszenie jego spodni i jak się okazało, wyciągnął całkiem pokaźną sumkę pieniędzy. Następnie ściągnął maskę i kazał Mariocie zrobić to samo.

- A więc - powiedział Jeremy - podczas mojej dzisiejszej przejażdżki znalazłem nieznajomego, na którego napadnięto w lesie.

- Ciągle nie wiem, jak go zabierzemy do domu?

- Na pewno nie „my”. Nikt nie może cię zobaczyć w tym stroju. Jedź szybko do domu, przebierz się i udawaj, że jesteś bardzo zdziwiona, gdy pojawię się w bramie z nieprzytomnym nieznajomym.

- Sam nie dasz rady go przywieźć.

- Wiem - powiedział niecierpliwie Jeremy - ale jak jechaliśmy tutaj, widziałem dwoje ludzi, którzy pracowali na polu Robinsonów.

Jeremy popatrzył na nieznanomego i Mariota podążyła za jego wzrokiem. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że leżący u ich stóp człowiek jest bardzo przystojnym mężczyzną. Był elegancko ubrany, miał na sobie piękne buty i modnie zawiązany krawat, co, była pewna, Jeremy będzie chciał naśladować. Jego kapelusz, który spadł podczas upadku, był również inny od tych, jakie nosili Jeremy i ojciec. Mariota czuła, że jest to wysokiej klasy dżentelmen, elegancki i bardzo bogaty.

- Pośpiesz się, Marioto! - powiedział ostro Jeremy. - Ktoś może nadjechać i cokolwiek się stanie, nikt nie może cię zobaczyć w tym stroju.

- Tak, tak... oczywiście - odparła Mariota, podeszła do Świetlika i odjechała w stronę domu. Dopiero wtedy, gdy pędziła tak szybko jak tylko pozwalał jej na to koń, zdała sobie w pełni sprawę, jak niebezpieczne było całe to przedsięwzięcie. Ale przynajmniej była to jakaś przygoda i teraz już ona i Jeremy nie będą musieli bez przerwy myśleć wyłącznie o braku pieniędzy.

Rozdział 2

Mariocie, czekającej w domu na Jeremiego, czas dłużył się niemiłosiernie; bała się, że coś pokrzyżowało plany brata. Gdy tak myślała o tym wszystkim, utwierdziła się w przekonaniu, że brat miał rację mówiąc, że przywiezienie rannego do domu będzie przejawem ich życzliwości. Na pewno widzieli ich ci dwaj ludzie pracujący w polu i wydałoby się im to dziwne, gdyby ona i Jeremy nie zauważyli takiego wypadku.

- Jeremy jest mądry i bardzo sprytnie to wszystko obmyślił - powiedziała do siebie Mariota.

Jednocześnie jednak była przerażona myślą, że nigdy nie powinien był porywać się na coś tak bardzo złego i w dodatku tak bardzo niebezpiecznego. Jeśli nie zobaczyłaby zbliżającego się jeźdźca lub nie zareagowała w porę, to teraz Jeremy mógłby leżeć ranny lub zabity, nie mówiąc już o skandalu, który wywołałaby cała ta sprawa.

- Już nigdy... nigdy więcej... nie wolno nam zrobić czegoś podobnego - przyrzekła sobie Mariota. Bała się jednak, że Jeremy, zachęcony udanym napadem, mógłby zasmakować w tym tak bardzo prostym sposobie zdobywania pieniędzy.

- To złe, wiem, że to złe, mamó - szepnęła do matki - ale przecież on jest młody i chce wyglądać modnie i nie lubi bezczynności. - Gdy tak mówiła, zamknęła oczy, jak w modlitwie, a kiedy je znowu otworzyła, zobaczyła dwóch ludzi zbliżających się w stronę domu. Gdy znaleźli się bliżej, zorientowała się, że są to dwaj synowie Robinsonów, którzy wrócili z wojny. Jeden z nich, ranny w nogę, trochę utykał. Nieśli nieznanego położonego na branie, a ponieważ najwidoczniej był bardzo ciężki, posuwali się powoli. Mariota podeszła do okna i obserwowała ich zza kotary, która, od razu rzuciło się jej w oczy, miała starty materiał i brokat, który z purpurowego niegdyś koloru, zamienił się w wyblakły róż.

Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim mężczyźni podeszli pod dom, gdzie spod i żwiru wystawały strąki roślin, a trawa, która niegdyś była regularnie koszona, zamieniła się z trawnika w zwykłą łąkę. Kiedy dotarli do schodów, Mariota wyszła im naprzeciw i wykrzyknęła z dobrze udawanym zdziwieniem:

- Co się stało?

- Panicz Jeremy powiedział, abyśmy go tu przynieśli, panienko - odpowiedział jeden z synów Robinsona. - Miał wypadek na drodze i panicz Jeremy pojechał szukać jego konia.

Mariota spojrzała na człowieka leżącego na bramie i teraz dopiero zobaczyła duży ślad na jego skroni, w miejscu gdzie uderzył się w kamień. Pomyślała też, że jego ramię jest w dziwny sposób wygięte. Jakby w odpowiedzi jeden z Robinsonów powiedział:

- Panicz Jeremy uważa, że złamał obojczyk.

- O Boże - wykrzyknęła Mariota. - Musimy posłać po doktora Dawsona. Czy wiecie, gdzie on może być?

Pokiwali przecząco głowami.

- Więc znajdziemy go później. Zanieście tego dżentelmena ostrożnie na górę. Pójdę z wami i pokażę wam, w której sypialni możecie go położyć - o tym pomyślała już wcześniej, gdy przebierała się po przybyciu do domu.

Kiedy zamykała większą część domu, uważała, że wygodniej będzie, jeśli wszyscy będą w miarę blisko siebie. A to oznaczało, że podczas gdy ojciec pozostał w swym gabinecie, wszyscy inni musieli spać w pokojach paradnych. Tak więc Mariota przeniosła się do pokoju matki, który sąsiedował z sypialnią ojca, a Lynne została ulokowana w „Pokoju Królowej”, gdzie swego czasu nocowała królowa Elżbieta. To właśnie wtedy nadała temu miejscu nazwę Queen's Ford (Bród Królowej - przyp. tłum.), ponieważ

ówczesny jego właściciel wybudował specjalny most nad strumieniem dla Jej Wysokości i od tej pory, aby dotrzeć do wioski, trzeba było się przezeń przeprawiać.

Obok „Pokoju Królowej” był „Pokój Króla”, ponieważ po Restauracji zatrzymał się tu król Karol II. Pokój ten powinien był zająć Jeremy, ale ponieważ łóżko było ozdobione wymyślnymi amorkami, koronami i gołębicami, Jeremy oświadczył, że jest ono dla niego zbyt pstrokate. Wolał zwykły pokój, po drugiej stronie korytarza, gdzie zawiesił wszystkie portrety przodków i swe własne pistolety, jako że Mariota zamknęła pokój z bronią.

Zaprowadziła teraz przybyłych do „Pokoju Króla”, ale kiedy tam dotarli, zdała sobie sprawę, że niemożliwe będzie przeniesienie bramy przez drzwi. Ponieważ mężczyźni ociekali potem ze zmęczenia, po dotarciu na piętro położyli rannego na podłodze. Wtedy właśnie z gabinetu wyszedł lord Fordcombe z książką w rękę. Wyglądał na zdziwionego tym, co zobaczył, i zapytał:

- Kto to jest? I dlaczego przynieśliście tego człowieka tutaj?

- Właśnie miałam ci powiedzieć, papo - odparła Mariota.
- Jeremy znalazł tego człowieka na drodze, spadł z konia i jest ranny, dlatego kazał go tu przynieść, abyśmy się nim zaopiekowali, aż odzyska przytomność.

- Najwyraźniej uderzył się w czoło - powiedział lord, pochylając się nad leżącym.

- Panicz Jeremy uważa, że złamał obojczyk, Wasza Lordowska Mość - powiedział jeden z braci.

- A więc lepiej połóżmy go do łóżka. Pomogę wam. Marioto, powiedz Jakubowi, aby poszedł do wioski i sprowadził doktora Dawsona, chyba że Jeremy już po niego poszedł?

- Jeremy pojechał na poszukiwanie konia tego dżentelmena.

- Wyślij więc szybko Jakuba albo może nawet weź Świetlika i jedź sama. Tak będzie szybciej.

- Oczywiście, papo.

Mariota zbiegła na dół, myśląc, że teraz, kiedy jej ojciec zajął się nieznanym, nie będzie tu potrzebna. Cieszyła się też, że wcześniej, w pośpiechu, nie rozsiodłała konia, lecz tylko zaprowadziła go do stajni, odkładając to na później. Wyprowadziła go stamtąd teraz i stając na stołeczku, dosiadła go, uważając jednocześnie, aby nie podrzeć sukienki. Zarówno ona jak i Lynne nigdy nie przebierały się w stroje do jazdy konnej i jeździły w sukienkach, zawsze jednak były ostrożne, ponieważ nie stać ich było na nowe stroje.

Świetlik, jak to zazwyczaj bywało, nie spieszył się zbytnio i dlatego dopiero po piętnastu minutach dotarł do domu doktora Dawsona. Zgodnie z przewidywaniami nie było go w domu, ale pani Dawson obiecała, że jak tylko wróci, przekaże mu wiadomość.

- Niesamowite, pani brat znalazł rannego przy drodze! - wykrzyknęła pani Dawson. - Ciekawe, kto to jest. Nieczęsto dzieje się tutaj coś tak ekscytującego.

- To prawda - uśmiechnęła się Mariota - a jak tylko się dowiemy, kto to jest, przekażę tę wiadomość doktorowi Dawsonowi.

- Jestem bardzo ciekawa. Może jechał do lorda Dudleya lub hrabiego Coventry, a może nawet do samego księcia Madresfield. Czy wygląda na człowieka, który mógłby się obracać w takim towarzystwie?

- Myślę, że tak - odparła Mariota - chociaż widziałam go tylko przez moment, zanim papa nie wysłał mnie po doktora.

- No tak, dowiemy się później. Mój mąż nie mówi mi nic o swych pacjentach, więc polegam na panience.

Mariota zaśmiała się i odjechała do domu. Po przyjeździe zostawiła Świetlika w stajni i od razu zorientowała się, że Jeremy wrócił, bo w następnym boksie, którego nie używali od dłuższego czasu, stał najwspanialszy ogier, jakiego w życiu widziała. Jeremy zdjął z niego uzdę i siodło. Czarna sierść konia błyszczała w promieniach słońca, wpadających przez okno. Był to dokładnie taki koń, na którym chciałyby jeździć, i zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie to możliwe. Wiedziała jednak, że przede wszystkim to Jeremy będzie chciał go wypróbować.

Podeksytowana tym, co się działo, pobiegła do domu. Znalazła ojca i Jeremiego w holu.

- Czy doktor Dawson przyjedzie? - spytał lord.

- Zostawiłam dla niego wiadomość, papo. Pani Dawson spodziewa się go za pół godziny - i zanim ojciec zdążył coś odpowiedzieć, zwróciła się do Jeremy'ego: - Widzę, że znalazłeś konia.

Synowie Robinsona mówili mi, że pojechałeś go szukać.

- Z trudem, ale go wreszcie złapałem - odparł Jeremy - i przyjechałem na nim do domu. Rufusa prowadziłem obok.

Sposób, w jaki to powiedział, i wyraz jego oczu dowodziły, jak wspaniałe było to doświadczenie i jak wiele sprawiło mu przyjemności.

- Przyjdźcie mi powiedzieć, kiedy przyjedzie doktor - rzekł ojciec, odchodząc do swego gabinetu. - Mam dużo pracy, a to wszystko, co dzieje się dookoła, bardzo mi przeszkadza.

- Przykro mi, papo - odparła Mariota, chociaż nie sądziła, by ojciec ją słyszał. Gdy drzwi zamknęły się z trzaskiem, spojrzała na Jeremiego. Jego oczy błyszczały.

- Teraz, Marioto, możemy przeliczyć nasze zdobycze - powiedział. - Chodź!

Pobiegł szybko na górę, pokonując po dwa schody naraz, a Mariota w pośpiechu podążała za nim. Kiedy już byli w jego sypialni, zamknęli dobrze drzwi, chociaż prawdopodobieństwo tego, że ktoś im przeszkodzi, było znikome. Następnie Jeremy wyciągnął z kieszeni portfel, który wyjął z płaszcza nieznajomego dżentelmena, monety znalezione w jego spodniach i piękną czarną torebkę, wyszywaną w białe kwiaty.

- Jeremy, zabrałeś tej damie torebkę! - krzyknęła z wyrzutem Mariota.

- Ale zostawiłem jej diamentowy pierścień.

- Jesteś bardzo hojny - powiedziała z sarkazmem. - Ale dlaczego?

- Powiedziała, że ma on dla niej wielką wartość i że dostała go od nieżyjącego już męża.

- Myślisz, że mówiła prawdę?

- Jestem tego pewien, a kiedy to powiedziała, to nie tylko jej uwierzyłem, ale też zrobiło mi się jej żal.

Słyszając to Mariota pocałowała go w policzek.

- Kocham cię - powiedziała. - Nie jesteś taki zły, na jakiego chciałbyś wyglądać.

Jeremy otworzył portfel i obydwójce wpatrywali się w niego z niedowierzaniem. Ich oczom ukazały się bowiem dwa banknoty po sto funtów i trzy po pięćdziesiąt funtów. Jeremy zagwizdał z podziwu, bo tylko w taki sposób mógł wyrazić swe osłupienie. Następnie opróżnił torebkę damy z powozu, znalazł tam trzy złote monety wartości pięć funtów każda i dziesięć złotych suwerenów.

Mariota nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Patrzyła tylko, jak brat liczył pieniądze, które zabrał z kieszeni nieznajomego. Wreszcie, po chwili, odezwał się głosem pełnym niedowierzania:

- Trzysta siedemdziesiąt pięć funtów.

- Nie mogę uwierzyć! O Boże, Jeremy, myślę, że powinniśmy je zwrócić.

- I założyć sobie tym samym sznur na szyję? Nie bądź głupia, Marioto, nie mam ochoty umierać w tym momencie.

- No... oczywiście, że nie, ale...

- Nie ma żadnych „ale” - powiedział. - Jediną rzeczą, jaką możemy teraz zrobić, jest utrzymanie tego wszystkiego w tajemnicy. Będzie to tylko nasz sekret. Ale jedno mogę ci obiecać.

- Co takiego?

- Że już nigdy czegoś takiego nie zrobię!

Mariota poczuła tak dużą ulgę, że do oczu napłynęły jej łzy. Spytała jednak:

- Dlaczego?

- Ponieważ wiem, że mogłem stracić nie tylko swoje życie, ale i narazić na śmierć ciebie. Byłaś prosto na linii strzału i mogłaś zostać zabita. - Mariota nigdy wcześniej nie widziała, aby mówił z większym wzruszeniem. - Dopiero kiedy wystrzeliłaś i kiedy ten człowiek spadł z konia, zdałem sobie sprawę, jakie ogromne ryzyko podjąłem i jak byłem głupi.

Mariota była mocno poruszona, po policzkach płynęły jej łzy, jednak szybko je wytarła i powiedziała:

- Tak się cieszę... że mi to... powiedziałeś.

- Przemyślałem to wszystko, gdy szukałem konia, i sądzę, Marioto, że to wydarzenie mnie odmieniło. Dorosłem. Zdałem sobie sprawę, że gdybyś została zabita, nigdy nie odzyskałbym spokoju ducha.

- Och, Jeremy... Jeremy - powtarzała Mariota łamiącym się głosem, ale ponieważ wiedziała, że brat nie znosi łez, otarła twarz i z wielką trudnością przywołała uśmiech na usta.

- No cóż, przynajmniej będziesz mógł sprawić sobie... ubrania, jakie chcesz, i będziesz mógł... pojechać do Londynu.

- Tak, zrobię to, ale niezupełnie z tych samych powodów, które popchnęły mnie do tej, jak mi się wydawało, przygody.

Mariota popatrzyła na niego, czekając na wyjaśnienie.

- Wszystko miałem już ułożone w szczegółach, co i jak powinniśmy zrobić, ale sytuacja wyraźnie się zmieniła. Mamy przecież rannego człowieka w domu.

- Na pewno doktor Dawson wkrótce się nim zajmie i wszystko będzie dobrze.

- Nie o to mi chodzi - powiedział szybko Jeremy. - Wydaje się całkiem oczywiste, że ten człowiek był w jakiś sposób związany z damą w powozie lub towarzyszył jej po prostu w roli eskorty.

- O tym zupełnie nie pomyślałam! - wykrzyknęła Mariota.

- A ja tak, i ponieważ wszystko wskazuje na to, że będzie musiał tu spędzić kilka dni, dama ta niewątpliwie przyjedzie go szukać i ostatnią osobą, którą powinna zobaczyć, jestem ja.

- Masz na myśli, że mogłaby cię rozpoznać? - Mariota spytała z przerażeniem. Mówiąc to przypomniała sobie, jak wcześniej już myślała o tym, że ponieważ Jeremy jest tak wysokim, dobrze zbudowanym i, nawet w masce na twarzy, przystojnym mężczyzną, każdemu łatwo będzie go zapamiętać. Z przerażeniem popatrzyła na brata.

- Musisz natychmiast wyjechać!

- Waśnie o tym myślałem i jeśli, co jest raczej mało prawdopodobne, ten człowiek będzie tu jeszcze, kiedy wrócę, to ta dama, może jego żona, na pewno nie skojarzy mnie ze źle ubranym i zamaskowanym rozbójnikiem.

- Tak, oczywiście. Masz absolutną rację - zgodziła się Mariota. - Po tygodniu na pewno nie będzie tak dobrze pamiętała tego, co się stało, wspomnienie to nie będzie już tak żywe.

- Tak też pomyślałem, więc wybacz mi, Marioto, że tak jak zwykle, zostawiam cię z całym bałaganem, ale muszę jutro jechać do Londynu. I to z samego rana.

- Ależ oczywiście, braciszku. To właśnie powinieneś zrobić, myślę jednak, że musisz wyjaśnić to w jakiś sposób papie.

Jeremy się roześmiał.

- Wątpię, czy w ogóle zauważy moją nieobecność, i myślę, że najlepiej będzie, jeśli z wyjaśnieniem poczekaś do momentu, w którym sam o to zapyta.

- Dobrze - westchnęła Mariota. - Pewnie rzeczywiście papa nie zauważy, że kogoś brakuje przy stole.

Prawie instynktownie myśl o jedzeniu spowodowała, że spojrzała na leżące na łóżku pieniądze.

- Jak tylko dotrę do Londynu - powiedział Jeremy - ulokuję te pieniądze w banku, będę z nich korzystał tylko w razie potrzeby. Ponadto byłoby wielkim błędem, gdyby ktokolwiek w okolicy zauważył, że stałem się bogaty.

- Tak, oczywiście.

- Myślę więc, że na początek zostawię ci pięć funtów; ale później oczywiście dostaniesz znacznie więcej.

- Nie - zaprotestowała Mariota ostro. - Nie chcę tych pieniędzy! To bardzo miłe z twojej strony, ale tak jak ty, uważam, że pieniądze nie są warte aż takiego ryzyka i kiedykolwiek bym ich używała, myślałabym o tym okropnym momencie, kiedy zobaczyłam człowieka na koniu... celującego prosto... w twoje plecy.

- Uratowałaś mi życie, zareagowałaś bardzo szybko i mądrze, jednak teraz powinnaś o tym zapomnieć.

- Zaakceptuję tylko pieniądze na jedzenie, ze względu na to, aby pomóc papie i Lynne, ale na nic więcej... nic... nigdy! - mówiła prawie że z pasją i Jeremy, nie chcąc się z nią kłócić, powiedział:

- Zrobię dokładnie tak, jak sobie życzysz, ale nie mogę pozwolić, aby ktokolwiek wiedział, że masz jakieś ekstra pieniądze. Uważaj przy ich wydawaniu w wiosce.

Mariota zaśmiała się niepewnie:

- Wszyscy są tak przyzwyczajeni, że mam tylko sześć pensów w portmonetce, że jakakolwiek większa suma, a tym bardziej złoto, mogłaby wzbudzić ich ciekawość!

- Poczekaj więc, aż dojdiesz do większego rachunku, wtedy pomyślą, że należy do papy. Albo jedź do Malvern i rozmiń na drobne. Zostawię ci jeszcze pięć suwerenów, mam nadzieję, że do mojego powrotu wystarczy.

- Musisz uważać z resztą pieniędzy - powiedziała Mariota - będą ci one jeszcze długo potrzebne.

- Wiem. Nie bój się, na pewno nie pójdę do kasyna ani nic równie głupiego nie wpadnie mi do głowy - podniósł pięć suwerenów z łóżka, na którym leżały wysypane wcześniej pieniądze, i wręczył je Mariocie.

Przez moment się wahała, czując w wyobraźni, że mogły być one splamione krwią. Ale po chwili powiedziała sobie, że musi być praktyczna. Kiedy Jeremy odjedzie, w domu będzie mniej jedzenia, a choremu człowiekowi będzie potrzeba czegoś odżywczego, na przykład kurczaków. Na pewno też będzie trzeba zdobyć więcej jajek i masła. Mariota wiedziała, że pani Robinson niechętnie da jej więcej żywności, jeżeli za nią nie zapłaci.

Ponieważ Jeremy czuł, że już o wszystkim pomyślał i przekazał siostrze wszystko, co trzeba, wstał, podszedł do szafy i wyciągnął starą i zniszczoną torbę. Była wystarczająco duża, aby pomieścić wszystko to, czego potrzebował zanim dotrze do Londynu, i na tyle lekka, aby bez trudu mógł ją sam donieść do rozstaju dróg, gdzie zaczeka na dyliżans. Zaczął pakować swe rzeczy i Mariota, świadoma tego, że brat myśli

teraz o tych wszystkich ubraniach, które będzie mógł kupić w Londynie, powiedziała:

- Wyprasuję ci krawaty i wyczyszczę buty, jeśli chcesz. Musisz wyglądać elegancko, na tyle na ile to możliwe, dopóki nie będziesz miał nowych ubrań.

Uśmiech na twarzy Jeremiego świadczył o tym, jak bardzo chciałby on należeć już do świata eleganckich, modnych mężczyzn.

- Czy zauważyłeś strój nieznajomego? - zapytała po chwili Mariota.

- Oczywiście.

- Ładnie miał zawiązany krawat.

- Też tak sędzę - zgodził się Jeremy. - Nie martw się, Marioto, wiem doskonale, co powinienem kupić i gdzie. Będzie to na pewno bardzo drogie, ale, jak sama zauważyłaś, będzie mi musiało starczyć na dłuższy okres czasu.

- To będzie bardzo ekscytujące widzieć cię ubranym jak strojniś.

- Żaden strojniś! Ci, którzy tak wyglądają, to zarozumiali głupcy. Ale jeśli chcesz, możesz mnie nazywać elegantem; wcale nie będzie mi przeszkadzało, jeśli będę wyglądać podobnie do tego dżentelmena, którego położyłaś, nawet go nie dotykając.

- Nie chcę nawet o tym... myśleć! Myślałam... myślałam, że go... zabiłam!

- Zapomnij o tym. Zapewniam cię, że kiedy odzyska przytomność, nie będzie chciał pamiętać o tym, że zrzuciono go z jego własnego konia!

Mariota cichutko się roześmiała i otworzywszy drzwi pobiegnęła do swego pokoju. Włożyła pieniądze, które dał jej Jeremy, do jednej z szuflad toaletki (dokładnie tam, gdzie jej matka zawsze chowała biżuterię) i jeszcze raz pomyślała, że są to pieniądze splamione. Jednocześnie przyszło jej do

głowy, że mimo wszystko przyniosły one szczęście Jeremiu, jako że nikogo nie zranił, nie licząc nieznanego leżącego w pokoju obok. W tym momencie Mariota przypomniała sobie, że powinna pójść zobaczyć, jak ranny się czuje.

Weszła do „Pokoju Króla” i zauważyła, że nieznanemu był ubrany w jedną z koszul nocnych ojca. Leżał na plecach, prawie płasko na łóżku. Mariota podeszła bliżej i przyjrzała się jego twarzy. Tak jak wcześniej zauważyła, był przystojny, miał wyrazistą twarz i usta, które nawet teraz, we śnie, wyglądały jak usta człowieka cynicznego i autorytatywnego. Rana na czole nieco krwawiła i rozszerzała się do środka, nad same oczy. Mariota wiedziała, że następnego dnia pojawi się w tym miejscu duży, ciemny siniak.

Leżał tak spokojnie, że wyglądał niczym kamienna rzeźba na jednym z grobowców, które wypełniały mały kościółek znajdujący się w parku, wybudowany w tym samym czasie co Queen's Ford. Były to groby przodków Marioty i niektórzy z nich mieli tak samo spokojne i szlachetne twarze, jak człowiek leżący teraz przed nią. „Na pewno jest ważną osobistością” - pomyślała Mariota i zastanawiała się, czy będzie bardzo zły, kiedy odzyska przytomność i zda sobie sprawę, co się stało. Przestraszyła się jednocześnie, że mógłby przecież umrzeć, nie otwierając już oczu, i byłaby to jej wina. Tak bardzo przeraziła się tą myślą, że zaczęła poprawiać jego pościel, żeby móc położyć rękę na jego sercu. Przez moment rzeczywiście wydało się jej, że nie bije, ale po chwili wyczuła cichy puls, co sprawiło jej prawdziwą ulgę. Otuliła go szczelnie i podeszła do okna, przez które ciągle przedzierało się słońce, i zaciągnęła zasłony tak, aby całkiem zaciemniły pokój. Potem znowu skierowała się w stronę łóżka; gdy patrzyła teraz na leżącego, uderzyła ją myśl, że człowiek,

który wygląda tak dystyngowanie, powinien leżeć właśnie w "Pokoju Króla", mógłby być przecież samym królem.

Kiedy tak stała, wyszeptała kilka słów modlitwy, która płynęła prosto z jej serca:

- Proszę Cię , Boże... niech on wyzdrowieje jak najszybciej... i spraw, żeby nigdy nie odczuwał... skutków tego upadku.

Potem szybko, jakby z lękiem, wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Nie sędzę, aby było coś poważnego z pani pacjentem, panno Forde - powiedział do Marioty doktor Dawson, gdy schodzili razem po schodach. - Ale z drugiej strony z urazami głowy nigdy nic nie wiadomo i może się okazać czymś poważniejszym niż zwykłym siniakiem i wstrząsem mózgu.

- Czy myśli pan, że mózg mógł zostać naruszony? - spytała Mariota z przerażeniem w głosie.

- Mam nadzieję, że nie - odparł doktor - ale mówiąc szczerze, chciałbym się poradzić jeszcze jednego lekarza. Jest taki w Worcester, darzę go głębokim szacunkiem.

- Więc może byłoby najlepiej posłać po niego - mówiąc to Mariota pomyślała, że nieznajomy będzie mógł sobie pozwolić na taki wydatek, podczas gdy ona często nie miała z czego zapłacić doktorowi Dawsonowi, kiedy leczył ich w przeszłości.

- A co z jego... obojczykiem? - spytała.

- Nie jest złamany, ale kość ramienia mogła pęknąć. A na pewno będzie miał na ramieniu równie dużego siniaka jak na głowie.

- Myślę, że musi pan opowiedzieć o nim papie. Miałam mu dać znać, jak tylko pan przyjedzie, i całkiem o tym zapomniałam.

Doktor Dawson uśmiechnął się.

- Nie będę pani ojcu przeszkadzał więcej, niż to będzie konieczne. Jak idzie praca nad książką?

- Jest chyba w połowie, ale Forde'ów było tylu, że najprawdopodobniej cała saga zajmie kilka tomów.

- Na pewno uszczęśliwia to pani ojca, a lepszego lekarstwa nie mógłbym przepisać - zaśmiał się i poszedł w kierunku gabinetu lorda Fordcombe'a.

Mariota natomiast pobiegła do kuchni, aby przynieść butelkę sherry, która była przeznaczona tylko dla gości ojca. Był to prezent, jaki otrzymał lord Fordcombe, wraz z kilkoma butelkami porto, od dziedzica na ostatnie święta Bożego Narodzenia. Kiedy pierwsza butelka była pusta, Lord Fordcombe powiedział do Jeremiego:

- Myślę, że resztę będziemy musieli zatrzymać na wyjątkowe okazje. Jestem zawsze bardzo zakłopotany, jeśli nie mam czym poczęstować moich gości, a na wino nas, niestety, nie stać.

Jeremy westchnął:

- Zgadza się z tobą, papo. Ale muszę przyznać, że porto było wyśmienite i bardzo mi smakowało.

- Mnie również - zgodził się lord Fordcombe. - Prawdę mówiąc, często tęsknię za kieliszkiem dobrego bordo. Niestety, myśl o naszych pustych piwnicach nie jest zbyt pocieszająca.

Kiedy wszystko zostało sprzedane, aby spłacić długi poprzedniego lorda Fordcombe'a, cały zapas wybornych trunków również znalazł innych właścicieli.

Mariota postawiła karafkę sherry, już tylko w połowie pełną, wraz z dwoma kieliszkami na srebrnej tacy, którą na szczęście trzy dni temu wyczyściła, i pospieszyła do gabinetu. Kiedy weszła, ojciec wstał i powiedział:

- Dziękuję ci, moja droga - i dodał, zwracając się do doktora Dawsona: - Mam nadzieję, doktorze, że nie odmówi pan kieliszeczka.

- Ależ z wielką chęcią spróbuję - odparł doktor, a Mariota wymknęła się cichutko z pokoju, aby poczekać na niego w holu. Gdy wreszcie doktor wyszedł, powiedział do Marioty:

- Zdaję sobie sprawę, panno Forde, że pielęgnowanie tego nieoczekiwanego gościa spadnie na pani barki, i obawiam się, że muszę panią prosić, aby dziś w nocy posiedziała pani przy nim, w razie gdyby zaczął się budzić. Pani ojciec powiedział, że on i Jakub zajmą się nim w dzień.

Mariota nic nie odpowiedziała, ale zdawała sobie sprawę, że jej ojcu szybko znudzi się opieka nad chorym, a Jakubowi trudno będzie poświęcać całe dni dla nieznajomego.

- Dam sobie radę - powiedziała wreszcie - i jestem pewna, że jego przyjaciele czy rodzina wkrótce będą go szukać.

- Oczywiście - uspokajająco dodał doktor Dawson - ale do tego czasu nic nie możemy zrobić.

Kiedy wyszedł przed dom, gdzie czekała na niego kolasa, odwrócił się i powiedział:

- Poślę po doktora Mortimera do Worcester i jutro z samego rana przyjadę państwa odwiedzić, więc proszę się nie martwić.

- Spróbuję - obiecała Mariota i pomachała ręką na pożegnanie.

Kiedy wracała po schodach do góry, myślała, czy uda jej się znaleźć jakieś wygodne miejsce w „Pokoju Króla”. Przypomniała sobie o sofie, która tam stała, i stwierdziła, że ponieważ ma lekki sen, będzie mogła przynajmniej podrzemać podczas czuwania przy nieprzytomnym nieznajomym. „Na pewno przysporzy nam on wiele kłopotu - pomyślała - ale w końcu sami jesteśmy sobie winni”.

Jeremy wyruszył wczesnym rankiem następnego dnia, aby złapać dyliżans, który zatrzymywał się we wsi na rozstaju dróg, około szóstej trzydzieści. Podróż do Londynu miała mu zająć dwa długie dni, ale był nią tak podekscytowany - Mariota to czuła - iż będzie dla niego ogromnie zajmująca i minie mu bardzo szybko. Wszystkie pieniądze schował do kieszeni, a nie do torby, wiedział bowiem o tym, że często tak się zdarzało, iż kiedy podróżni jedli posiłek w zajezdzie, złodzieje plądrowali bagaże. Mariota słyszała też o częstych wypadkach okradania podróżnych w nocy, dlatego przestrzegła brata, by nie dzielił z nikim pokoju.

- Też o tym myślałem - powiedział Jeremy. - Nie martw się, Marioto. Zdobyłem te pieniądze w tak ciężki sposób, że nie mam zamiaru wydać bezmyślnie ani pensa.

Mocno uściskał siostrę i pocałowałszy ją na pożegnanie, powiedział:

- Dziękuję ci, jesteś najwspanialszą siostrą na świecie. Mam tylko nadzieję, że kiedy ten nieznajomy się obudzi, będzie bardziej interesujący, niż jest w tej chwili.

Mariota roześmiała się, ale wracając do pokoju pomyślała, że właściwie on już jest w pewien niewytłumaczalny sposób interesujący. Mariota, będąc często sama, sprzątajac i zajmując się domem, wpadła w nawyk opowiadania sobie różnych historyjek, które czasami były tak frapujące, że niekiedy myślała o ich spisaniu. „Może nawet mogłabym je sprzedać i zarobić trochę pieniędzy” - marzyła. Ale w domu było tyle do zrobienia, iż z trudnością znajdowała czas na cerowanie i łatanie ubrań ojca i Jeremiego, tak więc historyjki zawsze schodziły na dalszy plan.

Teraz nieznajomy pobudził jej wyobraźnię i dał natchnienie do dalszych ciekawych opowieści. Wystarczyło, że spojrzała tylko na niego przed zdmuchnięciem świec, aby obudzić się rankiem z nowym pomysłem w głowie.

Spowodowane to być może było tym, że wyglądał inaczej niż wszyscy mężczyźni, jakich dotąd widziała. Nie był może tak przystojny jak ojciec lub równie atrakcyjny jak Jeremy, ale łatwo można go sobie było wyobrazić jako generała, prowadzącego wojska przeciw wrogowi. Był w jej wyobraźni alpinistą, pokonującym wysokie szczyty Himalajów, albo odkrywcą wspaniałej kopalni diamentów, która przyniosła szczęście tysiącom biednych ludzi. Czasem, jak Marco Polo czy Krzysztof Kolumb, odkrywał nowe światy albo, jak bóg z Olimpu, przynosił ogień tym, którzy żyli w ciemności. Wyobrażała go sobie na tysiące sposobów, więc było dla niej szokiem, kiedy drugiej nocy jego pobytu w „Pokoju Króla”, usłyszała niewyraźne jęki dobiegające z łóżka. Natychmiast zrzuciła z siebie koc, którym była przykryta, i zapaliła świecę. Jej pacjent najwyraźniej się przebudził, rzucał się bowiem z boku na bok, mając coś w gorączce.

Doktor Dawson przewidywał, że tak się stanie: - Większość pacjentów, którzy przeszli wstrząs mózgu - powiedział do Marioty - mający i jest niespokojna, mogą być oni nawet niebezpieczni, zanim w pełni nie wyzdrowieją - ale żeby ją uspokoić, dodał: - Tylko proszę się nie niepokoić, panienko Forde. To normalne zachowanie i jeśli będzie zbyt gwałtowny, to zostawiam pani lekarstwo, które na nowo go uśpi. Mariota uważnie wysłuchała ostrzeżenia doktora i przekazała je dokładnie Jakubowi, chociaż czuła, że nawet gdyby powtórzyła je kilka razy, niewiele by z niego zrozumiała.

Teraz podeszła do łóżka nieznajomego i położywszy rękę na jego czole, stwierdziła, że ma bardzo wysoką gorączkę. Kiedy go dotknęła, otworzył oczy i w świetle świecy było widać, jak wpatruje się w jej twarz.

- Gdzie... gdzie ja... jestem? Co... się... stało? - Wszystko w porządku - odpowiedziała szybko Mariota. - Miał pan wypadek, ale teraz jest pan już zupełnie bezpieczny.

- Jest mi strasznie gorąco.

- Wiem. Mam dla pana coś zimnego - i sięgnęła po szklanekę lemoniady, którą przygotowała po południu. Ujęła jego głowę z tyłu, uniosła go trochę i przechyliła szklanekę, z której ranny zaczął pić łąpczywie.

- Teraz proszę znowu starać się zasnąć - poprosiła Mariota. - Niedługo pan wyzdrowieje.

Przez moment zdawało się, że będzie się temu sprzeciwiał, ale wysiłek okazał się dla niego zbyt duży, więc zamykając oczy, pograżył się znowu we śnie. Mariota otuliła go szczerlnie i wróciła na swoje miejsce na sofie. Zostawiła jedną palącą się świecę, w razie gdyby się ponownie obudził, i patrząc na zarys jego głowy leżącej na poduszce pomyślała, iż to dziwne, że ma niebieskie oczy. Nie wiedzieć dlaczego, ale w jakiś sposób oczekiwała, że będą, tak jak jej, szare. Miały jednak odcień granatu, taki sam, jaki ma morze podczas burzy. Miał do tego ciemne włosy, co było już nie tylko niezwykle, ale i uderzające. „Chciałabym wiedzieć, kim on jest” - pomyślała przed snem.

Następnego dnia jej ciekawość została zaspokojona. Właśnie skończyła pomagać pani Brindle zmywać naczynia po śniadaniu, a Jakub poszedł na piętro posiedzieć przy chorym, gdy na podjeździe dał się słyszeć odgłos powozu. Mariota szybko poprawiła włosy i odwinęła rękawy bawełnianej sukienki, zapinając je na nadgarstkach. Następnie, jako że dzwonek ciągle dzwonił, powoli i, miała nadzieję, z godnością, podeszła, aby otworzyć drzwi. Jej oczom ukazał się lokaj ubrany w taką samą liberię jak ten, w którego celowała podczas napadu.

- Przepraszam panią - powiedział grzecznie - ale prawdopodobnie jest u państwa hrabia Buckenham.

- Hrabia Buckenham? - powtórzyła Mariota.

- Mówiono mi w wiosce, że pan Jeremy Forde znalazł jakiegoś dżentelmena na drodze i kazał go tutaj przynieść.

- Tak, to prawda - powiedziała Mariota.

Lokaj nie czekał dłużej, tylko zbiegł po schodach i otworzywszy drzwi powozu, powiedział coś do osoby siedzącej w środku. Była to, jak się po chwili okazało, ta sama dama, którą Jeremy obrabował na drodze. Miała na sobie czarną suknię i, jak Mariota zauważyła, była atrakcyjną, choć niezbyt młodą kobietą.

- Mój lokaj mówi - powiedziała miękko głosem - że mój brat, hrabia Buckenham jest tutaj.

- Nie wiedzieliśmy, kim jest pani brat - odparła Mariota - ale leżał na drodze i był ranny.

- Ranny? - wykrzyknęła dama. - Czy został postrzelony?

Mariota była przygotowana na to pytanie i dlatego teraz w pełnym zdziwieniu uniosła brwi i zapytała:

- Postrzelony? Dlaczego pani tak sądzi?

- Ponieważ ja zostałam zatrzymana przez rozbójnika, który mnie obrabował, a kiedy odjechałam, usłyszałam strzał, ale nic nie mogłam zrobić.

Sposób, w jaki to mówiła, uświadomił Mariocie, że najprawdopodobniej woźnica i lokaj tej kobiety wpadli wtedy w taką panikę, że uciekali w popłochu, i dlatego też dopiero wówczas, gdy brat nie pojawił się w miejscu spotkania, jego siostra pomyślała, że coś poważnego mogło się wydarzyć.

- To musiało być dla pani przerażające! - powiedziała głośno Mariota. - Ale proszę wejść. Na pewno chciałaby pani zobaczyć brata, chociaż nie odzyskał jeszcze w pełni świadomości.

- Czy jest ciężko ranny?

- Nie, nie sędę. Badało go dwóch lekarzy i okazało się, że miał wstrząs mózgu z powodu upadku i uderzenia głową o głaz...

- Upadku? - przerwała dama. - Ależ jeżeli spadł, to znaczy, że został postrzelony!

- Nie wiem, co dokładnie się stało - powiedziała Mariota - ale, jak zrozumiałam, pani brat spadł z konia i uderzył się o kamień, skutkiem czego ma dużego siniaka na skroni.

Miały już wejść do pałacu, ale dama wciąż wpatrywała się w Mariotę z niedowierzaniem.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała. - Mój brat wspaniale jeździ konno i nigdy jeszcze nie słyszałam, aby spadł z konia bez jakiegoś konkretnego powodu.

- Rzeczywiście, trudno zrozumieć, co się stało - powiedziała Mariota - ale skoro mówi pani, że w pobliżu byli rozbójnicy, może to oni celowali w jego konia i chybili.

- Macie państwo jego konia?

- Tak, jest w naszej stajni, nic mu się nie stało.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała dama.

- Czy chciałaby pani wejść na górę i zobaczyć się z bratem?

- Ależ tak, oczywiście. Rozumie pani, tak bardzo się o niego martwiłam. Najgorsze było to, że kiedy dotarłam do Madresfield, gdzie mieliśmy się zatrzymać u księcia, ani ja, ani moi służący nie mogliśmy sobie przypomnieć, gdzie dokładnie nas napadnięto - westchnęła i kontynuowała: - Aż do dzisiaj szukaliśmy w różnych miejscach i dopiero ostatniej nocy jeden ze służących księcia popytał ludzi w waszej wiosce i dowiedział się, że tutaj właśnie przyniesiono jakiegoś ранego człowieka.

- Opiekowaliśmy się pani bratem - odparła Mariota - a nasz miejscowy doktor oraz drugi, bardzo doświadczony, z

Worcester, powiedzieli, że poza wstrząsem mózgu nie jest to nic poważnego.

- Pani lokaje się nim opiekowali? Jak to miło z ich strony. Musi mi pani pozwolić im podziękować.

- Nie mamy zbyt dużo służby - odparła Mariota z uśmiechem - więc większość czasu sama przy nim spędzałam, podczas gdy mój ojciec i jeden starszy sługa, myli go i golili.

- Czy lord Fordcombe to pani ojciec?

- Tak.

- I pani nazywa się tak samo ?

- Nazywam się Mariota Forde.

- Jestem Noreen Coddington. Mój mąż, lord Coddington został zabity na wojnie, a ponieważ jestem dość samotna, może pani sobie wyobrazić, jak wiele brat dla mnie znaczy.

- Oczywiście, rozumiem - odparła Mariota. - Ja też mam brata i też bardzo go kocham.

Przez chwilę Mariota pomyślała, że to może błąd wspominać Jeremiego, ale skoro i tak nie było go w pałacu, nie miało to większego znaczenia.

Obie panie przeszły korytarzem w kierunku „Pokoju Króla”. Mariota szybko spojrzała na lady Coddington i jej miłą, łagodną twarz i pomyślała, że taka osoba nie dążyłaby uparcie do powieszenia przestępców, którzy i tak nie wyrządzili jej tak wiele złego.

Weszły wreszcie do „Pokoju Króla” i Jakub, który siedział na krześle przy oknie, natychmiast wstał.

- Pan się obudził, panienko, ale był zupełnie spokojny - powiedział.

- Dziękuję ci, Jakubie, teraz ja się nim zaopiekuję.

Jakub, zadowolony, że może się wyrwać do swoich obowiązków, wyszedł, a lady Coddington podeszła do łóżka i spojrzała na brata.

- Jestem tutaj, Alvic, i nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że cię odnalazłam. Jak się czujesz? Czy bardzo cię boli?

- Trochę - z trudem odpowiedział hrabia. - Nie... nie pamiętam co... się stało.

- Powiem ci, kiedy poczujesz się lepiej. Teraz musisz odpocząć, wyspać się i o nic się nie martwić.

- Jestem... bardzo... zmęczony - powoli powiedział i kiedy jego oczy się zamknęły, siostra odsunęła się od łóżka. Ponieważ Mariota bała się, że rozmowy mogą przeszkadzać choremu, wyszła z pokoju, a lady Coddington podążyła za nią.

- Co za straszny siniak! - powiedziała dama, jak tylko znalazły się na zewnątrz.

- Wiem - odparła Mariota - ale uderzył głową o naprawdę duży kamień. Ma chyba jeszcze jednego siniaka na ramieniu.

- Najważniejsze, że żyje i że ci okropni ludzie nie postrzelili go.

- Nie miał innych obrażeń - szybko powiedziała Mariota.

Zapadła krótka cisza, po czym lady Coddington rzekła:

- Czy myśli pani, że mogłabym porozmawiać z pani ojcem? Chciałabym mu podziękować za to, że zaopiekował się bratem, i oczywiście natychmiast po powrocie do Madresfield przyślę tu lokaja mojego brata, aby pomógł państwu opiekować się nim.

- Na pewno Jego Hrabiovska Mość ucieszy się na widok swojego lokaja - zgodziła się Mariota.

- Bardzo miło z państwa strony, że zajęliście się nim. Zobaczysz pani, Hicks świetnie sobie poradzi. Jest przy bracie od czasu, kiedy ten był w armii, i na pewno nie będzie w niczym przeszkadzał.

Mówiła to w taki sposób, że Mariota zrozumiała, iż lady Coddington zorientowała się, jak niewiele służby ma jej

ojciec. Na pewno zauważyła też wytarte dywany i wyblakłe zasłony i w ogóle cały dom, który nie wyglądał zbyt bogato.

Kiedy schodziły po schodach do gabinetu ojca, Mariota czuła jednak coś w rodzaju dumy. Starali się przecież tak utrzymać dom, aby nikt nie mógł ich krytykować, i jeśli teraz nie okaże się on dość dobry dla hrabiego Buckenham, będzie on musiał zmienić miejsce pobytu.

Otworzyła drzwi gabinetu, a ponieważ ojciec spojrzął na nią z irytacją, jak zawsze, kiedy mu przeszkadzano, szybko powiedziała:

- Papo, przybyła do nas lady Coddington, aby zidentyfikować naszego rannego gościa, i okazało się, że to jej brat, hrabia Buckenham. Bardzo chciałaby z tobą porozmawiać.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała lady Coddington i przeszła przez pokój wyciągając ręce. - Dziękuję, dziękuję panu bardzo, lordzie Fordcombe, za uprzejmość i opiekę nad moim bratem. Nigdy nie będę mogła odwdzińczyć się panu.

- Cieszę się, że mój syn go znalazł - odparł lord. - Gdyby leżał w lesie przez całą noc, mogłoby się to skończyć dla niego fatalnie. Ale na szczęście został przewieziony tutaj i moja córka opiekowała się nim, mam nadzieję, bardzo dobrze.

- Wszyscy państwo byliście dla niego tacy mili i przepraszam, że nadużyliśmy państwa gościnności.

Mariota zobaczyła, jak jej ojciec się uśmiecha, co dowodziło, iż podoba mu się sposób, w jaki lady Coddington mu dziękuje.

- Czy mogę pani zaproponować sherry?

- Tak, bardzo chętnie.

Mariota szybko wyszła więc z pokoju, aby przynieść karafkę, chociaż po ostatnim spotkaniu zarówno z doktorem Dawsonem jak i Mortimerem była ona już prawie pusta. Zastanawiała się, czy nie powinna pójść na dół do piwnicy i

znaleźć następną butelkę, ale po chwili stwierdziła, że zabierze to zbyt dużo czasu. Zniosła więc tylko to, co miała, i wchodząc do gabinetu zauważyła, że ojciec wraz z lady Coddington siedzą przy kominku i zamiast rozmawiać o stanie zdrowia hrabiego, z pasją dyskutują o książce lorda Fordcombe'a.

- Teraz przypominam sobie - mówiła właśnie lady Coddington. - Słyszałam o Queen's Ford i zawsze uważałam, że to piękna nazwa. Czytałam też o pana przodkach w książkach historycznych. Musi pan być bardzo dumny ze swojej rodziny.

- Jestem dumny z tego, czego dokonali jako żołnierze, marynarze i politycy - odparł ojciec Marioty. - Ale czasem żałuję, że wydawali tak dużo pieniędzy w służbie dla kraju. Obecne pokolenie przyszło na świat z niczym i z niczym odejdzie.

Lady Coddington zaśmiała się.

- Czuję się trochę winna, ponieważ krewni mojego męża robili zawsze na odwrót. Nie jest to tak stara rodzina jak pańska, ale zawsze jej przedstawicielom udawało się zdobyć władzę, z czego później czerpali korzyści.

- A więc mieli więcej szczęścia niż my - odparł lord i na chwilę zadumał się nad tą myślą.

Mariota była ciekawa, jak wpłynęła na hrabiego wizyta siostry, więc wyszła z gabinetu i poszła na górę. Jak się spodziewała, hrabia nie spał, ale jego oczy były na wpół zamknięte. Kiedy ją zobaczył, powiedział:

- Czy... była tu... Noreen?

- Tak, była tu pańska siostra. Szukała pana i wreszcie znalazła.

- A... a kim... pani jest?

- Nazywam się Mariota Forde.

- Mariota. Nie... nie słyszałem dotąd... tego imienia.

- Musi pan zasnąć - powiedziała łagodnie Mariota - i szybko wyzdrowieć. Pańska siostra chce pana jak najszybciej zabrać do domu, ale najbardziej cieszy się z jego odnalezienia.

Hrabia nie odpowiedział, ale Mariota wiedziała, że kiedy sprzątała pokój, cały czas ją obserwował. Podniosła prawie pusty już dzbanek z lemoniadą i zapytała:

- Czy chciałby się pan jeszcze czegoś napić? Myślę, że już dziś wieczorem będzie pan mógł coś zjeść.

- Nie jestem... głodny, chce mi się tylko pić. Mariota wylała więc to, co było w dzbanku, i zauważyła, że cały miód, którym posłodziła lemoniadę, opadł na dół, zastanawiała się więc, czy napój będzie w ogóle hrabiemu smakował. Nic jednak nie powiedziała, a on wypił wszystko bez protestu. Kiedy z powrotem położył głowę na poduszce, Mariota powiedziała:

- Schodzę teraz na dół, aby pożegnać się z pańską siostrą. Za moment znów tu wrócę. Czy jest pan pewien, że niczego mu nie brakuje?

- Wróci... pani?

- Obiecuję. Będę się panem opiekować, dopóki nie przyjedzie pański lokaj, czyli do jutra.

Nie odpowiedział i Mariota zastanawiała się, czy w ogóle zrozumiał, co do niego mówiła. Kiedy już dotarła do drzwi, odwróciła się jeszcze na moment i zauważyła, że ciągle na nią patrzy; być może obawiał się zostać sam.

- Nie będę długo - obiecała, mając uczucie, że było to dokładnie to, co chciał usłyszeć.

Rozdział 3

Drzwi do pokoju hrabiego otworzył Hicks i Mariota weszła, niosąc olbrzymi wazon kwiatów.

- Pomyślałam, że to pana rozweseli - po - wiedziała, stawiając go na stoliku, w zasięgu oczu hrabiego.

- Z pewnością potrzeba mi czegoś - odpowiedział w tak charakterystycznym dla siebie i tonie, który Mariota zdołała już poznać. Spojrzała na niego pytająco, a hrabia ciągnął dalej:

- Czuję się nieco zaniedbywany. Nie odwiedziła mnie pani dziś rano.

- Przykro mi - odparła Mariota - ale pomyślałam, że skoro ma pan już swojego lokaja, nie będę panu potrzebna.

- Hicks na pewno jest w wielu sprawach niezastąpiony, ale nie można z nim porozmawiać.

Lokaj wyszedł z pokoju, gdy tylko pojawiła się Mariota. Po ułożeniu kwiatów w wazonie, podeszła do łóżka hrabiego. Wyglądał już dużo lepiej; wprawdzie siniak na czole był już prawie czarny i dodawał mu nieco dziwnego wyglądu, ale jednocześnie jego twarz nabrała już normalnego, zdrowego koloru. Miał włosy zaczesane do tyłu i wyglądał zupełnie inaczej, gdy był nieprzytomny, kiedy to Mariota obawiała się, że może umrzeć. Ponadto jego jedwabna koszula nocna była bardziej elegancka od koszuli lorda Fordcombe'a, w którą był ubrany na początku. Jego własna miała kołnierz ozdobiony falbanami, który wyglądał prawie jak krawat. Siedząc tak wsparty o poduszki, hrabia wydawał się znów dostoyny, jakim go odebrała, zanim do niej przemówił.

- Dziś po południu - powiedziała Mariota - przyjedzie pańska siostra i mój ojciec pokaże jej te części pałacu, które zostały swego czasu zamknięte.

- Dlaczego tak się stało?

- Uważałam to za konieczne. Nie stać nas na ich utrzymanie, trzeba by było je sprzątać, a oprócz mnie i Jakuba,

który się już do takich prac nie nadaje, nie ma tu osób, które mogłyby się tym zająć.

Starła się mówić to lekkim głosem, chcąc zabawić hrabiego, ale zauważyła, jak zmarszczył brwi, pytając:

- Czy jesteście aż tak biedni?

- Jak przysłowiowe myszy kościelne - uśmiechnęła się Mariota.

Zapadła krótka cisza, po czym hrabia powiedział:

- Zdaję sobie sprawę, że jestem dużym obciążeniem dla państwa, i skoro doktor zabrania mi wstawać, musi mi pani powiedzieć, co mogę dla nich zrobić.

Doktor Dawson był bardzo stanowczy co do tego, że hrabia nie będzie mógł wstawać z łóżka, dopóki nie zagoi się rana na ramieniu i dopóki nie znikną bóle głowy.

- Jesteśmy szczęśliwi, że możemy panu pomóc - powiedziała szybko Mariota - i proszę nie słuchać Lynne.

Hrabia się uśmiechnął. Rzeczywiście, Lynne była dość szczerą, kiedy po raz pierwszy pozwolono jej go zobaczyć.

- Pański pobyt tutaj ożywił naszą nudną codzienność. Już wiele lat minęło, odkąd ostatnia ważna osoba zajmowała ten pokój - mówiła Lynne,

Hrabia popatrzył na nią ze zdziwieniem, na co odpowiedziała:

- Był to Karol II i kiedy się nad tym dłużej zastanawiam, to dochodzę do wniosku, że jest pan nawet do niego podobny.

- Dziękuję - odparł hrabia.

- Papa opisał wszystkie przyjęcia, które tu się odbywały, kiedy odwiedził on nasz Queen's Ford, ale obawiam się, że to już się nie powtórzy. Może pan Uczyć jedynie na same zające - a widząc zdziwienie na twarzy hrabiego, dodała - o tej porze roku to jedyne dostępne pożywienie i Jeremy często mówi, że jeśli jeszcze raz będzie musiał zjeść zająca, to wyrośnie mu puszysty ogonek.

Hrabia roześmiał się.

- To bardzo smutna historia - powiedział.

- Oczywiście, jest to dla nas bardzo smutne. Na pewno w pańskim domu w Oxfordshire jadacie świetne potrawy.

- Kto ci mówił o moim domu?

- Elaine. To ta dziewczynka, z którą mam lekcje. Powiedziała, jaki jest pan ważny i że mieszka pan w luksusowym pałacu, jak sam król, i że piękne panie, które jeszcze nie mają mężów, chciałyby za pana wyjść za mąż.

Hrabia chciał wyglądać groźnie, ale zamiast tego uśmiechnął się i powiedział:

- Widzę, że moja reputacja mnie prześcignęła.

- Tak. W tym miejscu, które jest, jak mawia mój brat, „końcem świata” i „kompletną dziurą”, z której nie da się uciec, bo nie mamy wystarczająco dobrych koni, siedzimy całymi dniami i z nudy obserwujemy, jak dojrzewa rzepa - ciągnęła Lynne.

- Widzę, że upodobałaś sobie ten temat - powiedział drwiąco hrabia.

- Ponieważ jedzenie jest jedyną rzeczą, o której tutaj myślimy, ciągle posilanie się zajęciami doprowadziło do tego, że nasze mózgi też są już zajęte.

Właśnie w tym momencie do pokoju weszła Mariota i usłyszała ostatnie zdanie.

- Nie powinnaś męczyć Jego Hrabiowskiej Mości - powiedziała ostro - poza tym, nie interesują go nasze problemy.

- Myślałam, że będzie chciał się dowiedzieć, jacy jesteśmy biedni - odparła Lynne.

- Wątpię w to. Kochanie, czy mogłabyś pójść i wysprzątać salon, zanim przyjedzie lady Coddington. Zostawiłaś wszystkie swoje rzeczy na sofie. Lynne wstała z krzesła i powiedziała do hrabiego:

- Tak właśnie wygląda uprzejme wyproszenie Lynne z pokoju. Dobrze więc, jeśli Mariota chce mieć pana tylko dla siebie, nie będę się narzucać - posłała hrabiemu promienny uśmiech i zanim Mariota zdążyła cokolwiek powiedzieć, wyszła z pokoju.

- Przepraszam, jeśli Lynne zanudzała pana naszymi kłopotami - odezwała się Mariota.

- Ależ wcale się nie nudziłem - odpowiedział hrabia. - Czuję się tylko skrepowany, że jestem dla państwa takim ciężarem.

Mariota przeczuwała, że może jej zaproponować pieniądze za swe utrzymanie, dlatego zastygła w bezruchu. Hrabia, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

- Zdaję sobie sprawę, panno Forde, że rodzina posiadająca taką tradycję, jest bardzo dumna, ale z drugiej strony...

- ...z drugiej strony - przerwała mu Mariota - miałam nadzieję, że Jego Hrabiowska Mość będzie zadowolony. Wydawało mi się, że smakowały panu kurczaki.

- Ależ tak - stanowczo powiedział hrabia. - Ale teraz, kiedy o tym myślę, rozumiem, że był to dodatkowy wydatek dla państwa.

Mariota pomyślała, że byłby bardzo zdziwiony, gdyby się dowiedział, że zjadł je właściwie za swoje własne pieniądze, wyciągnięte przez Jeremy'ego z jego kieszeni. Hrabia kontynuował:

- Poprosiłem siostrę, aby przywiozła trochę owoców, z których słyną szklarnie księcia. Myślę jednak, że powinniśmy być bardziej praktyczni i zasugerować, aby jutro przywiozła jakieś konkretniejsze dania, które zarówno mnie, jak i państwu przydałyby się.

Mariota nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc podeszła do okna i wpatrywała się w zaniedbany, stary ogród.

W słońcu, przynajmniej dla niej, był piękny, ale wiedziała, że dla obcego przedstawiał się dosyć żałośnie.

Duma, z której nawet nie zdawała sobie sprawy, nie pozwoliła jej jednak myśleć o propozycji hrabiego i czuła, że nawet jeśli po jego wyjeździe doznają cierpienia, będzie to karą za ich haniebny czyn.

- Proszę tu podejść - powiedział hrabia. - Chcę z panią porozmawiać i nie widzę powodu, dla którego miałbym podnosić głos.

Dla Marioty zaproszenie to zabrzmiało wyraźnie jak rozkaz, co bardzo jej się nie podobało, ale ponieważ hrabia był chory, nie mogła mu odmówić i wolno acz niechętnie podeszła do łóżka.

- Doskonale zdaję sobie sprawę - zaczął hrabia - że pani brat mnie uratował. Gdybym spędził tamtą noc w lesie, pod gołym niebem, mógłbym zachorować na zapalenie płuc. Wiem też bardzo dobrze, że pani osobiście opiekowała się mną, aż do dnia, w którym znalazła mnie siostra. Na pewno nie było to dla pani zbyt wygodne zajęcie. Proszę więc postawić się na moim miejscu, czy nie chciałaby pani okazać w takim przypadku swojej wdzięczności?

Mariota nie była w stanie odpowiedzieć, więc hrabia ciągnął dalej:

- Hicks powiedział mi, jak dużo pani pracuje w domu i że większość posiłków, które tu jadłem, została przygotowana osobiście przez panią. Czy naprawdę bawi panią bycie służącą w swoim własnym domu?

- Jestem z tego całkiem zadowolona - odpowiedziała Mariota wyzywająco.

- Nonsens - ostro zaprzeczył hrabia. - Nie muszę chyba pani mówić, że gdyby pojechała pani do Londynu, stałaby się pani wielką sensacją, a pani siostra, Lynne, w ciągu roku byłaby perełką na dworze królewskim.

Mariota westchnęła i odpowiedziała niemal tak ostro jak hrabia:

- „Gdyby babcia miała wąsy, to by była dziadkiem”, mój panie. Akceptujemy po prostu życie takie jakie jest i staramy się je jak najlepiej wykorzystać. - Ponieważ hrabia nic nie mówił, dodała: - Mam nadzieję, że nie będzie pan przed Lynne roztaczał tych wszystkich pięknych rzeczy, które są dla niej nieosiągalne.

- Czy naprawę przewiduje pani, że wraz z Lynne będziecie już zawsze wieść to nieciekawe życie, bez możliwości ożywienia waszej egzystencji, z wyjątkiem sytuacji, gdy ktoś nieznajomy spadnie z konia?

Ponieważ zabolęła ją to, co powiedział hrabia, Mariota miała ochotę opowiedzieć mu o tych wesołych momentach jej życia lub o szczęściu, które czeka na nią za rogiem, ale pełnym bólu głosem powiedziała tylko:

- Jeżeli Jego Hrabiowskiej Mości... nie podoba się w Queen's Ford... to jestem pewna, że za kilka dni, kiedy doktor pozwoli panu wstać... będzie pan mógł przenieść się do domu księcia. I wtedy... nie będzie pan już nigdy musiał nas... oglądać ani... o nas myśleć!

Sądziła, że hrabia obruszy się, ale zamiast tego powiedział innym tonem:

- Niech pani tu podejdzie, Marioto! Zauważyła, że nazwał ją po imieniu, ale nie protestowała. Kiedy go jednak nie usłuchała, wyciągnął do niej rękę i powtórzył:

- Proszę podejść tutaj! Muszę pani coś powiedzieć.

Zbliżyła się więc do niego, a ponieważ ręka hrabiego ciągle była wyciągnięta w jej kierunku, położyła swą dłoń w jego, jakby pchana jakąś nieprzepartą siłą. Gdy zacisnął palce, stwierdził, że ręce Marioty są zimne. Przez krótki moment, gdy ich dłonie się złączyły, oboje poczuli drzenie, co było

nieuniknione. Hrabia, patrząc swoimi niebieskimi oczyma w szare oczy Marioty, powiedział:

- Zraniłem panią, Marioto. Nie chciałem tego zrobić. Proszę mi wybaczyć - mówił do niej w zupełnie inny sposób niż dotychczas, a fakt, że ciągle trzymał jej rękę, wyraźnie ją onieśmielał. Jednocześnie, jako że był taki miły, poczuła przyjemne ciepło w okolicy serca.

- Chcę pani pomóc - powiedział hrabia. Może chce pani być niezależna, ale proszę pomyśleć o swoim ojcu, swej ślicznej siostrze i bracie, którego jeszcze nie miałem okazji poznać.

- Myślę... o nich - zaprotestowała Mariota.

- Wiem, że pani myśli, i już zauważyłem, że to pani zajmuje się całą rodziną, ale taka sytuacja nie może trwać wiecznie.

- Może... pewnego dnia... coś się wydarzy...

- Co takiego?

Mówił cicho i wydawał się miły i zainteresowany jednocześnie, więc Mariota powiedziała:

- Opowiadam sobie często różne historie, że znajduję ukryty skarb na strychu lub w ogrodzie, albo że ojcu udaje się sprzedać swoją książkę... co przynosi nam fortunę, albo że zjawia się złota rybka i spełnia moje trzy życzenia - mówiła rozmarzonym głosem i nie zauważyła nawet, że hrabia ciągle patrzy jej w oczy i że jego palce mocniej zacisnęły się na jej dłoni.

- Jakie byłyby te trzy życzenia? - Chciałabym, abyśmy odrestaurowali dom

tak, aby wyglądał jak za czasów swojej świetności, aby Jeremy miał takie konie jak pana rumak i aby Lynne mogła pojechać do Londynu i stała się, jak pan to powiedział, perełką na dworze królewskim.

- A co chciałaby pani dla siebie samej?

- Myślę, że byłabym szczęśliwa, gdyby te trzy życzenia się spełniły.

- A ja myślę, że tak naprawdę to chciałyby pani pokochać kogoś z wzajemnością. Tego chce każda kobieta.

- Chyba... tak - zgodziła się Mariota. Gdy to mówiła, nie patrzyła na hrabiego, ale była w swej krainie marzeń, do której uciekała, gdy była sama.

- Nigdy nie była pani zakochana? - spytał hrabia.

- Tylko... tylko w marzeniach.

- I jaki jest ten pani ukochany ze snów?

- Wysoki, ciemny, bardzo przystojny i jest wspaniałym jeźdźcem. Silny i autorytatywny, ale gdy ktoś jest w potrzebie, miły, troskliwy i wyrozumiały - mówiąc to, Mariota znowu była w swoich snach. Ponownie widziała bohatera swej opowieści wspinającego się na skały, odkrywającego świat lub - co było jej ulubioną bajką - wygrywającego wyścigi konne. Nigdy w życiu nie oglądała żadnych klasycznych wyścigów, ale czytała o nich w gazetach i czasami, gdy w okolicy odbywały się zawody skoków przez płotki, Jeremy zabierał ją na nie. Nie były to jednak zbyt wesołe wydarzenia, ponieważ Jeremy przeważnie wracał z nich sfrustrowany tym, że nie mógł w nich sam uczestniczyć. Zazwyczaj więc kiedy wszyscy oklaskiwali zwycięzcę, Jeremy oznajmiał całemu światu, że on na pewno byłby lepszy.

- Myślę, że trudno będzie pani znaleźć swój ideał mężczyzny - powiedział hrabia, a ponieważ w jego głosie znów pojawiła się twarda nuta, Mariota wróciła do rzeczywistości. Zawstydzona tym, że tak łatwo dała upust swej wyobraźni, wyrwała rękę z ręki hrabiego i szybko powiedziała:

- Pewnie Wasza Hrabiowska Mość uważa, że to, co opowiadam, jest zupełnie bezsensowne, ale to tylko dlatego,

że kiedy jestem sama... przez tak długi czas... takie rzeczy przychodzą mi do głowy.

- Czy uzna mnie pani za wróżbitę, jeśli powiem, że pewnego dnia pani marzenia się spełnią?

- To raczej nie jest prawdopodobne - odparła Mariota. - Ale teraz muszę już iść na dół, pomóc przygotować obiad dla pana. Mam nadzieję, że będzie jadalny.

- Teraz jest pani dla mnie niemiła, a to niewiele ma wspólnego z aniołem, którym dotąd pani była.

- Jeśli tak, to może teraz Wasza Hrabowska Mość obejdzie się bez pomocy aniołów.

- Wątpię w to - powiedział hrabia. - A tak w ogóle, jeśli panią to interesuje, to boli mnie głowa.

Mariota popatrzyła na niego z troską.

- Natychmiast musi się pan położyć - powiedziała. - To moja wina, za dużo z panem rozmawiałam. Doktor Dawson nie będzie zadowolony, jeśli się dowie, że zawracałam panu głowę.

- Nie zawracała mi pani głowy. Tylko mnie pani trochę zmartwiła. Nie znoszę problemów, których nie mogę rozwiązać, lub przeszkód, których nie mogę pokonać.

Mariota delikatnie wyjęła jedną z poduszek spod jego głowy, tak aby go nie urazić.

- Proszę spróbować zasnąć chociaż na pół godziny, zanim przyniosę obiad.

- Nie chcę spać. Chcę z panią rozmawiać.

- Nawet gdybym bardzo chciała, nie mogę być w dwóch miejscach naraz - odparła Mariota. - Chociaż pani Brindle bardzo się stara, jej kuchnia nie jest wystarczająco dobra dla pana.

- Dobrze więc, pozwolę pani pójść - zgodził się hrabia - ale czy obiecuje pani odwiedzić mnie po południu, kiedy pani

ojciec będzie zabawiał moją siostrę? Musi pani przyznać, że to uczciwa propozycja.

- Bardzo chciałabym z panem porozmawiać, ale lepiej byłoby, gdyby pan zasnął).

- Zasnął! Zasnął! - wykrzyknął hrabia. - Zarówno pani, jak i doktor uważacie, że sen jest lekiem na wszystko. Osobiście, lepiej na mnie działa rozmowa z panią, nawet wtedy, gdy jest pani dla mnie niemiła.

- Ależ ja nie... to nie fair... - Mariota próbowała protestować, ale po chwili zdała sobie sprawę, że hrabia się z nią droczy. Ich oczy się spotkały i Mariota poczuła, że ni stąd, ni zowąd, oblała się rumieńcem.

- Proszę... spróbować... zasnąć - powiedziała nieco chaotycznie, po czym wymknęła się z pokoju, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Hrabia nie zamknął jednak oczu. Wpatrywał się w kwiaty, które przyniosła mu Mariota. Był tam biały bez i lilie, i kilka róż, jeszcze nie rozwiniętych. Wszystkie te kwiaty wyglądały tak świeżo jak Mariota.

Hrabia westchnął, a w jego oczach pojawił się wyraz głębokiego bólu.

Lady Coddington przyjechała dwadzieścia po trzeciej i natychmiast udała się na górę, do pokoju brata. Nawet nie zadzwoniła do drzwi, wiedziała bowiem, że nie ma potrzeby przywoływać Jakuba, który i tak nie wiadomo, gdzie jest. Poprosiła jedynie lokaja, który z nią przyjechał, aby wniósł owoce do pałacu, i nie zwlekając dłużej, skierowała swe kroki do domu.

- Trochę się spóźniłam, Alvic - powiedziała. - Wybacz mi, ale obiad trwał nieco dłużej niż zwykle, chociaż zaczęliśmy wcześniej. Książę lubi sobie pogawędzić.

- Wiem o tym - odparł hrabia.

Lady Coddington ucałowała brata w policzek i powiedziała do Marioty, która wstała z krzesła:

- Dzień dobry, panno Forde. A może... proszę pozwolić mi zwracać się do siebie „Marioto”. Jestem pani taka wdzięczna za wszystko, brat wygląda dużo lepiej niż wczoraj.

- Obawiam się, że Jego Hrabiovska Mość cierpiał dziś z powodu bólu głowy.

Lady Coddington spojrzała troskliwie na hrabiego, ale ten odpowiedział szybko:

- To nic takiego, już mi przeszło. Mariota pomyślała, że to chyba nieprawda, ale zdawała sobie sprawę, że hrabia najwyraźniej nie chciał mówić o swoim zdrowiu. Popatrzyła też na lady Coddington i zauważyła, jak ślicznie wygląda. Po raz pierwszy nie miała na sobie czarnej sukni, tylko fiołkową, która kolorem przypominała dopiero co rozkwitający w ogrodzie bez. Jej kapelusz ozdobiony był wstążkami w tym samym odcieniu, a zarówno na szyi jak i na palcach lśniły ametysty i diamenty.

Mariota, wiedząc, że lady Coddington będzie chciała zostać sama z bratem, podeszła do drzwi i zanim opuściła pokój, powiedziała:

- Wiem, że mój ojciec oczekuje panią później; znajdzie go pani w gabinecie. Trafi pani sama?

- Tak, oczywiście - odparła lady Coddington. - Chce pani przez to powiedzieć, Marioto, abym nie męczyła zbyt długo swego brata? Obiecuję, że nie zabawię tu długo.

- Dziękuję.

Kiedy Mariota wyszła z pokoju, lady Coddington zwróciła się do brata:

- Co za czarująca dziewczyna, a jaka śliczna. Szkoda, że lord Fordcombe jest tak biedny, że nie może nigdzie bywać i nie chce korzystać z gościnności księcia lub innych właścicieli ziemskich w hrabstwie.

- Dlaczego tego nie robi?

- Książę mówi, że jest zbyt dumny na to, aby składać wizyty w sytuacji, gdy nie może sobie pozwolić na zaproszenie kogoś w ramach rewizyty.

Lady Coddington rozejrzała się dookoła.

- To jeden z piękniejszych domów, jaki kiedykolwiek widziałam, i serce mi się kraje, kiedy widzę, w jakim jest stanie. Właściwie nie ma tu okna, którego szyba nie byłaby pęknięta, i każda zasłona jest postrzępiona.

- No cóż, nic nie możesz na to poradzić. Właśnie sprzeczałem się z Mariotą, gdyż powiedziałem jej, że poproszę cię, abyś przywiozła jutro trochę żywności.

- Żywności? - wykrzyknęła lady Coddington ze zdziwieniem.

- Nie stać ich na to, aby mnie utrzymywać i najmłodsza córka lorda Fordcombe, która, tak na marginesie, będzie kiedyś piękną, dała mi do zrozumienia, że odejmuję im chleb od ust.

- Nigdy o tym nie myślałam. To straszne, pomyśleć, że są tak biedni ludzie, podczas gdy my jesteśmy tak bogaci. Ale na pewno można by im wyperswadować,...

- Nawet nie trać czasu - przerwał siostrze hrabia. - Są bardzo dumni i jedynym sposobem na przywiezienie czegokolwiek będzie zrobienie ze mnie smakosza, któremu nie smakują dotychczasowe posiłki.

- A nie smakują ci?

Hrabia z niezadowoleniem spojrział na siostrę i powiedział:

- Czuję się, jakbym znów był dzieckiem. Lady Coddington się roześmiała:

- To ci wyjdzie na zdrowie. Zawsze mówiłam, że jadasz rzeczy dobre, ale zbyt tłuste.

- Poproś więc może kucharza księcia o przepis, trochę tego słynnego salcesonu i może wołowinę; cokolwiek uda ci się zdobyć, będzie dobre.

- A jeśli poczują się urażeni, kiedy to wszystko przywiozę?

- Ja przekonam Mariotę, a jeśli będą jakiegokolwiek problemy z lordem, zostawiam go tobie.

Na twarzy siostry pojawił się uśmiech, który nie umknął uwagi hrabiego.

- Pewnie Jego Lordowska Mość czeka na ciebie - powiedział. - Idź więc do niego, a potem wróć jeszcze na chwilę. Tymczasem odpocznę.

- Dobrze, odpoczywaj więc - powiedziała lady Coddington i podeszła do drzwi. Nagłe odwróciła się i wykrzyknęła:

- Byłabym zupełnie zapomniała! Elizabeth przesyła ci pozdrowienia i pyta, czy mogłaby tu jutro przyjechać ze mną, aby cię odwiedzić.

- Nie, myślę, że to byłby błąd - odpowiedział hrabia. - Powiedz jej, aby zaczekała, aż poczuje się lepiej. Zbyt dużo zamieszania przyprawia mnie ciągle jeszcze o ból głowy.

- Oczywiście, najdroższy Alvicu, rozumiem.

Lady Coddington wyszła z pokoju, pozostawiając hrabiego w stanie dużego niezadowolenia, i nawet kiedy Mariota przyszła, aby się dowiedzieć, jak się czuje, na jego skroniach rysował się jeszcze wyraz daleki od szczęśliwego.

- Będę z panem szczery - powiedział doktor Mortimer - i powiem, że chociaż chciałby pan już wstać i jak sędzę, opuścić Queen's Ford, byłoby to w największym stopniu nieodpowiedzialne.

Doktor czekał, że hrabia zaprotestuje, ale kiedy nie było z jego strony żadnego odzewu, dodał:

- Martwią mnie nadal pańskie bóle głowy i to, że siniak nie znika. Jeżeli nie zaczeka pan, aż bardziej się pan wzmocni, może się to źle skończyć.

- Ale nie mogę przebywać tu wiecznie - powiedział ostro hrabia.

- Minęły dopiero cztery dni i ponieważ nie może pan zasięgnąć rady Sir Wilfreda Lawsons'a lub innego nadwornego lekarza, musi pan uwierzyć, że kiedy zabraniam panu wstawać, to robię to w najlepszej wierze. A więc musi pan odpocząć i poczekać, aż zarówno pańska głowa jak i ramię będą w lepszym stanie niż w tej chwili.

- Nie chodzi o to, że chciałbym opuścić Queen's Ford, ale po prostu nie lubię leżeć w łóżku.

- Dobrze więc - zgodził się doktor Mortimer - może pan jutro wstać i posiedzieć przy oknie, ale proszę się nie ubierać. Kiedy tylko poczuje pan zmęczenie czy też ból głowy, proszę natychmiast wrócić do łóżka. Czy Wasza Hrabiovska Mość rozumie?

- Tak, rozumiem - odparł hrabia - i teraz także rozumiem niechęć, jaką czują inni ludzie, gdy to ja wydaję im rozkazy.

- Więc niewątpliwie wpłynie to dobrze na pana - powiedział z uśmiechem doktor Mortimer. - Jeśli pan zechce, mogę posłać po jakiegoś lekarza z Londynu.

- Wierzę w pana umiejętności., Tylko że leczenie mnie zabiera panu zbyt dużo czasu.

- Jak wszyscy młodzi mężczyźni, jest pan niecierpliwy i myśli pan, że zaraz obok jest coś dużo ważniejszego od tego, co akurat jest przed panem - powiedział doktor Mortimer i po chwili dodał: - Osobiście, gdyby opiekowały się mną tak piękne damy jak panienka Mariota i panienka Lynne, byłbym niezwykle szczęśliwy.

Hrabia przez chwilę był zły, że doktor jest tak bezpośredni w swoich uwagach, ale już po chwili roześmiał się i powiedział:

- No dobrze, wygrał pan, doktorze. Poczekam jeszcze ze dwa dni, ale potem zamierzam wstać, czy pan się na to zgadza, czy nie.

- Niech będzie - powiedział doktor. - Aha, zanim pójde, chciałbym podziękować za skrzynkę tego wspaniałego wina, którą pańscy lokaje włożyli do mojego powozu, gdy przyjechałem z wizytą.

- Mam nadzieję, że będzie panu smakowało.

- Co do tego nie mam wątpliwości. Kiedy hrabia został sam, z zadowoleniem pomyślał, że Hicksowi udało się również umieścić kilka skrzyń wina w piwnicy, bez wiedzy Marioty. Kiedy hrabia zaprosił lorda Fordcombe'a na kieliszek porto, które lady Coddington przywiozła od księcia, lord nie ukrywał swego zadowolenia. Potem hrabia z łatwością przekonał lorda, że czułby się skrepowany, gdyby bordo, które pijał w pokoju, nie było również serwowane w jadalni na dole. I chociaż Mariota chciała zaprotestować, nie mogła jednak popsuć radości ojcu, który z przyjemnością przyjął najpierw bordo, potem porto i brandy. Ponieważ czuła, że cokolwiek powie, hrabia i tak obróci to przeciwko niej przyjęła również żywność, którą przywiozła lady Coddington, i kiedy Hicks przyniósł ją do kuchni, udawała, że nie widzi, ile dokładnie tego jest.

Na polecenie hrabiego Hicks nie tylko służył swemu panu, ale również podawał dania przy stole w jadalni, nalewał wino, co bardzo podobało się ojcu Marioty. Wreszcie jego córki nie musiały się odrywać od jedzenia i biegać do kuchni po dalsze dania.

Lord spędzał teraz mniej czasu w swoim gabinecie, jako że miał swego rozmówcę, i Mariota była pewna, że bardzo

wypatrywał wizyt lady Coddington, ponieważ była ona tak bardzo zainteresowana domem i historią rodu, którą spisywał.

W pewnym momencie Mariota przypomniała sobie, że w pokoju Jeremiego, w jednej z szuflad, leży piękna, czarna torebka, którą ukradł on lady Coddington. To sprawiło, że poczuła się naprawdę nieprzyjemnie. Powiedziała sobie, że zrobi wszystko, aby lady i jej brat poczuli się tutaj jak u siebie w domu, co może chociaż w części wymaże jej winę.

Pewnego popołudnia, kiedy obiad się skończył, Lynne bez pytania wybrała się na górę i Mariota wiedziała, że idzie do hrabiego.

- Nie powinnaś rozmawiać z nim zbyt długo - ostrzegła ją Mariota. - Bolała go dzisiaj głowa i doktor Mortimer mówił, że musi jak najwięcej odpoczywać.

- Już to mówiłaś - odpowiedziała Lynne. - Nie możesz być taką egoistką i nie wolno ci zatrzymywać tak atrakcyjnego mężczyzny wyłącznie dla siebie.

- Wcale nie próbuję tego robić.

- Ależ oczywiście, że tak - upierała się przy swoim Lynne. - Zachowujesz się jak gęś z jednym pisklęciem. Nie bój się, nie zamierzam ci go odebrać, chcę tylko z nim porozmawiać.

Kiedy skończyła, spojrzała na siostrę i zobaczywszy niewyraźną minę na jej twarzy, powiedziała:

- Przepraszam, Marioto. Tylko się z tobą droczyłam, ale jeśli chcesz wiedzieć, jestem prawie pewna, że się w tobie zakochał.

- Co ty... mówisz? - spytała Mariota nieswoim głosem.

- Wnioskuje to z tego, co mówi. Pomyśl, gdyby cię poprosił o rękę, jak by to było dla nas wszystkich cudownie!

- Myślę, że zwariowałaś - powiedziała Mariota, gdy dotarły na górę. - Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że hrabia... tak ważny i bogaty... mógłby na mnie spojrzeć? Czy masz

pojęcie, jak ja wyglądam w porównaniu z jego siostrą, w tej sukience, którą noszę od trzech lat i która jest na mnie za ciasna? I której kolor tak wyblaknął, że właściwie nie wiadomo, jaki był na początku?

- Tak, wiem, najdroższa, ale ty jesteś śliczna. Papa też tak sądzi.

- A ty skąd o tym wiesz? - spytała Mariota.

- Pewnego dnia zapytałam go, czy nie uważa, że jestem ładna, a on odpowiedział „Bardzo! A ja jestem dobrym sędzią. Ale Mariota jest taka jak twoja matka, ty nigdy nie będziesz tak piękna jak ona”.

Mariota spojrzała na siostrę w osłupieniu.

- Czy naprawdę papa tak powiedział?

- Przysięgam. Więc Marioto, wysił się trochę i spraw, aby hrabia też tak pomyślał. Bo jak nie, to sama spróbuję za niego wyjść za mąż.

Powiedziawszy to, z błyszczącymi oczami, Lynne pobiegła przed siebie i wślizgnęła się do pokoju hrabiego, zanim Mariota mogłaby ją dogonić. Ale Mariota nawet nie próbowała. Stała w korytarzu, po raz pierwszy myśląc, że hrabia był częścią jej baśni. A serce jej podpowiadało, że była to ogromna część.

Rozdział 4

Przypuszczam - powiedziała Lynne, biorąc jeszcze jeden kawałek pieczonej szynki - że kiedy hrabia wyjedzie, będziemy znów jeść tylko zające, zające i jeszcze raz zające.

Mariota nie odpowiadała, a lord Fordcombe błędził gdzieś daleko myślami.

- Znowu będzie nudno - ciągnęła Lynne. - Gdy tylko dorosnę, znajdę sobie takiego kawalera, który będzie wyglądał dokładnie tak jak hrabia.

- Tymczasem - powiedziała szorstko Mariota - jeśli się nie pospieszysz ze śniadaniem, powóz będzie na ciebie zbyt długo czekał, a wiesz, że dziedzic tego nie lubi.

- Ale on nie ma tak dobrego konia jak ten, który należy do hrabiego, i kiedy wczoraj zapytałam hrabiego, czy mogłabym pojechać na przejażdżkę jednym z jego ogierów, powiedział, że poleci przysłać dla mnie takiego konia na weekend.

- Lynne! - wykrzyknęła Mariota. - Już ci mówiłam, że nie wolno ci prosić hrabiego o jakiegokolwiek prezenty.

- Ale on mi tylko pożycza tego konia. Nie można więc tego nazwać prezentem.

- Nie będziemy mu się narzucać.

- Mnie się raczej wydaje, że to on nam się narzuca - trwała przy swoim Lynne. - I jeśli ktoś tu zasługuje na prezent, to papa, bo to w końcu jego dom, a hrabia wnosi tu tylko wiele zamieszania.

Lynne mówiła z przekorą w głosie, ale wyglądała tak ślicznie, że Mariota nie miała serca się z nią kłócić. Jednocześnie pomyślała, że faktycznie hrabia zakłócił ich spokojne życie i że, z punktu widzenia Lynne, był to błąd.

- Jak czuł się hrabia dziś rano? - zapytał nagle lord, porzucając chwilowo swe myśli. - Trochę się o niego wczoraj martwiłem.

- Znowu bolała go głowa - odparła Mariota - ponieważ wstał, mimo zakazu lekarza. Tak więc, po spędzeniu godziny przy oknie, był nader szczęśliwy, gdy znalazł się z powrotem w łóżku.

- To dobrze! - wykrzyknęła Lynne. - To znaczy, że jeszcze przez jakiś czas stąd nie wyjedzie. Słyszałam, jak doktor Dawson mówił, że niedobrze jest, jeśli chorzy, którzy doznali wstrząsu mózgu, zbyt szybko wstają z łóżka i powracają do normalnego życia.

Mariota również o tym wiedziała i cieszyła się, chociaż wstydziła się do tego przyznać.

- Doktor niedługo tu przybędzie, papo - powiedziała. - Ma to być jedna z jego pierwszych wizyt w dniu dzisiejszym.

Ojciec popatrzył na zegarek.

- Nie będę na niego czekał, Marioto. Jeśli będzie chciał się ze mną widzieć, niech przyjdzie do gabinetu. Jak wiesz, jestem bardzo zajęty.

- Tak, oczywiście, papo.

Lynne skończyła ostatni kawałek szynki i powiedziała z żalem:

- Myślę, że muszę już iść. Zjadłabym jeszcze brzoskwinie, ale powóz już na pewno na mnie czeka.

- Z pewnością - zgodziła się Mariota. - Brzoskwinie zjesz wieczorem, kiedy wrócisz.

Lynne wstała i nagle gwałtownie rzuciła się siostrze na szyję.

- Przepraszam, jeśli byłam niedobra. Jesteś taka wspaniała we wszystkim, co dla nas robisz, a ja czasami jestem prawdziwą świnką w stosunku do ciebie!

- Rozumiem - uśmiechnęła się Mariota - i pospiesz się, bo inaczej dziedzic nie będzie po ciebie więcej przysyłał powozu i będziesz musiała jeździć do Grange na Świetliku, co zabierze ci mnóstwo czasu.

- Prędzej bym doszła na piechotę - wykrzyknęła Lynne. - Na pewno byłoby szybciej.

Wybiegła z pokoju i Mariota wiedziała, że w holu weźmie jeszcze swój kapelusik i zawiąże go już na schodach, w drodze do powozu.

- Lynne ma szczęście - powiedziała do siebie Mariota. - Elaine Fellows ją lubi i dziadeczek pozwolił im na wspólne lekcje. Gdybyśmy musieli płacić za jej edukację, nie wiem, skąd wzięlibyśmy pieniądze.

Była przeświadczona o tym, że gdyby nie udało się jej znaleźć nauczycielki dla Lynne, sama musiałaby ją uczyć wraz z ojcem, który przecież tak bardzo nie lubił odrywać się od książek. Z drugiej jednak strony skwapliwie odkładał swą pracę, kiedy tylko przyjeżdżała lady Coddington, i Mariota ze smutkiem pomyślała, że od przyjazdu hrabiego ani razu nie zapytał ją o radę ani nie pokazał jej tego, co napisał. Mariota powiedziała sobie jednak, że kiedy tylko wszystko powróci do normy, ojciec znowu będzie jej potrzebował, tak jak wszyscy inni w tym domu; chociaż zdawała sobie sprawę, że ich życie już nigdy nie będzie takie samo.

Pozbierała talerze ze stołu i zaniósła do kuchni, aby pani Brindle je pozmywała. Potem poszła do salonu, aby go posprzątać, wynieść kwiaty, których liście zaczęły już opadać, i pójść do ogrodu po nowe.

- Nienawidzę pokoju bez kwiatów - powiedziała kiedyś jej matka. - Nie ma w nim miłości, a dla mnie kwiaty zawsze oznaczają miłość.

- Myślę, że masz rację, mamo - odparła Mariota. - Dajemy kwiaty ludziom, kiedy są szczęśliwi, i wtedy, gdy się pobierają, ale także i wówczas gdy umierają, jako symbol naszej pamięci.

- Na pogrzebach jest zbyt dużo kwiatów - odpowiedziała lady Fordcombe. - Zawsze uważałam, że powinniśmy dawać

kwiaty ludziom, kiedy jeszcze żyją, aby im okazać naszą miłość, bo gdy już nas opuszczą, jestem pewna, że mają dosyć kwiatów w niebie.

Mariota się zaśmiała,

- To wspaniała myśl, mamó, ale wyobraź sobie, jak bardzo zasmuciłoby to wszystkich w wiosce, gdyby nasz wieniec nie znajdował się na szczycie trumny.

Teraz, pomyślała Mariota, musi zerwać kwiaty nie tylko do salonu, ale też do pokoju hrabiego. Wiedziała, że najprawdopodobniej nie będzie mógł jeszcze zejść dziś na dół i kwiaty go na pewno rozweselą. Postanowiła więc przygotować kilka wazonów, aby „Pokój Króla” nie tylko wyglądał pięknie, ale i pachniał tysiącem zapachów. Na pewno w jego własnym domu i u księcia, gdzie hrabia się zazwyczaj zatrzymywał, były olbrzymie dzbany kwiatów ze szklarni, może orchidei i goździków, które, jak mówiła jej matka, były w każdym dużym domu w Londynie. Mariota pomyślała więc, że zwykłe, prawie dzikie kwiaty z jej ogrodu, nie zrobią na nim wielkiego wrażenia.

- Przypuszczam - zastanawiała się Mariota - że ja i Lynne właśnie tak dla niego wyglądamy: jak zwykle wiejskie dziewczyny, które, chociaż ładne, są jedynie chwastami w porównaniu z tymi wszystkimi pięknościami, do których jest przyzwyczajony w Londynie.

Takie myśli sprawiały jej ból. Ponieważ chciała, aby zaprzeczył tym myślom, pobiegła szybko z koszykiem do ogrodu, aby wypełnić go kwitnącymi kwiatami. Przygotowała kilka wazonów i zanim poszła na górę z dwoma specjalnie wybranymi, stwierdziła, że wyglądają naprawdę ślicznie. Drzwi otworzył jej Hicks i Mariota zapytała:

- Jak czuje się Jego Hrabiovska Mość? Czy mogę to wnieść?

- Jego Hrabowska Mość będzie rad panią zobaczyć, panienko! - odparł Hicks, ale Mariocie wydawało się, że w jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta, zdradzająca zły humor hrabiego.

Hrabia siedział w łóżku i wyglądał, pomyślała, wyjątkowo przystojnie; można było dostrzec, że siniak na czole już nieco zmalął, a jego kolor z czarnego przeszedł w jasnoniebieski i brązowy. Na twarzy malowała się jednak złość, a w oczach czaiła się prawdziwa burza. W momencie, kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się jednak, a ona poczuła się jakby nagle zaświeciło słońce.

- Dzień dobry panu.

- Dzień dobry, Marioto. Widzę, że jest pani tak miła i przyniosła mi kwiaty.

- Wiem, że nie jest pan w stanie wyjść jeszcze dziś do ogrodu, a więc jeśli Mahomet nie może przyjść do góry, góra musi przyjść do Mahometa.

Hrabia się roześmiał.

- Jestem bardzo zły.

- Tak myślałam, ale doktor Dawson ucieszy się, że to on, a nie pan miał rację.

- Mam dosyć bycia inwalidą!

- Starzy ludzie w wiosce mawiają: „Śpiesz się powoli” i tak właśnie musi pan postępować.

- Prawi mi pani kazania?

- Oczywiście - uśmiechnęła się Mariota. - Czyż mogłabym przepuścić taką okazję? Czuję, hrabio, że ma pan zawsze rację i wszyscy to panu mówią.

- Wiem, co chce pani przez to powiedzieć. To naprawdę zbawienna lekcja. Naucz mnie, abym nie był w przyszłości tak pewny siebie.

- Mam nadzieję, że nie - i widząc zdumienie na twarzy hrabiego, dodała: - Ludzie, którzy są przywódcami, zawsze muszą być pewni siebie, aby pociągnąć za sobą innych.

- Czy uważa pani, że mógłbym kogoś za sobą pociągnąć?

- Na pewno.

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że hrabia spojrzął na nią i rzekł:

- Czy gram jakąś rolę w jednej z pani opowieści, Marioto?

Pytanie to zdziwiło ją i spłonęła rumieńcem, który bardzo spodobał się hrabiemu.

- Ja też śnię, Marioto, i chciałbym panią zobaczyć w pięknej, modnej sukni, aby pani wyglądała tak jak w moich snach - mówił tak delikatnie, że przez chwilę Mariota stała jak zahipnotyzowana. Widziała się w jednej z tych pięknych sukni, z podniesioną talią, z trenem ozdobionym wstążką lub kwiatami, tak aby pasował do bufiastych rękawków przy staniczku.

To oczywiście Lynne miała zawsze najnowsze wiadomości o modzie, dowiadywała się o wszystkim od pani Fellows i przynosiła do domu „Magazyn dla Dam” i inne czasopisma, aby Mariota zobaczyła, jakie suknie powinna nosić. Nie miała oczywiście najmniejszej szansy zdobycia tych wspaniałych strojów, ale przynajmniej mogła za darmo popatrzeć i pomarzyć.

Teraz, jakby odgadując jej myśli, hrabia powiedział:

- Jednym z prezentów, jaki zamierzam dać pani ojcu, będą suknie dla pani i Lynne. Więc jeśli zechciałaby mi pani podać wasze wymiary, wyślę je do Londynu i zamówię suknie, czy będzie pani tego chciała, czy nie - ton jego głosu świadczył o tym, że był przygotowany na jej opór.

Mariota wróciła z marzeń do rzeczywistości.

- Wie pan bardzo dobrze, że nie możemy... przyjąć od pana żadnych strojów - powiedziała, wiedząc, że to właśnie powinna zrobić.

- Nonsens. Wyjaśnię pani ojcu, że jest to sposób wyrażenia mojej wdzięczności dla was, za wszystko, co zrobiliście dla mnie, tak nieoczekiwanego, nieproszonego gościa, i jestem pewien, że nie odmówi przyjęcia mojego prezentu.

I zanim Mariota zdążyła coś powiedzieć, dodał:

- Oczywiście, może je pani zawsze wyrzucić lub dać żebrakowi we wsi

Mariota się roześmiała.

- Czy może pan sobie wyobrazić kogokolwiek w wiosce w takiej modnej sukni? Natychmiast taką osobę zatrzymano by, uznając ją za niespełna rozumu.

- W takim razie musi mi pani przyrzec, że będzie pani nosić suknie, które dla niej przyślę - stanowczo powiedział hrabia. - I prawdę mówiąc, nie mam siły, aby się z panią sprzeczać.

- Boli pana głowa? - spytała Mariota innym tonem.

- Z pewnością zaczniesz mnie boleć, jeśli nadal będzie mi się pani sprzeciwiać.

Popatrzyła na niego badawczo swoimi szarymi oczami i powiedziała:

- Nie tylko że mnie pan szantażuje, ale jeszcze robi to pan w najbardziej przebiegły sposób, który nie przystoi dżentelmenowi.

Hrabia się roześmiał.

- A więc przyznaje pani, że potrafię postawić na swoim, zarówno z pani zgodą jak i bez niej.

- Chyba tak. To... byłoby cudowne... mieć chociaż jedną z tych modnych sukien.

- Więc proszę mi podać swoje rozmiary. Dam je mojej siostrze, a ona już przekaże je mojemu sekretarzowi, który czeka tylko na moje polecenia w Madresfield.

- Czy pański sekretarz podróżuje z panem?

- Rzadko się bez niego ruszam, szczególnie teraz, kiedy potrzebuję tylu rzeczy, czeka tam na moje rozkazy.

- Ależ... czyż nie powinien on być tutaj, z panem?

- Nie chciałem o tym wspominać, już i tak ma pani mnie i Hicksa na głowie, a ponieważ nie pozwala pani, abyśmy płacili za utrzymanie, nie mógłbym tu jeszcze sprowadzić sekretarza i innych osób z obsługi na swoje zawołanie.

Mariota wydawała się zakłopotana. Wiedziała, że jeden ze stajennych przyjeżdżał codziennie z Madresfield, by doglądać i ćwiczyć konia. Nigdy nie pomyślała jednak, aby zasugerować mu pobyt tutaj, ale teraz wiedziała, że powinna to była zrobić. Zabrakło jej obycia w świecie ludzi bogatych i ważnych, do których należał hrabia.

- Przepraszam... - powiedziała po chwili.

- Proszę mi wybaczyć. Tylko się z panią droczyłem. Jest mi tu bardzo dobrze i wszystko jest w najlepszym porządku.

- Obawiam się, że to nieprawda - powiedziała Mariota z nieszczęśliwą nutą w głosie. - Nie znam życia, jaki wie pan i pana przyjaciele. Wiem tylko, że księżę jest bardzo wpływową osobą i często wydaje duże przyjęcia w Madresfield.

Smutek w głosie Marioty nie umknął uwagi hrabiego i powiedział:

- Gdy tylko wyzdrowieję, będzie pani na przyjęciu, ale nie w Madresfield.

- Na pewno nie w Madresfield. - Dlaczego?

- Papa nie pozwoliłby mi przyjąć zaproszenia, nawet gdybym otrzymała go od samego księcia, gdyż nie bylibyśmy

w stanie zaprosić go do siebie w ramach rewanżu - wyjaśniła Mariota. - Ale dlaczego nie chciałby pan, bym tam pojechała?

Myślała, że hrabia będzie miał na to jakieś proste wyjaśnienie, ale, ku jej zdziwieniu, odwrócił głowę w zadumie. Najwyraźniej nie chciał odpowiedzieć na to pytanie, gdyż nagle zmienił temat:

- Czy przywieziono już gazety? Chcę, aby mi pani poczytała o tym, co dzieje się w Parlamencie. Myślę, że nie powinienem męczyć oczu po tym, jak wczoraj mnie bolały.

- Ależ tak, poczytam panu.

Jedną z korzyści płynących z pobytu hrabiego było to, że Hicks zamówił codzienną prasę, a także kilka czasopism sportowych, które hrabia zawsze czytał. Doktor Dawson zabraniał mu czytać podczas ataków bólu głowy i Mariota wtedy siadała przy nim i czytała mu głośno wszystko, o co poprosił. Ponadto, kiedy spał, sama przeglądała gazety i w ten sposób dowiadywała się o wielu rzeczach i znajdowała odpowiedzi na wiele dręczących ją pytań, dotyczących wszystkiego, co działo się poza Queen's Ford. Lynne nie lubiła czasopism sportowych, uważała, że są nudne, i poprosiła Hicksa, kiedy Mariota nie słyszała, aby zamówił jakieś czasopisma kobiece. Kiedy zostały przywiezione, Mariota była bardzo zła i tylko dlatego nie kazała odwołać zamówienia, że Hicks jej wyjaśnił, iż hrabia zawsze je kupował, kiedy gościł u siebie damy. Mariota nie chciała na coś tak frywolnego wydawać pieniędzy, które zostawił jej Jeremy. „Kiedy hrabia wyjedzie, będziemy potrzebować każdego pensa” - pomyślała. Wiedziała doskonale, jak trudno będzie się im przestawić z tak wspaniałych dań, przysyłanych z Madresfield, na zające.

Mariota wyszła więc teraz z pokoju hrabiego, by sprawdzić, czy gazety już zostały przywiezione, ale okazało się, że Hicks już zaniósł je na górę i położył na krześle

stojącym przy drzwiach do sypialni. Wzięła je stamtąd i położyła na łóżku hrabiego. Były tu „The Times” i „The Morning Post”, które hrabia czytał codziennie, oraz liczne inne pisma, które, jak mawiał hrabia, były ważne, gdyż wyrażały stanowisko opozycji.

- Czy te gazety prezentują opozycję? - spytała Mariota pokazując „The Political Register”, „The Courier” i „The Weekly Reformer”.

- Tak!

- Będzie to dla mnie bardzo ekscytujące czytać te wszystkie pisma.

- Niewiele kobiet interesuje się polityką.

- A więc muszę być wyjątkiem - odparła Mariota. - Kiedy tylko mam okazję, przeglądam te przerażające raporty o dzieciach pracujących w kopalniach. - Spojrzała nieśmiało na hrabiego i powiedziała: - Czy zamierza pan poprzeć te ustawy, kiedy przejdą do Izby Lordów?

- A czy chciałaby pani, abym je poparł?

- Proszę... musi pan zrozumieć... jak okropne są takie rzeczy, jak... okrutne i... złe.

- Złe? - powtórzył hrabia i dodał cynicznym głosem: - Uważa pani, że to złe, że niektórzy mają pieniądze, a niektórzy nie, i patrzy pani na to z osobistego punktu widzenia.

- Nieprawda! - szybko powiedziała Mariota. - Nie myślałam o sobie. Są ludzie, których los jest jeszcze cięższy niż nasz, chociaż i dla nas to prawdziwa walka.

- To mogę zrozumieć - powiedział hrabia innym tonem. - Ale osobą, która tutaj musi walczyć, jest pani, Marioto.

- Muszę... widzi pan, że muszę - odpowiedziała Mariota jakby się tłumacząc. - Papa zajmuje się książką, a ja... muszę myśleć o Lynne i Jeremim i... martwię się, co się z nimi stanie w przyszłości.

Mówiąc to pomyślała, że chociaż Jeremy obiecał jej już nigdy nie bawić się w rozbójnika, to kiedy wróci z Londynu z nowymi ubraniami, będzie znowu znudzony i sfrustrowany. Będzie musiała coś zrobić, by zapobiec czemuś, co mogłoby go wpędzić w kłopoty.

Oczy hrabiego były utkwione w twarzy Marioty.

- Może opowie mi pani o swoich troskach i pozwoli mi sobie pomóc?

- Nie... nie. Teraz pan musi myśleć tylko o sobie, zresztą kłopoty innych są takie męczące.

- Kłopoty pani nie byłyby dla mnie męczące.

Zabrzmiało to tak szczerze, że Mariota popatrzyła na niego ze zdziwieniem, i trudno jej było oderwać wzrok od niego. Przez moment widziała tylko ciemnoniebieskie oczy hrabiego i czuła, jak przyciągają ją do niego i jak cała w nich tonie. Potem, ponieważ poczuła dziwne bicie serca, szybko podniosła jakąś gazetę i zapytała:

- Co mam panu przeczytać?

- Nie zależy mi na czymś szczególnym. Lubię słuchać pani głosu. Ma pani piękny głos, Marioto. Miękki i delikatny, w odróżnieniu od innych kobiet, które mają grube, szorstkie głosy, zupełnie nie harmonizujące z ich twarzą.

- Gdy byłam małym dzieckiem, zawsze czytała mi mama i możliwe, że staram się naśladować jej głos.

- Jest pani bardzo skromna, niezwykle praktyczna i ma pani wspaniałą osobowość.

Mariota popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nigdy o sobie w ten sposób nie myślałam. Może dlatego, że Lynne jest taka piękna i kiedy jesteśmy razem, wydaje mi się, że nikt na mnie nie zwraca uwagi. A kiedy pozna pan Jeremiego, zobaczy pan, jaki on jest praktyczny... może aż za bardzo.

- Nie mogę się doczekać, aby go poznać - powiedział hrabia. - Co robi w Londynie?

- Jest... z kilkoma przyjaciółmi - powiedziała Mariota, wahając się chwilę. Z przerażeniem pomyślała o tym, co zrobią, jeśli Jeremy wróci, zanim hrabia wyjedzie; trudno będzie wytłumaczyć, skąd wziął pieniądze na nowe ubrania. „Będziemy musieli powiedzieć, że ma życzliwego kolegę” - pomyślała i zawstydziała się, że znów będzie musiała skłamać. „Jedno kłamstwo pociąga za sobą drugie” - tak mawiała jej matka i tutaj nie myliła się.

- Proszę mi powiedzieć, jak mogę pani pomóc - powiedział hrabia, jakby czytając w jej myślach. - Dlaczego nie chce mi pani zaufać, Marioto? Czułbym się zraniony, gdyby odsunęła mnie pani poza nawias swych myśli i uczuć.

- Nie... interesowałyby one pana, hrabio.

- Sprawdźmy. Mariota westchnęła.

- Bardzo bym chciała - odparła - bardzo bym... chciała, ale to... niemożliwe.

- To prawdziwe wyzwanie - słabo uśmiechnął się hrabia. - A powiem pani, Marioto, że ja nigdy się nie poddam.

- Nie, proszę... proszę nie próbować czytać... w moich myślach... i proszę... nie starać się... ich odkryć. Są moje... a pan... pan mnie przeraża!

- Myślę - bardzo cicho powiedział hrabia - że jeśli jest pani świadoma tego, iż potrafię czytać w pani myślach i wyczuwać jej nastroje i uczucia, to znaczy, że łączy nas coś niezwykłego. To coś, co nieczęsto zdarza się ludziom, którzy, tak jak my, spotkali się przez przypadek.

Ponieważ sposób, w jaki mówił, był dla niej zupełnie nieoczekiwany, Mariota popatrzyła na niego i znów poczuła, jakby jego oczy wypełniały cały świat. Potem, jakby bojąc się, że może ją zhipnotyzować i zmusić, aby powiedziała coś, czego chciałby się dowiedzieć, odezwała się:

- Proszę mi wybaczyć, ale jestem prawie pewna, że słyszałam koła powozu na podjeździe. To może być pańska... siostra.

Nie czekając na odpowiedź hrabiego, wyszła z pokoju, a on pozostał sam, spoglądając zamglonymi oczami na zamknięte przed chwilą przez nią drzwi. Chociaż Mariota użyła tego tylko jako wymówki, jakiś instynkt podpowiedział jej, że przed domem rzeczywiście stoi powóz. Zeszła więc na dół i kiedy dotarła do holu, stały tam dwie damy. Jedną z nich była lady Coddington, a drugą młoda dziewczyna, która wydawała się być w tym samym wieku co Mariota. Była tak pięknie ubrana, że przez chwilę Mariota nie mogła oderwać oczu od jej wspaniałej, różowej sukni, ozdobionej jedwabnymi kwiatami, i kapelusza z wąskim rondem, ozdobionego wianuszkami róż.

- Dzień dobry pani, Marioto - powiedziała lady Coddington. - Jak się pani miewa?

Mariota ukloniła się i powiedziała:

- Dzień dobry pani. Na pewno ucieszy panią wiadomość, że Jego Hrabiovska Mość czuje się dziś znacznie lepiej.

- Tak się martwiłam po wczorajszym niezbyt udanym dniu. Pani pozwoli, oto lady Elizabeth Field. Elizabeth, to pani Mariota Forde, która była tak dobra dla mojego brata, że chyba nigdy się jej nie odwdzięczę.

- Lady Coddington opowiedziała mi, jaka pani była cudowna. Czy Jego Hrabiovska Mość rzeczywiście czuje się lepiej?

- Lepiej niż wczoraj, ale nadal jeszcze potrzebuje dużo ciszy i spokoju.

- Jestem pewna, że będzie chciał mnie widzieć.

- Myślę, kochanie - przerwała lady Coddington - że musimy spytać pannę Forde, czy to mu nie zaszkodzi.

Mariota już miała odpowiedzieć, kiedy dały się słyszeć koła innego powozu i Mariota wyjrzała przez okno.

- A oto i doktor! - wykrzyknęła z zachwytem, gdyż obok niego szedł Jeremy.

Była tak szczęśliwa, że widzi swojego brata, że nie bacząc na to, co pomyśli lady Coddington, wybiegła mu na spotkanie.

- Spotkałem pani brata, gdy wysiadał z dyliżansu na rozstaju dróg - powiedział doktor, gdy Mariota rzuciła się na szyję Jeremiemu.

- Jesteś w domu! Jak to cudownie! Cały czas o tobie myślałam!

- A ja o tobie - odparł Jeremy - i czułem, że nie mogę pozostać poza domem ani chwili dłużej.

Po chwili Mariota zrobiła krok do tyłu, popatrzyła na niego uważnie i wydała okrzyk zdziwienia. Jeremy wyglądał zdecydowanie inaczej niż dawniej. Miał na sobie elegancki, zwiewny płaszcz, doskonale skrojony, według najnowszej mody. Spodnie w jasnym kolorze podkreślały jego szczupłe biodra. Na nogach miał wysokie buty, które błyszczały w słońcu. Kołnierz był podniesiony wysoko, ponad podbródek, a jego krawat, najwspanialszy jaki kiedykolwiek widziała, był zawiązany w sposób, którego nauczenie się musiało mu zająć kilka godzin. Jeremy miał też na głowie nowy kapelusz przechylony na bok, dokładnie w taki sam sposób, w jaki nosił hrabia swój, przed upadkiem z konia.

- Wyglądasz wspaniale - wykrzyknęła Mariota.

- Też tak myślę - oczy Jeremy'ego zaświeciły się radośnie.

- Musisz iść do papy i przywitać się - zaczęła i wtedy przypomniała sobie, kto czeka w holu.

- Jest tu lady Coddington - powiedziała z ostrzeżeniem w głosie. - Jechała do Madresfield, do księcia, gdy jej brat miał wypadek na drodze.

Zorientowała się z wyrazu oczu Jeremiego, że doskonale ją zrozumiał. Kiedy wchodzili do domu po schodkach, Mariota wyczuła, że brat jest bardzo pewny siebie.

- Dzień dobry, droga pani - powiedział doktor Dawson.

- Dzień dobry, doktorze - odparła lady Coddington. - Elizabeth, to jest doktor Dawson, który opiekuje się moim bratem od chwili wypadku.

- Miło mi pana poznać - odpowiedziała lady Elizabeth nieco śpiewnym głosem. Gdy witała się z doktorem Dawsonem, zauważyła Jeremiego.

Mariota zwróciła się w pośpiechu, ponieważ była zdenerwowana, do lady Coddington:

- Czy mogę przedstawić mojego brata, Jeremiego, który właśnie powrócił z Londynu.

- Na pewno będzie mocno zdziwiony widząc tylu obcych w domu - zauważyła lady Coddington.

- Doktor Dawson opowiadał mi już o swoim pacjencie - powiedział Jeremy.

- A więc przedstawię pana osobie, która przybyła tu po raz pierwszy. Pan Jeremy Forde - lady Elizabeth Field - zaprezentowała lady Coddington.

- Widziałem panią na polowaniu i uważam, że jeździ pani konno rewelacyjnie!

- Jestem pewna, że nigdy pana nie widziałam, inaczej bym pamiętała - odparła lady Field.

- Nie byłem wtedy konno, niestety, gdyż konie, które mamy, nie nadają się do niczego. Byłem piechotą i zarówno zazdrościłem pani, jak i podziwiałem ją.

Lady Elizabeth roześmiała się. - To mi pochlebia. Jaka szkoda, że teraz nie ma polowania. Na pewno mógłby pan pożyczyć jednego ze wspaniałych koni hrabiego, podczas gdy on jest hors de combat. (obezwładniony - przyp. tłum.)

- To jest coś, co na pewno chciałbym zrobić.

Mariota spojrzała na lady Coddington.

- Czy pójdziemy na górę - spytała - i zobaczymy, czy Jego Hrabowska Mość czuje się wystarczająco dobrze, aby przyjąć jeszcze jednego gościa?

- Tak, oczywiście. Jestem pewna, że pan Forde zaopiekuje się lady Elizabeth, dopóki nie poznamy werdyktu hrabiego.

- Będzie to dla mnie zaszczyt - odpowiedział Jeremy i Mariota pomyślała z uśmiechem, że wyjazd do Londynu nauczył go dobrych manier.

Lady Coddington wyglądała bardzo atrakcyjnie w jednej ze swych fiołkowych sukni. Kiedy odeszły już z pola widzenia dwojga młodych ludzi, powiedziała:

- Lady Elizabeth bardzo nalegała i wzięłam ją ze sobą, ale jeśli doktor uzna to za nierozsądne, zrozumie doskonale.

- Hrabia na pewno będzie chciał się z nią zobaczyć - odparła Mariota.

Uważała, że lady Elizabeth jest tak atrakcyjną i elegancką kobietą, że każdy mężczyzna musiał z przyjemnością z nią przebywać. Może nie była piękną, ale miała ładną twarz, z uroczyimi dołeczkami, powstającymi po obu stronach ust, gdy tylko się uśmiechała.

Kiedy dotarli na górę, Mariota odwróciła się i zobaczyła, że Jeremy zabiera lady Elizabeth do salonu, i była pewna, że lady Coddington nawet nie przeszło przez myśl, że mogła go kiedykolwiek wcześniej widzieć. Niemniej jednak, kiedy dama witała się z Jeremym, serce Marioty na chwilę zamarło, a głos uwiązał jej w gardle. Wyraz twarzy lady Coddington nie zmienił się jednak i Mariota poczuła tak wielką ulgę, jakby przez cały czas szła po linie i teraz dopiero dojrnęła szczęśliwie do jej końca.

Dotarli wreszcie do drzwi sypialni hrabiego, ale ponieważ usłyszały głos doktora Dawsona, dochodzący z wewnątrz,

zdecydowały się poczekać na korytarzu. Lady Coddington spojrzała na koniec korytarza, gdzie przez okno wpadało słońce, ozłacające postrzepiony dywan, leżący na podłodze.

- Ten dom jest taki cudowny - powiedziała prawie tak, jakby mówiła do siebie. - Czy nie wyobraża sobie pani czasem, jak musiał wyglądać zaraz po wybudowaniu i potem, kiedy go odnowiono, gdy po Restauracji przybył tu sam król Karol?

- Chciałabym, aby teraz tak wyglądał - powiedziała Mariota - ale nie ma na to nadziei.

- Pewnie nie - westchnęła lady Coddington. - Smutno jednak robi mi się na sercu, kiedy pomyślę o tych wszystkich pięknych, zamkniętych pokojach i deszczu przeciekającym przez dach.

W jej głosie słyhać było wyraźną troskę i Mariota powiedziała:

- Papa bardzo przeżywa to, że tak wielka część historii rozsypuje się na jego oczach, ale ponieważ pani jest dla niego taka miła, humor mu się znacznie poprawił.

- Dziękuję, że mi pani to mówi, tak wiele czasu zabrałam pani ojcu, a nie lubię mu się narzucać ze swoim towarzystwem.

- Proszę nie robić sobie wyrzutów. To dobrze na niego działa, więc jak długo pani brat będzie przebywał tutaj, proszę jak najwięcej wolnego czasu spędzać z papą.

Lady Coddington uśmiechnęła się i położyła rękę na ramieniu Marioty.

- Dziękuję, moja droga, że mi to pani powiedziała. Mam szczerą nadzieję, że jego książka odniesie ogromny sukces.

- Nie zanosz się na to - odpowiedziała Mariota - ale nie wolno mu tego mówić.

- Nie, oczywiście, że nie. To byłoby niegrzeczne.

Doktor Dawson wyszedł z pokoju i obie panie spojrzały na niego pytająco.

- Bardzo skruszony pacjent - zaczął doktor. - Jego Hrabowska Mość przyznał, że wczorajszy wyczyn był błędem i nie może się to już powtórzyć. Tak więc dzisiaj powinien mieć zupełny spokój. Obiecał, że spróbuje zasnąć po obiedzie. Do pani należy sprawdzenie, czy mnie posłucha, panno Marioto.

- Oczywiście, postaram się tego dopilnować - odpowiedziała Mariota - ale, jak już mi mówił kilka razy, zawsze potrafi postawić na swoim.

Lady Coddington cichutko się roześmiała.

- To prawda. Obawiam się, że mój brat jest rozpieszczony od dziecka i dużo łatwiej jest się po prostu poddać niż z nim bezsensownie walczyć, próbując wyperswadować mu pewne rzeczy.

- Wierzę - powiedział doktor Dawson. - Czy mogłaby pani dzisiaj ograniczyć wizytę u brata do kilku minut i wrócić jutro, kiedy, mam nadzieję, będzie się czuł lepiej?

- Tak, oczywiście. Zrobię wszystko, o co pan poprosi. I dziękuję, że przywołał go pan do porządku - uśmiechnęła się do Marioty i doktora i weszła do pokoju brata.

Mariota tymczasem odprowadzała pana Dawsona po schodach.

- Mam nadzieję, że lady Elizabeth nie będzie zła - powiedział - ale zbyt długa rozmowa, nawet z tak czarującą osobą, nie byłaby dla hrabiego dobra.

- Czy pan ją już kiedyś spotkał? - spytała Mariota z ciekawości.

- Nie stykam się osobiście z księciem, ale często widuję z daleka lady Elizabeth i ją podziwiam. Wydaje się, że mając taką urodę, niepotrzebne jest jej już tak wielkie bogactwo.

Mariota spojrzała na doktora ze zdziwieniem. Wprawdzie przypuszczała, że książę musi być bogatym człowiekiem i wiedziała, że ma dwóch synów, ale to by oznaczało, że jego córka najprawdopodobniej nie odziedziczyłaby zbyt dużej fortuny.

Doktor widząc jej zdziwienie wyjaśnił: - Chyba nie czyta pani lokalnych gazet, panno Marioto. „The Worcester Journal” zamieścił dwa lata temu obszerny artykuł, kiedy to lady Elizabeth odziedziczyła majątek po swej chrzestnej matce z Ameryki.

- Papa nigdy nie kupuje lokalnej prasy.

- W okolicy dużo się o tym mówiło, jak może sobie pani wyobrazić, i lady Elizabeth jest nazywana powszechnie „milionerką”.

- To cudowne dla niej! - wykrzyknęła Mariota i zaczęła wyobrażać sobie, co by się stało, gdyby jej matka chrzestna zostawiła choćby małą fortunę, która wystarczyłaby im na utrzymanie domu, dobre konie dla Jeremy'ego i wysłanie Lynne do Londynu. W tym momencie przypomniała sobie, że były to dokładnie te trzy życzenia, które wymieniła hrabiemu.

- Kiedy moja matka chrzestna umarła - powiedziała Mariota - zostawiła mi książeczkę do nabożeństwa i obraz Świętej Rodziny podczas ucieczki do Egiptu. Mam je do dziś.

Doktor się roześmiał:

- To miłe, ale nie przypomina kilku milionów!

- Tak, to prawda - zgodziła się Mariota. - Jeśli kiedykolwiek będę mieć dzieci, muszę im wybrać bogatych rodziców chrzestnych, którzy pomyślą o nich w swej ostatniej woli.

- Dobry pomysł, ale myślę, że wkrótce się pani przekona, panno Marioto, że pieniądze zawsze przyciągają pieniądze, a biedni zawsze pozostają biednymi.

Roześmiał się, tak jakby właśnie opowiedział dobry żart, i wszedł do swego powozu, pilnowanego przez lokaja, chociaż Mariota była pewna, że koń doktora i tak nigdzie by nie uciekł.

- Dziękuję, że przywiózł pan Jeremiego do domu - powiedziała Mariota

- Nie mogłem pozwolić, aby zakurzył sobie swoje eleganckie buty, a poza tym przypuszczam, że jego torba była znacznie cięższa teraz niż wtedy, kiedy wyjeżdżał.

To była niewątpliwie prawda, ponieważ Mariota też zauważyła dużą torbę Jeremy'ego, która teraz stała na schodach, zapomniana przez brata, zabawiającego rozmową lady Elizabeth. Schyliła się, aby ją podnieść, ale okazała się za ciężka. Ku jej uldze podszedł jeden z lokajów hrabiego i powiedział:

- Ja to zrobię, panienko. Gdzie mam ją położyć?

- Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony. Czy możesz ją zanieść do pokoju mojego brata? Jest zaraz naprzeciwko sypialni hrabiego.

- Dobrze, panienko - lokaj podniósł torbę i wnosił ją lekko po schodach, jakby nic nie ważyła. Mariota pomyślała, że gdyby jej marzenia się spełniły, na pewno zatrudniłaby wielu służących, a już na pewno miałyby takiego, który nosiłby bagaże.

Weszła do domu i już w holu usłyszała głos Jeremiego, z którego wywnioskowała, że pokazuje on lady Elizabeth dom. Była pewna, że jest z niego dumny, i zastanawiała się, czy kobieta tak bogata jak lady Elizabeth nie patrzy z odrazą na sufity z zaciekami i dziurawe dywany. Potem opadły ją niezbyt przyjemne myśli o tym, jak będą się czuli brat i siostra po wyjeździe hrabiego.

- Nie mogę ciągle porównywać tego, co jest teraz, z tym, co dopiero nadejdzie - powiedziała do siebie ostro. - I tak

mamy dużo szczęścia, że jest nowy temat do rozmowy i że chociaż przez krótki czas mamy okazję obcować z takimi wspaniałymi ludźmi.

Mariota wiedziała, że nigdy nie zapomni hrabiego, tym bardziej że należał teraz już do jej świata marzeń. Nawet więc po jego wyjeździe będzie się czuła tak, jakby był tuż obok.

Wchodząc powoli po schodach, zobaczyła nadchodzącą lady Coddington.

- Staralam się za długo nie siedzieć u Alvica, sądzę więc, że może być pani ze mnie zadowolona. Myślę, że on chce, aby mu pani poczytała. Powiedziałam, że ja to mogę zrobić, ale odparł na to, że woli pani głos od mojego.

- To na pewno nieprawda - zaprotestowała Mariota.

- A ja jestem pewna, że tak. Jak wszyscy bracia, Alvic potrafi być bardzo szczery w stosunku do mnie.

- To samo mogłabym powiedzieć o Jeremim. Obie panie uśmiechnęły się do siebie i lady

Coddington powiedziała:

- Pójdę jeszcze do pani ojca, a potem zabiorę Elizabeth do domu.

- Obawiam się, że będzie bardzo rozczarowana tym, że nie może zobaczyć się z hrabią.

- Zawsze jest jakieś jutro - odpowiedziała lady Coddington - ponadto wierzę, że już niedługo będzie mógł wrócić do Madresfield.

Ta uwaga spowodowała, że Mariota poczuła się, jakby do serca przyłożono jej lód. Widziała już ten przepych i luksus, do którego hrabia wróci, i ludzi, którzy są częścią jego życia. „Kiedy wyjedzie, już nigdy o nas nie pomyśli” - powiedziała sobie w duchu i w tym samym momencie uznała za bardzo ważne, aby nie uronić ani jednej sekundy z czasu, który może spędzać z hrabią.

Pobudzona tą myślą, zaczęła biec do jego sypialni, a gdy tam dotarła, nie mogła złapać tchu i to nie tyle ze zmęczenia, co z natłoku swych własnych myśli.

Otworzyła drzwi i gdy tylko weszła do środka, hrabia oznajmił:

- Doktor Dawson powiedział, że muszę mieć spokój. Nie rozumiem więc, jak może pani pozwalać tym wszystkim ludziom niepokoić mnie. Przyprawia mnie to o ból głowy.

Mariota podeszła do łóżka, świadoma tego, że hrabia jest z niej niezadowolony.

- Przepraszam - powiedziała. - Myślałam, że będzie pan chciał się zobaczyć ze swoją siostrą i lady Elizabeth chociaż na chwilkę.

- Nie mam ochoty nikogo oglądać - powiedział hrabia ze złością. - Proszę przeczytać mi artykuł wstępny z „The Times”, a potem raport z Parlamentu - oparł się o poduszki i zamknął oczy.

Czując się tak, jakby robiono jej wymówki za coś, czego nie zrobiła, Mariota zaczęła czytać. Była w połowie artykułu, kiedy zorientowała się, że hrabia bacznie jej się przygląda.

W czasie obiadu Jeremy mówił, podczas gdy Mariota i jej ojciec słuchali. Chciał im bardzo dokładnie opowiedzieć, jak było w Londynie.

- Miałem dużo szczęścia, że spotkałem u krawca dwóch ludzi, których już wcześniej znałem - powiedział. - Jednym z nich był Maynard, pamiętasz papo, mieszkał tu niedaleko, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Drugim był człowiek, który w tamtym roku odwiedził dziedzica podczas polowania i który przyszedł na obiad. Pamiętasz?

- Tak - odparła Mariota.

Pamiętała bowiem bardzo dobrze, jak wielką sztuką było przygotowanie posiłku, który odpowiadałby Jeremiemu i który wymagał nie tylko dużych pieniędzy, ale i dużej wyobraźni.

Jednakże obiad okazał się doskonały, a stary Jakub założył nawet liberię ze srebrnymi guzikami, którą miał schowaną tylko na specjalne okazje, i obsługiwał przy obiedzie.

- Wydawali się być zachwyceni moim widokiem - ciągnął Jeremy - i poradzili mi, które ubrania mam kupić. Potem zaprosili mnie do swego klubu i zapewnili rozrywkę podczas całego mojego pobytu w Londynie.

- To cudownie - wykrzyknęła Mariota, wiedząc, że w tej sytuacji nie musiał wydać tyłu pieniędzy. Jeremy czytając w jej myślach powiedział:

- Masz rację, Marioto, wydałem bardzo mało pieniędzy, z wyjątkiem tych na kupno ubrań.

- Wyglądasz bardzo elegancko - odezwał się lord Fordcombe, jak gdyby zobaczył go po raz pierwszy - tylko dlaczego tak nagle zapragnąłeś nowych ubrań?

- Ze starych już wyrosłem, papo, i albo musiałbym pożyczać twoje, albo chodzić nago.

- A więc w takim razie cieszę się, że kupiłeś sobie coś nowego. Powiedz mi, co ciekawego widziałeś w Londynie.

Ponieważ ojcu nie przyszło nawet do głowy zapytać, skąd Jeremy wziął pieniądze na nowe ubrania, Mariota odetchnęła z ulgą. Jeremy natomiast zagłębił się w długi opis teatrów, które odwiedził z przyjaciółmi, i sal balowych, do których go potem zabierali. Jak się okazało, w tak krótkim czasie Jeremy zdołał ciekawie się zabawić i Mariota zastanawiała się, kiedy znowu zapragnie wyjechać do Londynu.

Gdy ojciec ich opuścił i poszedł do gabinetu, Jeremy powiedział:

- Lady Elizabeth jest atrakcyjną panną. Chciałbym się z nią częściej widywać.

- Nie traciłabym czasu na twoim miejscu - powiedziała Mariota.

- Co masz na myśli?

- Dowiedziałam się, że odziedziczyła dużą fortunę po matce chrzestnej z Ameryki, sądzę więc, że gdybyś zaczął jeździć do Madresfield, księżę uznałby cię za łowcę posagów i szybko pozbyłby się ciebie.

- Nie mówię przecież o małżeństwie. Po prostu spodobała mi się. Chciałem ją zaprosić na obiad, ale nie ośmieliłem się. Powiedziała, że przyjedzie tu dziś po południu ze stajennym, i zastanawiam się, czy nie mógłbym pożyczyć konia od hrabiego, aby wybrać się z nią na przejażdżkę.

Mariota popatrzyła na niego ze zdziwieniem, a Jeremy dodał z błyskiem w oku:

- Za pierwszym razem jeździło mi się wprost wybornie.

- Ale nie pojechałbyś chyba po raz kolejny bez pozwolenia? Nie chcę zawracać głowy hrabiemu.

- Dlaczego?

Mariota nie umiała mu odpowiedzieć na to pytanie, ale opowiedziała o tym, co hrabia obiecał Lynne, a mianowicie, że w sobotę, kiedy nie będzie miała lekcji, przyśle dla niej konia z Madresfield i stajennego dla eskorty.

- Jeśli ona będzie jeździć, to ja tym bardziej.

- Nie, Jeremy, proszę... nie możesz tego zrobić! - wykrzyknęła Mariota.

- Jeśli Jego Hrabiowska Mość może korzystać z moich stajen, nie będzie chyba przeciwny temu, abym pojeździł na jego koniu - Jeremy wyszedł z jadalni i Mariota wiedziała, że był już zdecydowany i nie uda jej się nakłonić go do zmiany zdania. Wstydziła się, że znów będą się narzucać hrabiemu.

Kiedy zaniósła hrabiemu herbatę o czwartej, dowiedziała się, że tak jak obiecał doktorowi, spał przez dwie godziny. Mariota pomyślała, iż najlepiej będzie nic nie mówić o zamiarach brata.

- Czuję się znacznie lepiej - powiedział hrabia, gdy Mariota położyła tacę obok niego. Uśmiechnął się i dodał: -

Widzę, że przyniosła mi pani kruche ciasteczka. Nie jadłem ich od dziecka.

- Mam nadzieję, że mi się udały.

- Na pewno, poza innymi pani zaletami, jest pani też nadzwyczajną kucharką.

- Lubię gotować, ale tylko wtedy, kiedy mam odpowiednie produkty.

Hrabia wysłał Hicksa z wiadomością do kucharza księcia, aby przysłał wszystko to, co potrzeba na zrobienie dań, które lubił najbardziej. Były tam między innymi produkty potrzebne do zrobienia creme brulee, których Mariota nie widziała od lat, i kiedy zostały przywiezione, była tak szczęśliwa, że wzięła je bez chwili wahania, myśląc, że skoro są przeznaczone dla hrabiego, może przestać zadrećcać się wyrzutami sumienia. Jednocześnie czuła, jak wiele się zmieniło od czasu, kiedy uważała, że hrabia, jako ich gość, powinien korzystać tylko z tego, co mają mu do zaoferowania.

Mariota naląła hrabiemu herbatę i usiadła przy nim, mówiąc:

- Przykro mi, że nie mógł się pan spotkać z drugim dzisiejszym gościem. Lady Elizabeth jest atrakcyjną kobietą.

- Tak pani sądzi?

- Jest bardzo elegancka.

Myślała, że hrabia powie coś na ten temat, ale on zapytał zniechęcony:

- Czy gra pani na fortepianie, Marioto? To było coś, o co nigdy wcześniej nie pytał, i minęła dobra chwila, zanim odpowiedziała:

- T... tak, mama nalegała, abyśmy obie z Lynne nauczyły się grać dobrze, i kiedy tylko mam czas, bardzo lubię to robić.

- Chciałbym pani posłuchać. Myślę, że w jakiś sposób zawsze łączyłem panią z muzyką.

- To dziwne, bo kiedy wymyślam sobie różne historie i kiedy zdarzają się one w moich marzeniach, zawsze jest w tle muzyka. To muzyka drzew, budzących się rankiem ptaków, a czasami szum morza i dźwięki te słyszę jeszcze po przebudzeniu.

- Kiedy tylko poczuję się lepiej, zejść na dół i posłucham, jak pani gra.

- Gdybyśmy mieli czarodzieja, rozkazalibyśmy mu przenieść fortepian tu na górę, do pokoju obok, gdzie mogłabym grać panu do snu.

- Pani głos już to sprawia, właśnie dlatego byłem pewien, że jest pani muzykalna. Piękne głosy oczarowują mnie.

Sposób, w jaki to mówił, sprawił, że Mariota pomyślała, że głosem, który go tak zauroczył, musiał być głos jakiejś pięknej kobiety. Bardzo chciała, aby to jej głos towarzyszył hrabiemu po jego wyjeździe. Ale była pewna, że tak nie będzie, gdyż wokół niego pojawi się tyle pięknych kobiet, że nie będzie miał powodu do myślenia o niej.

Oczy hrabiego były zwrócone na twarz Marioty:

- Wygląda pani na zmartwioną, Marioto. O czym pani myśli?

- Myślałam o panu - odpowiedziała szczerze.

- Co to były za myśli?

Po chwili ciszy Mariota powiedziała:

- Pomyślałam sobie, że... kiedy już pan wyzdrowieje i wróci do normalnego życia... będzie pan... oczarowany przez dziesiątki przyjaciół.

Szczególny sposób, w jaki zaakcentowała słowo „przyjaciół”, nie umknął uwagi hrabiego. Uśmiechnął się i rzekł:

- I znów, Marioto, jest pani bardzo skromna i nie docenia pani samej siebie - zamilkł i po chwili dodał: - Przecież pani wie, że to właśnie pani mnie oczarowała.

Mariota, słysząc to, popatrzyła na niego ze zdumieniem. Hrabia powiedział:

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Proszę mi coś przeczytać. Chcę po prostu posłuchać pani głosu.

Brzmiało to tak dziwnie, że pytania same cisnęły się Mariocie na usta, ale wiedziała, iż błędem byłoby wypowiadanie ich teraz. Obawiając się więc, że głowa znowu zacznie go boleć, podniosła szybko jakąś gazetę i zaczęła czytać. Po chwili zorientowała się, że był to opis przyjęcia, jakie zostało wydane w Carlton House przez księcia regenta, opis wspaniałych sal, ich wystroju, romantycznych lampionów i fontann, zbudowanych specjalnie na tę okazję w ogrodzie. Mariota widziała już w swojej wyobraźni piękne damy w błyszczącej biżuterii i cudownych sukniach, którym usługiwali przystojni dżentelmeni. Była oczarowana opisem muzyki, jaką grano, i daniami serwowanymi podczas przyjęcia. Wszystko to wyrażało gościnność księżęcą. Słyszała też te wspaniałe rozmowy wirujące w powietrzu.

Dopiero kiedy skończyła, spojrzała na hrabiego i zorientowała się, że patrzy na nią.

- Powinien był pan tam być! - powiedziała.

- Pani również. Mariota roześmiała się.

- Na pewno byłabym tylko „gęsiareczką” w pałacu czarującego księcia i czułabym się bardzo nie na miejscu.

- O ile dobrze pamiętam tę bajkę, piękna gęsiareczką olśniła wszystkich, a księżę zakochał się w niej - powiedział hrabia. - To właśnie powinno się pani przytrafić, Marioto.

- Może byłoby to możliwe w jednej z moich opowieści, ale w rzeczywistości powinnam się raczej schować lub uciec, aby księżę nigdy mnie nie zobaczył.

- W mojej opowieści - powiedział cicho hrabia - księżę nie tylko by panią odnalazł, ale miałby świadomość, że to właśnie pani szukał przez całe życie.

Rozdział 5

Mariota wróciła z kościoła i wszedłszy do holu, odłożyła książeczkę do nabożeństwa, aby ściągnąć kapelusz i położyć go na krześle. Msza okazała się nudniejsza niż zwykle i Mariota myślała, że kazanie już chyba nigdy się nie skończy. Wiedziała, że jak najszybciej chce zobaczyć hrabiego, i wszystko, co jej to utrudniało, wydawało się ogromną przeszkodą.

Ponieważ parafia należała do jej ojca, a lord nie mógł opłacić pastora, msze odprawiał świątobliwy Theodoceus Dowty, który przybywał tu z sąsiedniej wsi. To oznaczało, że odprawiana była tylko jedna msza w niedzielę i w związku z tym kościół zawsze był pełen ludzi, zarówno młodych jak i starych. Dla Marioty wyglądało to żałośnie, gdyż msza niedzielna stanowiła jedyną atrakcję dla parafian, którzy zakładali wtedy swoje najlepsze ubrania, w jakich mogli się pokazać sąsiadom.

Mariota siedziała samotnie w dużej, rodzinnej ławie w prezbiterium, ozdobionym orderem Forde'ów. Modliła się gorąco o szybkie wyzdrowienie hrabiego, a jednocześnie nie mogła powstrzymać się od myśli, że chciałaby go jak najdłużej zatrzymać w Queen's Ford. Coraz bardziej bała się tego dnia, kiedy przyjdzie im pożegnać się na zawsze.

Z pewnym trudem przeniosła swe modlitwy z hrabiego na swą rodzinę. Modliła się, jak zawsze, za Jeremiego, aby znów się nie zaczął nudzić, za Lynne, aby jakimś cudem mogła pojechać do Londynu i chodzić na bale jak inne panny i jak jej przyjaciółka Elaine wkrótce będzie robić. „To niesprawiedliwe, że mamy tak mało i że musimy liczyć się z każdym groszem” - pomyślała Mariota. Ale już po chwili kajała się za swą niewdzięczność. Kto mógłby przypuszczać dwa tygodnie temu, iż w ich domu pojawi się ktoś tak atrakcyjny i fascynujący jak hrabia? I kto mógł przewidzieć,

że będą jedli tak wyborne dania i pili tak wyborne trunki? „Boże, jestem Ci za to wdzięczna” - powiedziała w duchu Mariota. Jednocześnie czuła, że kiedy hrabia i wszystko co z nim związane zniknie, okaże się, że była to nie rzeczywistość, ale zwykła ułudą.

Dom wydawał się cichy i Mariota zastanawiała się, gdzie mogą być Jeremy i Lynne. Nie chcieli iść z nią do kościoła, więc postanowiła pójść do salonu, aby ich powiadomić o swoim powrocie. Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Na końcu pokoju, tyłem do kominka, stał hrabia. Był już ubrany i wyglądał tak wytwornie i oszałamiająco, że przez moment Mariota uznała go za obcego. Ale już po chwili podbiegła do niego, mówiąc podniesionym głosem:

- Dlaczego nie powiedział mi pan... że ma pan zamiar wstać - zapytała. - Czy czuje się pan już na tyle dobrze? Czy jest pan zupełnie... pewien, że to... nie za wiele dla pana?

Pytania cisnęły jej się na usta, a hrabia tylko się uśmiechnął i powiedział:

- Dzień dobry, pani Marioto. Cieszę się, że panią zadziwiłem.

- Jestem całkowicie zaskoczona! Myślałam, że pozostanie pan przynajmniej jeszcze przez dwa, trzy dni w łóżku.

- Chcę nabrać trochę sił, a całkiem szczerze, to czuję się lepiej, niż się spodziewałem. Czekałem, aż pani wróci, gdyż chciałem napić się z panią szampana.

- I aby to uczcić, zeszedł pan na dół?

- Nie, aby uczcić to, że znowu jestem mężczyzną i że nie będzie mnie pani więcej męczyć tak jak wtedy, gdy leżałem jak kłoda.

Mariota spojrzała na niego szybko, chcąc zobaczyć, czy mówi poważnie, ale zorientowała się, że żartuje. Uśmiechnęła się więc i podeszła do stolika, na którym stało wiaderko z

lodem do chłodzenia wina, gdzie znajdowała się butelka szampana.

- Czy nalać panu? - zapytała.

- Na to właśnie czekam.

Podawała mu kieliszek szampana i onieśmielona spojrzała przelotnie w jego oczy. Uważała, że stało się tak, ponieważ, jak sam hrabia powiedział, był znów mężczyzną, a nie pacjentem, poddanym jej opiece. Szczególnie w atakach bólu był jednak jak chłopiec, którego wtedy trzeba było otoczyć matczyną troską.

Hrabia podniósł kieliszek.

- Za panią, Marioto, której tak wiele zawdzięczam, więcej niż mógłbym wyrazić słowami. - Widząc zdziwienie na twarzy Marioty dodał:

- Nie znam innej tak pięknej damy, która potrafiłaby opiekować się mną lepiej od pani.

Nawet nie same słowa, ale sposób, w jaki je wypowiedział, sprawił, że Mariota zarumieniła się i pod wpływem nagłej nieśmiałości podeszła do stolika, aby napełnić drugi kieliszek.

- Powinnam wypić za zdrowie pana - powiedziała - i myślę, że powinnam życzyć, tak jak w baśniach, aby żył pan długo i szczęśliwie.

Myślała, że hrabia roześmieje się, ale nie. Popatrzył na nią bardzo poważnie i powiedział cicho:

- To jest niemożliwe, później pani powiem dlaczego - wyjaśnił, widząc jej zdziwienie. - Dziś w południe zabieram panią na przejażdżkę, Marioto. Doktor Dawson zgodził się co do tego, że potrzebuję świeżego powietrza, ale nie pozwolił mi spacerować ani jeździć konno, więc po śniadaniu będzie na nas czekał faeton. (mały powozik - przyp. tłum.)

- Brzmi to cudownie! Zawsze chciałam przejechać się prawdziwym, eleganckim faetonem, a myślę, że pański taki właśnie jest.

- Mam nadzieję, że się pani spodoba.

- Może pan być pewien - roześmiała się Mariota. Zastanawiało ją jednak, dlaczego hrabia patrzy na nią takim poważnym wzrokiem, i obawiała się, czy coś go nie dręczy albo może boli. Ale nie miała czasu, by go o to zapytać, bo do salonu wbiegła Lynne, która z miejsca podeszła do hrabiego i powiedziała:

- To była najcudowniejsza przejażdżka! Dziękuję z całego serca! Jest pan taki miły, że pozwolił mi pan pojeździć na swoich wspaniałych koniach. Ten dzisiaj był nawet chyba lepszy od wczorajszego.

- To samo myślałem, gdy go zamawiałem, i cieszę się, że ci się podobało.

- Było to coś fantastycznego. Czy mogę napić się szampana?

- Ale tylko trochę - ostrzegła Mariota.

- Nie upiję się, jeśli tego się obawiasz - i zwróciła się do hrabiego: - Dlaczego nie zostanie pan u nas na zawsze? Wtedy moglibyśmy jeździć na pana koniach, pić pańskiego szampana i jeść te wspaniałe potrawy.

- Czy to jedyny powód, dla którego chciałabyś, abym został?

- Nie, oczywiście że nie. To fascynujące rozmawiać z panem i teraz rozumiem, jak to się dzieje, że wszystkie londyńskie piękności leżą u pana stóp.

Hrabia się roześmiał.

- Pochlebiasz mi. Tak naprawdę to nigdy nie byłem w towarzystwie piękniejszych kobiet niż te, z którymi właśnie rozmawiam.

Lynne wydała okrzyk zadowolenia, gdy w tym samym momencie ojciec wszedł do salonu.

- Słyszałem, że zszedł pan na dół, hrabio - powiedział. - Cieszy się pan chyba, że już może chodzić.

- Świątuję mój powrót do normalnego życia kieliszkiem szampana i mam nadzieję, że pan do nas się przyłączy.

- Z przyjemnością, jeśli tylko moje córki coś dla mnie zostawiły,

Mariota spojrzała na niego karcącym wzrokiem, ale zobaczyła, że ojciec się śmieje.

- Piję za pańskie zdrowie - powiedział lord, biorąc do ręki kieliszek. - Chciałbym panu również podziękować za atmosferę, jaką wprowadził pan do tego domu, przybywając do nas w wielce niekonwencjonalny sposób.

- Rzeczywiście, to było podobno na bramie, chociaż nic z tego nie pamiętam - odpowiedział hrabia.

Mariota przypomniawszy sobie, że to z jej winy hrabia spadł z konia, wyszła do kuchni, aby sprawdzić, czy przygotowano już śniadanie.

Po posiłku, który był jednym z weselszych w tym domu, hrabia powiedział do Marioty:

- Jak będzie pani gotowa, mój faeton będzie na nas czekał, a konie będą niespokojne, jako że dawno nie miały okazji pojeździć.

- Nie będę ich zatrzymywać dłużej niż minutę lub dwie - odrzekła Mariota wstając od stołu.

W tym momencie odezwał się ojciec:

- Marioto, a gdzie jest Jeremy? Dlaczego go tu nie ma?

- Widziałam go, jak jechał przez park w kierunku kościoła - odparła Mariota. - Albo więc stracił rachubę czasu, albo wstąpił do zajazdu po chleb i ser.

Ponieważ Mariota wiedziała, że brat wybrał się na przejażdżkę na koniu hrabiego, nie czekała na odpowiedź

ojca, tylko wyszła z jadalni. Pobiegnęła na górę po szal, w razie gdyby zrobiło się zimno, i założyła na głowę kapelusz. Przypomniała sobie modny kapelusz lady Elizabeth i pomyślała ze smutkiem, że nie ma na to sposobu, aby kiedykolwiek ona sama mogła wyglądać tak elegancko jak córka księcia. Przejrzała się w lustrze i nie chcąc kazać czekać hrabiemu, zbiegła na dół i znalazła go przy powozie. Dwa konie czekały już niecierpliwie i Mariota zauważyła, że są bardzo podobne do rumaka hrabiego.

Gdy usiadła obok niego, okazało się, że byli sami, nie było nawet woźnicy, który zazwyczaj powoził w takich przypadkach. To sprawiło Mariocie nieoczekiwaną radość, podświadomie chciała mieć hrabiego tylko dla siebie. Tak jak przypuszczała, hrabia powoził w wyborny sposób i kiedy jechali wzdłuż podjazdu, Mariota powiedziała pod wpływem impulsu:

- Właśnie tak sobie pana wyobrażałam!
- W jednym ze swoich marzeń?
- Tak, ale rzeczywistość jest jeszcze wspanialsza!

Hrabia uśmiechnął się i popatrzył na nią. Pomyślała, że żaden mężczyzna nie mógłby wyglądać bardziej atrakcyjnie i poczuła, jak serce jej mocniej bije.

- Dokąd pojedziemy? - spytał hrabia.

- Jest taka jedna ładna trasa, gdzie dawno już nie byłam. Wiedzie przez ten park i las, który widać w oddali. Jestem pewna, że nie chce pan jechać zakurzoną drogą.

- Oczywiście, że nie! - odparł hrabia, po czym skierował powóz na ścieżkę w trawie, którą wskazała mu Mariota, i dalej pojechali przez park aż do lasu, który doprowadził ich na dróżkę, biegnącą wśród łąk.

Nie rozmawiali ze sobą, gdyż hrabia skoncentrowany był na koniach, a Mariota powtarzała sobie w myślach, że jest to

coś, czego nie zapomni do końca życia i co ciągle będzie powracało do niej w snach.

- Powiem pani, co chciałbym zobaczyć - powiedział hrabia, przerywając ciszę. - Miejsce, gdzie spadłem z konia, i kamień, o który się uderzyłem w głowę.

Mariota wstrzymała oddech:

- Dlaczego... chce pan... zobaczyć to miejsce?

- Z czystej ciekawości. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek wcześniej spadł z konia w tak przedziwny sposób, i to przypomni mi, że „duma często poprzedza upadek”.

Mariota nie potrafiła wymyślić żadnego racjonalnego powodu, dla którego nie mogliby tam jechać, a ponieważ byli niedaleko od tego miejsca, pokierowała hrabiego w stronę drogi do Worcester. Po chwili dotarli w to samo miejsce, gdzie Jeremy zatrzymał powóz i gdzie pojawił się potem hrabia.

- To... tutaj - cicho powiedziała Mariota. Nie trzeba było nawet szukać kamienia, o który hrabia potłukł sobie głowę. Był doskonale widoczny. Mariota patrzyła na niego, a przed oczami przebiegały jej obrazy z tamtego popołudnia.

- Wygląda raczej groźnie. Może powinienem zabrać go do domu jako pamiątkę.

- Nie... proszę o tym zapomnieć! - wykrzyknęła Mariota. Przypomniała sobie bowiem swoje przerażenie, kiedy zobaczyła pistolet wycelowany w plecy brata. Miała nadzieję, że nie będą wracać już do tej sprawy, gdy nagle spoza drzew usłyszała głos:

- Ręce do góry!

Mariota z niepokojem spojrzała w stronę, z której dochodził głos, i krzyknęła z przerażenia, gdyż przez moment pomyślała, że to może znów Jeremy bawi się w rozbójnika. Ale po chwili zobaczyła człowieka dużej postury ze

starodawnym pistoletem w rękę; dolną część jego twarzy zasłaniała chusta, a na czoło nasunięty miał zniszczony kapelusz. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nich groźnie i Mariota dostrzegła palec jednej z jego ogromnych, brudnych rąk z połamanymi paznokciami, na spuście pistoletu.

- Dajcie pieniądze - powiedział mężczyzna poprzez chusteczkę zasłaniającą jego usta - albo będę strzelał!

Ton, jakim mówił, był tak groźny, że Mariota bez namysłu przesunęła się do przodu na siedzeniu i wyciągnęła jedno ramię, osłaniając w ten sposób hrabiego.

- Nie zrobisz tego! - powiedziała ostro. - Ten dżentelmen jest chory i nie wolno go skrzywdzić.

- Nie obchodzi mnie to. Dajcie pieniądze, albo to się źle dla was skończy!

Mariota instynktownie przeczuwała, że hrabia cały czas zastanawia się, jak wybrnąć z sytuacji, aby nie zostali ranni, a jednocześnie nie oddali pieniędzy. Nagle, ku zdziwieniu hrabiego, Mariota powiedziała innym tonem:

- Wiem, kim jesteś! Jesteś Bert Hewings! Jak możesz się tak zachowywać?

- Nie będę z panią dyskutował, panienko Marioto.

Mariota opuściła ramię, którym zasłaniała hrabiego.

- Jesteś szalony, Bert. Złapią cię i powieszają, wiesz o tym.

- Na jedno wyjdzie, bo inaczej umrę z głodu.

- Nonsens - powiedziała Mariota. - Przecież wiesz, że jeśli cię powieszają, złamię to serce twojej matki.

- Proszę się nie starać, panienko Marioto. Muszę zdobyć jakieś pieniądze. Od kilku dni nie jadłem normalnego posiłku i jestem strasznie głodny.

- Wiem, że trudno jest znaleźć pracę w tych okolicach - powiedziała cicho Mariota. - Ale powiem ci, co zrobię. Wyślę list do dziedzica i dowiem się, czy nie miałby jakiejś pracy dla ciebie. Może w lesie albo na farmie.

- Mogę robić wszystko, panienko, wie pani o tym - powiedział Bert z nadzieją w głosie. Ściągnął chusteczkę z twarzy i hrabia zobaczył, iż choć był dość brudny, wyglądał na całkiem przystojnego mężczyznę.

- Spróbuję ci pomóc - powiedziała Mariota. - Jak mogła ci w ogóle przyjść do głowy myśl o czymś tak nikczemnym i złym, o zostaniu rozbójnikiem?

- Słyszałem, że ktoś napadł na powóz tydzień temu i zdobył w ten sposób fortunę.

- Kto tak powiedział?

- Mówiono o tym w The Green Man. Była to nazwa miejscowej gospody i Mariota domyślała się, że ludzie hrabiego, szukając go w różnych miejscach, musieli dowiedzieć się u miejscowej ludności o okolicznościach napadu na lady Coddington. Mariota wzięła głęboki oddech, a potem powiedziała:

- Musisz o tym zapomnieć, Bert; podczas gdy jednemu rozbójnikowi się udało, ciebie mogliby złapać i powiesić,

- Jeśli posłucha pan mej rady - po raz pierwszy przemówił hrabia - to schowa pan ten pistolet i zapomni, że kiedykolwiek nosił coś tak obciążającego. Tymczasem ma tu pan coś, za co kupi pan pożywienie, zanim panienska Mariota załatwi panu pracę.

W powietrzu zaświeciła moneta i Bert złapał ją zrećźnie.

- Dziękuję panu, dziękuję bardzo. Zrobię tak, jak pan mówi.

- Nie zapomnij o tym - powiedziała Mariota - a ja obiecuję, że napiszę do dziedzica w twojej sprawie.

Bert skłonił się i hrabia odjechał. Mariota od razu pomyślała, że wszystko to było wyłączną winą jej i Jeremiego. Wieści o wspaniałych łupach na pewno zachęcą do tak łatwego zarobku młodych mieszkańców wsi, którzy nie mogą znaleźć pracy. Gdyby Bert nie trafił na hrabiego, mógłby

zostać zastrzelony przez kogoś, kto byłby szybszy i zręczniejszy w posługiwaniu się bronią od niego.

Przejechali kawałek drogi i wreszcie hrabia odezwał się cicho:

- Dziękuję pani, Marioto. Próbowала mnie pani bronić i wciąż nie mogę uwierzyć, że była pani aż tak odważna, by usiąść pomiędzy mną a grożącym nam człowiekiem, po to, by mnie osłonić.

- To był tylko biedny, stary Bert, który nie jest zbyt mądry i któremu nic się nie udaje.

- Na początku tego pani jeszcze nie wiedziała.

- Nie, ale nie mogłam pozwolić, aby pana zastrzelił.

- Dlaczego?

Miała na to pytanie dziesiątki odpowiedzi, włącznie z tą, że to była jej wina, że się tutaj w ogóle znalazł. Ale nagle uświadomiła sobie jasno, iż jedynym, naprawdę liczącym się powodem, było to, że po prostu w nim się zakochała. Pomyślała sobie teraz, że właściwie wiedziała to już od dłuższego czasu, już od momentu, kiedy zobaczyła go leżącego obok kamienia, o który się uderzył, i kiedy wydał jej się takim eleganckim człowiekiem. Późniejsze przebywanie z nim, opiekowanie się sprawiło, że nie tylko pojawiał się on w jej opowieściach, ale zagościł na stałe w jej sercu. Kochała go i uczucie to przepelniało ją niczym promień słońca.

Jechali przed siebie, potem hrabia zawrócił do lasu, z którego przedtem wyjechali, i znów dotarli do parku. Będąc już w cieniu drzew, hrabia zatrzymał powóz i obrócił się w stronę Marioty. Ponieważ była nieco speszona jego wzrokiem i oszołomiona swymi uczuciami, spytała, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć:

- Dlaczego... się pan zatrzymał? Myślę, że... nie powinien pan... przebywać poza domem... zbyt długo.

- Zaraz wrócimy do domu, ale najpierw chcę coś pani powiedzieć, Marioto - w jego głosie brzmiała nuta, jakiej do tej pory u niego nie zauważyła, więc popatrzyła mu prosto w oczy, i w tym momencie znowu odczuła, że wypełniły jej one cały świat.

- Jest pani nie tylko najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem, ale i najdzielniejszą - powiedział.

Mariota nie oczekiwała takiego wyznania, więc wstrzymała na chwilę oddech i poczuła ciepło emanujące od hrabiego.

- Musi pani już wiedzieć, że kocham panią, Marioto! - powiedział prawie szeptem.

- Pan... mnie kocha? - nie była pewna, czy wyszeptała te słowa, czy po prostu wypowiedziało je serce. Czowała jakby wszystko dokoła nich eksplodowało niczym fajerwerki, które wzbiły się w górę i ozdobiły niebo gwiazdami.

- Tak, kocham panią! Ale niczego, moja kochana, nie mogę w tym kierunku zrobić.

- Nie... rozumiem.

- Dlatego przyprowadziłem panią tutaj, aby wszystko wyjaśnić. Pomyślałem, że będzie to łatwiej zrobić tutaj niż w domu, gdzie ktoś mógłby nam przeszkodzić,

- Ale... powiedział pan, że... mnie kocha?

- Tak, kocham, nigdy nie myślałem, że jest to możliwe.

- I... ja... kocham pana! - mówiąc to zobaczyła, że oczy hrabiego napełniają się bólem, więc zapytała: - Co się... stało? Proszę mi... powiedzieć, co się... stało?

- Właśnie próbuję to zrobić i Bóg jeden wie, że jest to najtrudniejsza rzecz w moim życiu.

Mariota mocno zacisnęła palce, czekając na to, co powie hrabia, a on nie patrząc na nią, powiedział, tak jakby co najmniej mówił o swej własnej śmierci:

- Kiedy upadłem z konia i znalazłem się u państwa w domu, byłem właśnie w drodze do księcia Madresfield, gdzie miano ogłosić moje oficjalne zaręczyny z jego córką Elizabeth.

Mariota przez chwilę nie mogła oddychać, miała wrażenie, że już nigdy nie złapie oddechu. Jakże była głupia. Powinna była zgadnąć, kim jest lady Elizabeth, kiedy tylko pojawiła się w Queen's Ford, a hrabia był zbyt chory, żeby się z nią zobaczyć. Powinna była od razu domyślić się, że coś ich łączy. Widząc, że hrabia wpatruje się niewidzącymi oczyma w przestrzeń, Mariota zapytała:

- Ma pan... zamiar się z nią... ożenić?

- Tak właśnie ma się stać. Wydawało mi się, że to dobry pomysł, dopóki nie spotkałem pani. Jak mogłem wiedzieć, jak miałem odgadnąć, że ktoś taki jak pani istnieje na świecie. Znalazłem panią za późno. Zawsze sobie obiecywałem, że nie będę się żenił w młodym wieku. Ale złamałem przyrzeczenie i postanowiłem pojąć Elizabeth za żonę.

- Czy pan ją... kochał... kocha? - Mariota nie mogła powstrzymać się od zadania tego pytania, wydawało się ono teraz najważniejsze.

- Kocham panią! - odparł hrabia. - Kocham panią całym moim sercem! Jest pani wszystkim o czym marzę i czego szukam w kobiecie, wszystkim tym, co do tej pory wydawało mi się nieosiągalne i co było dotąd jedynie głupim marzeniem chłopca, którym byłem wiele, wiele lat temu, zanim stałem się znudzonym i cynicznym mężczyzną.

- Ale... czy pan... naprawdę mnie kocha?

- Kocham wszystko, co dotyczy pani. Kocham pani głos, twarz, pani duże, smutne oczy i charakter, tak zupełnie inny od charakteru kobiet, które dotąd znałem - westchnął i dodał: - Jak to możliwe, że tak piękna osoba jest nieświadoma swej

urody i tak pozbawiona egoizmu. Pani nigdy nie myśli o sobie, Marioto, i dlatego ja chcę myśleć o pani.

- Czy pan... o mnie... myśli?

- Cały czas, dzień i noc. Nie mogę wyrzucić pani z moich myśli. Oczarowała mnie pani, Marioto, swym głosem i wibracjami, które przepływają między nami, a których nie jesteśmy w stanie kontrolować.

- Dokładnie to samo... czuję wobec pana.

- Jesteśmy stworzeni dla siebie, a ja, jak głupiec, odrzucam moją jedyną nadzieję na szczęście.

Był tak zgorzkniały, że Mariota położyła swą dłoń na jego ramieniu i powiedziała:

- Nie... mogę patrzeć... jak pan cierpi - wyszeptała.

- Cierpię - powiedział ze złością. - Cierpię, ponieważ chociaż kocham panią całym moim sercem, umysłem i co można od biedy nazwać duszą, w której istnienie raczej wątpię, muszę postąpić honorowo i ożenić się z kobietą, której dałem słowo dżentelmena.

Palce Marioty zacisnęły się bezwiednie na jego ramieniu i hrabia, jedną ręką trzymając cugle, drugą przykrył jej dłoń. Ponieważ nie mieli rękawiczek, Mariota zadrżała i wiedziała, że hrabia poczuł to samo.

- Żadna kobieta nie mogłaby sprawić, że czuję się tak cudownie. Wiem też, moja kochana, że żaden mężczyzna nigdy dotąd nie znaczył dla pani tak wiele.

- Nigdy nie było żadnego innego mężczyzny.

- To czyni panią tak idealną, tak wyjątkową i moją! - Wziął ją za rękę i powiedział: - Muszę pani opowiedzieć, co się wydarzyło, chociaż jedyną rzeczą, o której chciałbym teraz mówić, jest moja miłość do pani.

- I ja chcę... tego właśnie słuchać, ale nie mogę... znieść, że jest pan... taki nieszczęśliwy.

- Nieszczęśliwy? Oczywiście, jestem nieszczęśliwy! Nie zaznam już nigdy szczęścia w przyszłości, gdyż będzie to przyszłość bez pani! - Nagle podniósł rękę do oczu i powiedział: - O Boże, dlaczego musiało się to stać właśnie teraz? Ale czyż mogło być inaczej? Nie mogę sam sobie tego wytłumaczyć, to zadziwiające, że istnieje pani w tym samym świecie co ja i że miłość, w którą wierzyłem wiele lat temu, naprawdę istnieje i nie jest tylko iluzją.

- Oczywiście, że istnieje. Sam pan... mi mówił, że powinnam bardzo... pragnąć miłości... a może... właśnie nasze życzenia... się spełniają.

- Tak, że jednocześnie zyskaliśmy i utraciliśmy naszą miłość? - zapytał hrabia.

Na to Mariota nie odpowiedziała i hrabia cicho dodał:

- Byłem całkowicie przekonany, że nigdy się nie zakocham w taki sposób, w jaki zazwyczaj myśli się o miłości, którą, od zarania dziejów, opiewają poeci. Ale planowałem, że może za pięć lub dziesięć lat ożenię się dla dobra rodziny i spłodzę następcę, który przejąłby tytuł i odziedziczył wielki majątek, który zostawił mi ojciec. Ale to nie Ewa, ale księżę mnie skusił.

- Chciał, aby się pan... ożenił z lady Elizabeth - powiedziała Mariota półgłosem.

- Pewnie słyszała pani o jej bogactwie. Jej ojciec bał się łowców posagów i dlatego zaproponował, że skoro nasze rodziny łączy „błękitna krew” i fortuny, gdyż jesteśmy wielkimi posiadaczami ziemskimi, połączenie ich będzie dla obydwu stron korzystne i zyska jego pełną aprobatę.

- Więc... zgodził się pan!

- Pomyślałem, że skoro Elizabeth jest ładną i atrakcyjną dziewczyną, nadającą się na żonę dla mnie, to nie ma właściwie żadnego powodu, dla którego miałbym tę propozycję odrzucić.

- Ro... rozumiem - wyszeptała Mariota.

- Myślę, że jakaś część mnie, którą ignorowałem, mówiła mi, że to nie to, czego naprawdę chcę, że mam inne pomysły i inne ideały, które jednak odrzuciłem. Po prostu pozwoliłem się sprzedać.

Sarkazm był znów obecny w jego głosie, więc Mariota szybko powiedziała:

- Nie... proszę... nie może pan być... tak zgorzkniały. Chcę, aby był pan... szczęśliwy. Jest pan tak miły i wspaniały i serce... mi podpowiada, że wszystko... co się z panem łączy... jest dobre.

- Jak może pani mówić coś takiego w momencie, kiedy nie chcąc łamać raz danego słowa, muszę ożenić się z Elizabeth, podczas gdy moje serce, przez resztę mojego życia, będzie biło tylko dla pani.

- Zapomni... pan o mnie.

Hrabia odwrócił się i mocniej zacisnął palce na dłoni Marioty:

- Spójrz na mnie, Marioto!

Podniosła swe oczy i napotkała jego spojrzenie.

- Kochasz mnie! Widzę to w twoich oczach i czuję w drżeniu twojej dłoni. Czy ty zapomnisz?

- To co... innego.

- W miłości nie ma różnicy - powiedział hrabia. - Nigdy cię nie zapomnę, tak jak i ty mnie nie zapomnisz. Ale możesz sobie wyobrazić, przez co będę przechodził, zastanawiając się, co się z tobą dzieje i czy jesteś tak samo nieszczęśliwa jak ja.

- Już powiedziałam... nie chcę, abyś był nieszczęśliwy.

- Ale jak mogę być szczęśliwy bez ciebie? Jak będę się czuł, kiedy mi będą usługiwać lokaje, podczas gdy ty będziesz sprzątaczką i kucharką u swego ojca, brata i siostry? W jakiś sposób spróbuję ułatwić ci życie, ale to nie będzie łatwe.

- Nie, nie, oczywiście, że nie... nie mogłabym niczego od ciebie przyjąć.

- Czy naprawdę myślisz, że mógłbym jeść kawior i spokojnie myśleć o tym, jak jesz zające na obiad, czy pić szampana, podczas gdy ty będziesz piła wodę? Bądź rozsądna i zrozum, że będę przechodził męki za każdym razem, gdy będę jadł, spał lub jeździł konno.

- Te rzeczy... nie są... najważniejsze. Hrabia tak mocno ściskał ją za rękę, że nie była w stanie nawet słuchać tego, co mówi, i drżała pod wpływem tego dotyku. Chciała być jak najbliżej niego, ale jednocześnie rozumiała, dlaczego mówi jej to wszystko na takim etapie, co czyni niemożliwym większe zbliżenie się do siebie. Myślała tylko o tym, że hrabia ją kocha, i pomimo tego wszystkiego, co usłyszała, w jej sercu nadal płonął żar.

- Chcę cię oblec w sobole i futra, obsypać klejnotami, ale przede wszystkim, kochana moja, chcę, abyś była ze mną w dzień i w nocy jako moja żona, jako kobieta, którą będę zawsze ubóstwiał i która pewnego dnia zostanie matką moich dzieci.

Mówił powoli, każdym słowem raniąc, gdyż dopiero teraz Mariota ujrzała jasno swoją przyszłość, ponurą i smutną bez niego.

- Czy dziwi cię teraz, że ciągle bolała mnie głowa, gdy budziłem się w nocy i zastanawiałem, jak mogę wyplątać się z pułapki, w którą wpadłem? Gdybym cię poprosił, żebyś wyjechała ze mną za granicę do czasu, gdy sprawa z Elizabeth nie zakończyłaby się jakoś, zrobiłabyś to?

Mariota po chwili odpowiedziała:

- Chcę zrobić wszystko... o co mnie poprosisz, oprócz czegoś, co mogłoby rzucić cień na ciebie. Zdaję sobie sprawę, że jeśli jesteś, jak mówisz, zaręczony z lady Elizabeth, to gdy ją porzucisz, jej ojciec może wyzwąć cię na pojedynek. To

byłoby jak... oszukiwanie podczas gry w karty i na zawsze straciłbyś miano... dżentelmena.

Hrabia odetchnął, wydawałoby się z samych głębin swojego jestestwa:

- A więc rozumiesz! Och, moja kochana, rozumiesz! Czy ktokolwiek byłby bardziej wyrozumiały? - podniósł do ust jej dłoń i ucałował bardziej namiętnie, niż gdyby całował ją w usta. Potem uwolnił ją, wziął cugle w ręce, zaciął konie i poprowadził drogą przez park.

Gdy to zrobił, Mariota wiedziała, że już nic więcej nie mają sobie do powiedzenia, oprócz słów miłości, która, uświadomiona, paliła ich oboje.

Kiedy dojeżdżali do domu, Mariota odezwała się drżącym głosem:

- Kocham cię... całym sercem i będę cię kochać... przez resztę mojego życia!

- Nie mów tak. Pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który się tobą zaopiekuje, i wyjdiesz za niego. Ale nie mogę teraz o tym myśleć.

- Nigdy... nie wyjdę za mąż, gdyż nigdy nie znajdę człowieka... podobnego do ciebie, którego mogłabym tak kochać jak ciebie! Zostanę starą panną, będę opiekować się ojcem, domem i będę śnić o tobie.

- Ale czy to nam wystarczy?

Ponieważ nie było żadnej odpowiedzi, w milczeniu pojechali w kierunku domu.

Rozdział 6

Przez całą noc Mariota leżała rozmarzona, ze świadomością, że hrabia ją kocha, ale stan ten przerywany był napadami smutku, gdyż wiedziała, że nigdy więcej go już nie zobaczy.

Kiedy wrócili z przejażdżki, Mariota zauważyła, że hrabia był tak poruszony, iż gdy wysiadł z powozu, bez słowa wszedł do domu i skierował się na górę. Mariota celowo się ociągała, gdyż wiedziała, że nie może teraz z nim rozmawiać, aby nie pogorszać już i tak trudnej sytuacji. Pogłaskała konie, mówiąc stajennemu, jak świetnie wyglądają i jak świetnie się zachowywały podczas przejażdżki, a następnie powoli, czując jakby jakiś rozdział jej życia się zamykał, weszła do domu. Chciała zobaczyć Lynne lub Jeremiego, dlatego skierowała się do salonu. Nie było ich tam jednak i miała już iść na górę, kiedy zza drzwi ukazała się głowa Jeremy'ego.

- Gdzie byłeś...? - zaczęła, ale brat jej przerwał:

- To najwspanialszy faeton, jaki w życiu widziałem!

- Wiem.

- Dlaczego hrabia go tu sprowadził? - spytał Jeremy, wchodząc w głąb pokoju.

- Zabrał mnie na przejażdżkę - odpowiedziała Mariota głosem, który zupełnie nie brzmiał jak jej własny - i myślę, że jutro wyjeżdża.

- Wyjeżdża? - wykrzyknął Jeremy i po chwili dodał: - A więc muszę teraz pójść i obejrzeć ten powozik.

- Nawet nie próbuj nim jeździć - ostrzegała Mariota, ale brat zapewne już jej nie słyszał, gdyż zdążył wyjść z pokoju.

Kiedy szła na górę, pomyślała, że Jeremy nie będzie zbyt zadowolony, kiedy wraz z hrabią zniknie też jego rumak. Chociaż nic na ten temat nie powiedział, Mariota miała wrażenie, że jeździł nim cały ranek i popołudnie, i dlatego gdy później wyjrzała przez okno i zobaczyła Jeremiego pędzącego

przez park, już się nie zdziwiła. „Może to ostatni raz, kiedy Jeremy ma możliwość pojeździć na takim wspaniałym koniu” - pomyślała. Wiedziała, że gdy jutro hrabia będzie wyjeżdżał, takich „ostatnich razów” będzie mnóstwo, i ta myśl była nie do zniesienia. Będzie to ostatnie spotkanie, ostatnia rozmowa, ostatnie „kocham cię”... Po raz ostatni też będą jedli tak wspaniałe potrawy i pili tak wyborne wino; Jeremy i Lynne po raz ostatni będą mieli okazję przejechać się na rasowych koniach. W końcu dla Marioty będzie to jedyny i ostatni raz, kiedy kogoś pokochała tak mocno.

Mariota usiadła przy toalecie i przykryła oczy dłońmi. I chociaż ciemność rozpaczki ogarniała ją powoli, starała się myśleć o tym, jak wdzięczna jest losowi choćby za to, że pozwolił jej poznać tak wspaniałego człowieka i że cokolwiek się zdarzy w przyszłości, pozostaną jej piękne wspomnienia. Ale było to marne pocieszenie.

Tak jak przewidywała, hrabia nie zszedł na obiad i pomyślała, że poza faktem, iż na pewno czuł się zmęczony fizycznie, ich wspólne spotkanie w jadalni, w obecności obserwującej ich rodziny, byłoby zbyt dużym przeżyciem dla nich obojga.

Przy stole pojawili się jedynie Lynne i ojciec. Kiedy lord Fordcombe wszedł do jadalni, był tak zagłębiany w swych własnych myślach, że nie zauważył nieobecności syna. Lynne jednak zapytała dość gwałtownie:

- Gdzie jest Jeremy? Jeśli znów jeździ konno, to bardzo brzydko z jego strony, że nie zapytał, czy też nie miałabym ochoty z nim się przejechać.

- Chyba już dość się najeździłaś jak na jeden dzień. Nie poszłaś nawet do kościoła - odrzekła Mariota.

- Gdybym poszła z tobą - odpowiedziała posepnie Lynne - modliłabym się tylko o jedno: o konia, i wątpię, czy spadłby mi on z nieba. Po chwili milczenia z błyskiem w oku dodała: -

Czy myślisz, że hrabia pozwoliłby mi zatrzymać Żonkila na czas jego pobytu u księcia? Stajenni powiedzieli mi, że był ujeżdżany przez jednego z forysiów i stracił podkowę, przybył więc do Madresfield w dzień po wypadku hrabiego.

Mariota nie odezwała się ani słowem, tylko myślała o tym, jakie mieli szczęście, że napadli z Jeremym właśnie na powóz lady Coddington i że zza drzew wyłonił się tylko sam hrabia. Gdyby towarzyszył mu przypadkiem inny człowiek, oboje z Jeremim mogliby już teraz nie żyć. „Jeremiemu nie wolno... nigdy więcej... podejmować takiego ryzyka” - pomyślała Mariota. Jednocześnie wiedziała, że pieniądze, które wtedy zdobyli, nie starczą na długo. I chociaż Jeremy obiecał, że nigdy już takiego czynu nie powtórzy, Mariota nie przestawała myśleć o tym, że może mu wpaść do głowy jakiś inny pomysł, który mógłby się okazać tragiczny w skutkach. „Muszę z nim porozmawiać” - obiecała sobie cicho Mariota. Czuła też, że pobyt hrabiego w Queen's Ford na zawsze wszystko zmieni.

Chociaż posiłek był wspaniały, Mariota zupełnie nie czuła jego smaku. Mogłaby równie dobrze jeść trociny. Lynne nie odzywała się, gdyż obmyślała sposób, w jaki mogłaby porozmawiać z hrabią na temat Żonkila, i dopiero kiedy Mariota wstała, spytała:

- Czy nie mogłabym teraz zobaczyć się z hrabią i pożegnać się z nim?

- Myślę, że był bardzo zmęczony tą dłuższą przejażdżką i zapewne położył się do łóżka, więc byłoby to z twojej strony egoistyczne i nieuprzejme niepokoić go w tym momencie - odparła Mariota.

- Ty pewnie go zobaczysz!

- Nie! - odpowiedziała Mariota stanowczo. - A rano będzie za wcześnie, abyś go budziła, zanim pojedziesz do Grange - i widząc rozczarowanie w oczach Lynne powiedziała: - Proponuję, abyś napisała do niego list dziękując

mu za konia i wyrażając nadzieję, że go jeszcze zobaczysz, zanim wyjedzie z Madresfield - nie było to prawdopodobne, ale wiedziała, że tak właśnie należało postąpić. Hrabia na pewno zrozumie, jak bardzo Lynne chciałaby pojeździć, choćby jeszcze przez kilka dni na jego koniach.

- Jeśli to zrobię - powiedziała Lynne - zaproponujesz mi, aby zostawił tu Żonkila do czasu jego powrotu do Londynu?

- Spróbuję, ale niczego nie mogę ci obiecać.

- To lepsze niż nic. Ale bez względu na to, czy wróci czy nie, będzie nam go brakowało.

- Tak, będzie nam go brakowało - zgodziła się Mariota, chociaż nie była pewna, czy te słowa wypowiedziały jej usta, czy jej serce.

Kiedy się wieczorem położyła, myślała, że będzie płakać, ale tymczasem leżała w ciemności z otwartymi oczami. Mogła myśleć tylko o jednym: o twarzy hrabiego, kiedy mówił, że ją kocha, i bólu w jego oczach, który, jak sobie teraz uświadomiła, dostrzegła już dużo wcześniej, kiedy zajmowała się nim podczas choroby. Wtedy nie rozumiała jego uczuć, ale teraz, odczuwając dokładnie to samo, wiedziała, że tracąc go, traci połówkę samej siebie. „Kocham go! Kocham go!” - powtarzała nadaremnie i płakała, żaląc się w myślach swej nieżyjącej już matce, wiedząc, że tylko ona jedna potrafiłaby ją zrozumieć. Będąc tak bardzo podobną do matki, Mariota wiedziała, że nie będzie w stanie nigdy pokochać innego mężczyzny.

Zasnęła dopiero tuż przed świtem i obudziła się po dwóch godzinach, o ósmej. W tym momencie zdała sobie sprawę, że nie dała Lynne śniadania i nie wyprawiła jej do Grange, co było raczej niecodziennym zachowaniem. Tego ranka jednak nic ją nie obchodziło. Zamiast ubrać się szybko i zbiec starym zwyczajem na dół po schodach, leżała, bojąc się stawić czoło temu, co na nią czekało. Wiedziała, że będzie musiała patrzeć,

jak hrabia odjeżdża. Przez moment pomyślała, że to jest ponad jej siły i że najlepiej będzie, jak schowa się w lesie aż do jego odjazdu lub w jednej z zamkniętych części domu, wśród pajęczyn i kurzu. Po chwili jednak pomyślała, że to pogorszyłoby jeszcze sytuację z punktu widzenia hrabiego, a w tym momencie wydawało się jej, że hrabia stał się dla niej bardziej synem niż mężczyzną, którego kocha, i chciała by się nim opiekować tak jak własnym dzieckiem i chronić przed każdą przeciwnością losu.

- Chcę, aby był szczęśliwy - powiedziała na głos, lecz dręcząca ją myśl o jego małżeństwie z lady Elizabeth sprawiała jej ból nie do zniesienia, jakby tysiąc noży wbijano jej w serce.

Ubrała się powoli i była prawie gotowa do wyjścia, kiedy, zdyszany wchodzeniem po schodach, stary Jakub zapukał do drzwi. Gdy mu otworzyła, zobaczyła w jego rękach olbrzymie pudło i gdy zaczęła się dziwić, nagle uświadomiła sobie, co może zawierać.

- Na dole jest cztery takie paczki, panienko. Mogem je tu panience przynieść, jeśli każecie, choć będzie to męczące.

- Nie, nie musisz tego robić teraz, potem poproszę Jeremiego, żeby ci pomógł.

- Dzięki, panienko. Moje nogi nie są już takie sprawne jak dawniej.

Na pudle wypisany był adres sklepu, z którego to pochodziło, i Mariota wiedziała, że to prezent od hrabiego, o czym wcześniej mówił prosząc o jej i Lynne wymiary. - „Balowy prezent” - pomyślała z goryczą. Kiedy Mariota otworzyła paczkę, ze zdumienia wzięła głęboki oddech. W środku były dwie tak wspaniałe suknie, iż nawet nie wyobrażała sobie, że może istnieć coś tak pięknego i tak innego od tego, co do tej pory nosiła. Suknie były w pastelowych kolorach, które najbardziej lubiła, i przez chwilę

zastanawiała się, którą z nich wybrać na nadchodzący dzień, aby hrabia mógł ją choć w jednej z nich zobaczyć. Wreszcie wybrała tę o bladoniebieskim odcieniu, który podkreślał biel jej skóry, jasność włosów i głęboki szary kolor jej oczu. Była to suknia obramowana delikatną koronką i kiedy Mariota ją założyła, czuła się jak nimfa, która spadła z nieba lub wyłoniła się z wody i dla której jakaś magiczna dłoń wyczarowała ten strój. Stała przed lustrem i nie mogła zaprzeczyć, że wygląda piękniej niż kiedykolwiek wcześniej. Do tego momentu nawet nie zdawała sobie sprawy, że ma tak idealną figurę. „Chcę, aby właśnie taką mnie zapamiętał” - pomyślała, ale ból w jej sercu przesłonił całą radość z posiadania tak przepięknych sukien.

Mariota powoli zeszła do jadalni, ale nikogo tam już nie było. Najprawdopodobniej wszyscy dawno już zjedli i odeszli do swych zajęć. Jajko, zostawione dla niej, było już zimne i nieapetyczne, ale zjadła trochę wyśmienitej szynki, przysłanej z Madresfield, i wypiała filiżankę kawy, która także była już zimna. Potem, ostrożnie, aby nie zniszczyć swej nowej sukni, jak zawsze zebrała naczynia ze stołu i odniosła je do kuchni.

- Ile osób będzie na obiedzie, panienko? - zapytała pani Brindle.

- Nie wiem, czy Jeremy wróci na obiad, ale jeśli tak, to będzie nas troje.

- Pan Hicks mówi, że pan hrabia chyba dzisiaj wyjeżdża - ciągnęła pani Brindle.

- Tak... przypuszczam, że tak - odparła Mariota.

Wyszła z kuchni do salonu, aby przetrzeć kurze i posprzątać, jak to zawsze dotąd robiła. Róże w jednym z wazonów zwiędły i kiedy patrzyła na płatki rozsypane na stole, pomyślała, że wyglądają jak łzy. Ale za chwilę zganiła się za takie myśli i postanowiła, że musi bardziej nad sobą panować, zwłaszcza kiedy trzeba będzie pożegnać się z hrabią.

Musi kontrolować swoje uczucia, aby nie dokładać mu cierpień.

Dopiero po długim czasie, kiedy zastanawiała się, co dzieje się na górze, otworzyły się drzwi i pojawił się hrabia. Wyglądał wspaniale i przez moment Mariota wpatrywała się tylko w niego, czując jak głos zamiera jej w gardle. Hrabia zamknął drzwi i podszedł do Marioty:

- Wiedziałem, że tu będziesz.

- Czekałam... na... ciebie.

- Myśląc o mnie?

- Jakże mogłabym myśleć o czymś innym? Słowa wydawały się zbyt ciche, ale ciągle je wypowiadali. Kiedy hrabia był już blisko Marioty, popatrzyła na niego i zauważyła nie tylko ból w jego oczach, ale i ciemne obwódki wokół nich, świadczące o tym, że i on spędził bezsenność. On wpatrzony w nią stał, wydawało się, dość długo, po czym rzekł:

- Wczoraj, kiedy powiedziałem, że cię kocham, specjalnie zrobiłem to w lesie, aby nie móc cię objąć i pocałować, jak tego pragnąłem.

Przerwał, a po chwili głosem suchym od cierpienia mówił dalej:

- Myślałem, że będzie gorzej dla nas, jeśli tak uczynię, ale teraz wiem, że nie mogę odjechać nie ucałowawszy cię, Marioto, kiedy choć przez chwilę będziesz należeć tylko do mnie.

- Ja... ja będę... zawsze twoja.

- Zeszłej nocy przeszedłem prawdziwe katusze, wiedząc, że jesteś tak blisko mnie i że mógłbym odwiedzić cię w twoim pokoju i powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham.

- Dlaczego... tego... nie... zrobiłeś?

- Ponieważ, moja najdroższa, kocham cię nie tylko jako kobietę, którą Bóg mi zesłał, ale także wielbię cię jak kogoś

czystego i nieskalanego, więc nie mógłbym zrobić niczego, co by mogło cię splamić.

Mariota z trudnością oddychała, czując gorący wzrok hrabiego.

- Do widzenia, moja kochana, najśłodsza, jedyna kobieto, którą kocham - powiedział hrabia i powoli, tak jakby chciał zapamiętać każdy ruch, objął Mariotę i przytulił do siebie. Następnie, bardzo delikatnie dotknął jej ust. Mariocie wydawało się, że poruszają się w takt muzyki i że jest to muzyka, którą słyszała już w swoich snach. Wydawało się jej, że śni, a gdy hrabia dotknął jej ust, poczuła jakby unosił ją powoli do nieba, gdzie promienie słońca otoczyły ich tańczące serca.

Wszystko, o czym marzyła i za czym tęskniła, wszystko, co wydawało się zawsze tak piękne, było teraz w jednym człowieku. Całował ją powoli i długo, upajał się jej miękkimi i słodkimi ustami, napierając coraz mocniej i coraz namiętniej. Wszystko to było tak cudowne, że Mariota zdawała się dotykać gwiazd, będąc jednocześnie rozpalona mocnymi promieniami słońca, które przechodziły przez nią i łączyły się w jedno z jego żarem. Całował ją teraz szaleńczo, namiętnie, tak jakby walczył z koniecznością utraty jej, wiedząc jednocześnie, że ta bitwa jest już przegrana.

Podniósł głowę i Mariota wyszeptała:

- Kocham cię, kocham... cię, jak mam ci... powiedzieć jak bardzo... cię kocham?

Te słowa jeszcze bardziej rozgrzały hrabiego. Znowu jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie i całował jej oczy, policzki, szyję i znów usta. To było jak sztorm, ale Mariota się nie bała. Czuła tylko słońce, palące ją od środka, i wiedziała, że było ono podsycane przez ogień, który palił hrabiego. Była to prawdziwa miłość, ludzka miłość, ale Mariota wiedziała, że

hrabia jej nigdy nie skrzywdzi. Wreszcie, wypuścił ją z ramion i Mariota podeszła do kominka, aby się o niego oprzeć.

- Wybacz mi - powiedział nieswoim głosem. - Nie chciałem, aby do tego doszło.

- Nie ma nic do wybaczenia. Kochasz mnie... tak jak ja... kocham ciebie, ale... mój kochany, nie chcę, abyś cierpiał. - Mariota spojrzała na jego pełne bólu oczy i zafrasowane czoło, na którym pojawiły się zmarszczki.

- Muszę cię opuścić - powiedział. - Pozostanie tutaj byłoby torturą dla nas obojga. Trudno mi nawet powiedzieć tak zwykłe słowo jak „do widzenia”.

- Może... nie powinniśmy tego słowa... wypowiadać. Może... powinniśmy wierzyć w to, że pewnego dnia znów się spotkamy - wiedziała jednak, że to próżna nadzieja. Lady Elizabeth jest młoda, młodsza od niej o rok, i kiedy hrabia już się z nią ożeni, tylko śmierć może ich rozłączyć.

Po chwili przejmującej ciszy hrabia powiedział:

- Pozwól mi na siebie popatrzeć, abym mógł w pamięci zachować twój obraz. Tego mi nikt nie odbierze.

- Mam dziś... na sobie suknię... od ciebie.

Hrabia z trudem oderwał oczy od jej twarzy i spojrzał na suknię.

- Wyglądasz prześlicznie, ale dla mnie zawsze tak wyglądałaś. Byłaś odziana w moje marzenia.

- I tam się będziemy spotykać... w nocy - powiedziała miękko Mariota. - Będę o tobie śniła... a jeśli i ty będziesz śnił o mnie, może... będziemy czuli, że... jesteśmy razem.

Po jej słowach hrabia znowu stracił samokontrolę i powiedział gwałtownie:

- Nie chcę być z tobą w marzeniach, chcę cię trzymać w ramionach, czuć twoje ciało przy moim, chcę z tobą rozmawiać, słuchać muzyki twojego głosu, kiedy mówisz, że mnie kochasz...

- Kocham cię - powiedziała Mariota - i właśnie dlatego wiem, że uczynisz wiele... dobrych i wielkich rzeczy... dla świata.

- Ale nie bez ciebie - zaprotestował hrabia - bez ciebie jestem niczym - wpatrywał się w nią smutnym wzrokiem. - Do licha! Dlaczego umartwiamy się w tak idiotyczny sposób? Wyjedź ze mną, Marioto, tak jak ci już proponowałem. Przez jakiś czas damy ludziom temat do rozmów - wyciągnął ręce w kierunku Marioty i wiedziała, że wystarczy tylko jeden krok, by go dotknąć i zgodzić się na wszystko. Pomyślała, jak byłoby cudownie być razem z nim, nawet jeśli już nikt nie miał się do nich odezwać.

- Za rok nikt już nie będzie pamiętał, co zdarzyło się dzisiaj - mówił dalej hrabia - Elizabeth jest młoda, piękna i bogata. Wielu mężczyzn będzie chciało się z nią ożenić. Ona mnie przecież nie kocha, tak jak i ja nie darzę jej żadnym uczuciem. Chodź ze mną, Marioto, kochanie, a razem dotrzemy do bram nieba, gdzie nic nie będzie w stanie przeszkodzić naszemu szczęściu. Po chwili namysłu Mariota powiedziała:

- Wiesz, że... chcę być z tobą... wiesz, że cię kocham, ale... tak samo jak ty nie przyszedłeś wczoraj w nocy... do mojej sypialni, tak i ja nie mogę teraz pozwolić... na coś, co jest złe dla ciebie.

Jej głos się łamał, ale kontynuowała:

- Jesteś tak ważną i podziwianą osobą, że nie możesz robić nic złego, bo ludzie, którzy się na tobie wzorują, mogliby robić podobne, a może i gorsze rzeczy, z przestępstwem włącznie. Ponosisz dużą odpowiedzialność nie tylko jako hrabia, ale i jako mężczyzna i prawdziwy Anglik. - Mariota nie musiała dobrać słów, one po prostu same formowały się w jej umyśle i stawały się wyrazem jej myśli.

Hrabia stał milcząc, wreszcie powiedział:

- Jeśli tego chcesz i jeśli uważasz to za słuszne, musimy przy tym pozostać. - Jego głos przepełniony był smutkiem i brzmiał teraz jeszcze bardziej przekonująco, niż wtedy, gdy błagał ją, żeby z nim wyjechała. Cały czas myślała tylko o tym, że chce być w jego ramionach.

Nie poruszyła się jednak, a hrabia podszedł do drzwi, otworzył je i powiedział:

- Czy to ty, Jakubie? Czy możesz pójść do stajni i powiedzieć, aby natychmiast przyprawiono mój faeton.

- Tak, proszę pana.

Mariota usłyszała odgłos kroków starego Jakuba i hrabia pojawił się znów w salonie, zamykając za sobą drzwi. Podszedł do niej, objął i podprowadził do okna. Mariota poczuła się nagle tak wyczerpana, że oparła głowę o jego ramię. Hrabia się nie odzywał i stali tak patrząc na zniszczony ogród, gdzie dziko rosły kwiaty i krzewy, i dalej, tam gdzie wody jeziora odbijały błękit nieba, tak podobny do odcienia sukni, którą miała na sobie Mariota.

Ramiona hrabiego tak mocno ją ścisnęły, iż Mariota czuła, że stanowią jakby jedną osobę, i była pewna, że to samo dzieje się z hrabią. Wydawało się, że stoją tak już bardzo długo, gdy hrabia spytał:

- Czy będziesz się za mnie modlić?

- Wiesz, że tak.

- Będę potrzebował twojej modlitwy, gdyż bez niej mogę nie podołać temu wszystkiemu, czego po mnie oczekujesz. Obiecuję ci, że zawsze będę myślał: „to jest właśnie to, czego Mariota chce ode mnie” lub „Mariota chciałaby, abym właśnie tak się zachował”.

- Uda ci się wszystko, czego się podejmiesz - miękko powiedziała Mariota.

- Poza tą jedną rzeczą, która jest naprawdę ważna.

Znowu zapadła cisza. Kiedy usłyszeli kroki na korytarzu i otworzyły się drzwi, odskoczyli od siebie. Do salonu wszedł Jakub:

- Poszedłem do stajni, proszę pana, ale faetonu Jego Hrabiofskiej Mości tam nie ma; stajenny powiedział, że panicz zabrał powóz. I tu jeszcze jest jakiś list dla panienki Marioty.

Hrabia nic nie mówił, a Mariota pomyślała ze złością, że to znów Jeremy musiał pożyczyć powóz. Przypuszczał pewnie, że hrabia wyjedzie dopiero po obiedzie, ponadto Mariota sama pozwoliła mu na przejażdżkę wczesnym rankiem. Wzięła kartkę od Jakuba, zastanawiając się, kto mógł do niej napisać. Kiedy Jakub wyszedł, Mariota powiedziała do hrabiego:

- Przepraszam... bardzo przepraszam... jestem pewna, że Jeremy niedługo wróci - ponieważ czuła się wielce zakłopotana zachowaniem swojego brata, nie patrzyła na hrabiego, ale na list, który trzymała w ręku. Ku jej zdziwieniu, zauważyła, że list był zaadresowany pismem Jeremiego. Pomyślała, że może chciał wyjaśnić, dokąd pojechał i kiedy wróci. Zła na niego za jego beztroskę, gwałtownie otworzyła list, który jak się okazało, miał dwie strony, i zaczęła czytać:

Najdroższa Marioto,

Kiedy otrzymasz ten list, będę już po ślubie i myślę, iż zechcesz przeprosić hrabiego, że zabrałem jego faeton i przez jakiś czas nie uda mi się go zwrócić.

Mariota westchnęła głęboko i czytała dalej:

Zakochałem się w lady Elizabeth, gdy tylko ją zobaczyłem, i to z wzajemnością. Dzięki rumakowi hrabiego mogliśmy się widywać bardzo często, nawet kilka razy dziennie.

Kiedy powiedziałaś mi wczoraj, że hrabia najprawdopodobniej dzisiaj wyjedzie, zdałem sobie sprawę, że

chcąc zapobiec ogłoszeniu zaręczyn Elizabeth z hrabią, muszę się z nią ożenić. Wszystko ułożyłem z ojcem Dowty, który jest na tyle stary, że nie wie, iż „panna Mary Elizabeth Field” jest córką księcia. Ponadto zna on mnie od dziecka i dlatego nie robił żadnych trudności, myśląc, że powodem cichego ślubu jest żaloba Elizabeth.

Jedynym kłamstwem, jakiego się dopuściłem, było to, że podałem, iż Elizabeth jest w tym samym wieku co ja, dlatego ceremonia będzie najzupełniej legalna.

Na wypadek jednak, gdyby księżę lub hrabia próbowali odebrać mi Elizabeth i anulować małżeństwo, znikniemy na jakiś czas, aż cała sprawa przycichnie, a my spędzimy gdzieś w odległym miejscu nasz miodowy miesiąc.

Jeśli będzie już na tyle bezpiecznie, że będziemy mogli wrócić, zamieścisz dla mnie wiadomość podpisaną 'Mariota' w ogłoszeniach personalnych „The Morning Post”, który będę regularnie kupował.

Najdroższa Marioto, proszę, zrób to dla mnie i postaraj się, aby zbyt szybko nie odkryto całej sprawy. Przede wszystkim nie pozwól, aby hrabia zbyt szybko doniósł o tym księciu. Dziś rano, zanim jeszcze inni wstaną, jadę po Elizabeth, a ona zostawi list, informujący, że jedzie do Queen's Ford, by towarzyszyć hrabiemu w drodze do Madresfield. To nie zdziwi nikogo do czasu, gdy hrabia się tam nie pojawi i wszyscy zauważą, że nie ma z nim Elizabeth. Ale wtedy, mam nadzieję, będziemy już daleko. Wiem, że pomyślisz, jaki jestem sprytny, organizując to wszystko, zwłaszcza jeśli dodam, że kazałem Elizabeth zapakować trochę ubrań do jednego z kufrów hrabiego, które na niego czekają, i zabrać go ze sobą, wyjaśniając lokajowi, że hrabia potrzebuje go, aby przewieźć swoje ubrania z Queen 's Ford.

Co więcej, ponieważ wiem, że ten problem Cię interesuje, Elizabeth i ja mamy wystarczająco dużo pieniędzy na podróż

poślubną, ale nawet gdyby nie miała ani pensa, ożeniłbym się z nią. Kocham ją dla niej samej, jest najwspanialszą dziewczyną, jaką w życiu spotkałem, ale oczywiście pocieszająca jest myśl, że nie będziemy musieli umierać z głodu i, jak to było w naszym przypadku, jadać ciągle zające!

Na szczęście nie płaciłem za swoje stroje w Londynie, dlatego większość pieniędzy, zdobytych w tak przez ciebie znenawidzony sposób, leży bezpiecznie w banku. Wraz z pieniędzmi i biżuterią Elizabeth, będziemy żyć na przyzwoitym poziomie.

Myślę, że pomyślałem o wszystkim i chociaż możesz być na mnie zła, jestem pewien, że uznasz mnie za zaradnego człowieka. Jesteś wspaniałą siostrą, Marioto, i Elizabeth jest pewna, że pokocha Cię równie mocno jak ja Cię kocham, a więc życz nam szczęścia, które, jesteśmy pewni, będzie naszym udziałem.

Nie zapomnij dać nam znać, kiedy możemy wrócić do normalnego świata, ale nie ma pośpiechu, gdyż chcemy spędzić najwspanialszy miesiąc miodowy, jaki kiedykolwiek dany był dwojgu kochającym się ludziom.

Pozdrowienia, twój pomysłowy brat - Jeremy

Czytając ten list Mariota wstrzymywała oddech, nie mogąc uwierzyć w to, co czyta. Potem, nie wiedząc co powiedzieć i co o tym wszystkim myśleć, po prostu podała kartki hrabiemu. Wziął je ze zdziwieniem i zaczął czytać, nie zadając żadnych pytań.

Mariota stała przy oknie z zaciśniętymi palcami, zastanawiając się, co na to wszystko powie hrabia. Czowała się bardzo niepewnie i była trochę przestraszona. Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim hrabia przeczytał Ust, ale kiedy już to zrobił, poskładał i oddał go jej z powrotem. Wzięła list, a jej oczy penetrowały jego twarz, chcąc odgadnąć rysujące się na niej uczucia. Hrabia powiedział:

- Zmieniłem zdanie! Nie wyjadę aż do wieczora i dopiero, kiedy będę gotowy do drogi, pokażesz mi ten list, którego jeszcze nie przeczytałem.

- Ja... nie... rozumiem, co masz na myśli...?

- Myślę, kochanie - mówił hrabia ze śmiechem, rozświeceni jego twarz - że musimy dać trochę czasu tej młodej parze, aby odjechała jak najdalej, zanim zacznie się całe zamieszanie.

I gdy Mariota wpatrywała się w niego w osłupieniu, objął ją i znowu gorąco ucałował.

Rozdział 7

Lord Fordcombe pracował przy biurku, kiedy drzwi do gabinetu się otworzyły i weszła lady Coddington.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała miękkiem głosem - ale nikogo nie mogę znaleźć i zastanawiam się, gdzie może być mój brat.

Lord, wstając, uśmiechnął się serdecznie, by przywitać lady Coddington.

- Tak się cieszę, że panią widzę - wykrzyknął. - Skończyłem właśnie rozdział o roli, jaka przypadła mojemu przodkowi w kampanii Malborough, i chciałbym to pani przeczytać.

Lady Coddington zamknęła drzwi i zbliżyła się do lorda.

- Wspaniale! Bardzo pragnę to usłyszeć. Kiedy zbliżyła się do biurka, lord zauważył, że po raz pierwszy nie jest ubrana w żałobny strój.

Zamiast czarnej lub fioletowej sukni miała na sobie uroczą, ozdobioną białą wstążką suknię, udekorowaną zamszowymi, niebieskimi wstążeczkami. Kapelusz też był biały, z wyjątkiem błękitnych wstążek, które pasowały do sukni, i niebieskich strusich piór wystających z ronda. Lord spojrzał na nią i powiedział:

- Wygląda pani prześlicznie, niczym dziewczynka dopiero wchodząca w życie.

Lady Coddington wyglądała na speszoną:

- Chciałabym, aby to była prawda, chociaż teraz, gdy jestem starsza, jestem na pewno mądrzejsza i potrafię docenić wiele rzeczy. - Widząc zdziwienie na twarzy lorda, wyjaśniła: - Kiedy jest się młodym, wszystko bierze się za pewnik, natomiast w starszym wieku docenia się każde napotkane szczęście.

- Czasem myślę, że zapomniałem, co to znaczy być szczęśliwym - odparł lord Fordcombe - ale rozmowa z panią o

mojej książce dała mi nowy zapal nie tylko do pisania, ale i do życia.

Lady Coddington wstrzymała na chwilę oddech. Lord wyszedł z biurka i razem skierowali się, jakby wiedzeni instynktem, w stronę starej, wypłowiałej sofy, znajdującej się przy kominku. Lady Coddington usiadła i powiedziała:

- Myślałam, że Alvic wróci do Madresfield na obiad, ale jestem pewna, że kiedy już nadszedł moment pożegnania, postanowił pozostać jeszcze trochę.

- Było dla nas prawdziwą przyjemnością, że mogliśmy mu pomóc - lord mówił tak, jakby myślał zupełnie o czymś innym, a jego oczy spoczywały na twarzy lady Coddington. Po chwili zapytał innym tonem: - Jeśli pani brat dziś wyjedzie, już nigdy pani nie zobaczę.

Zapadła cisza. Potem i lady Coddington odezwała się drżącym głosem:

- Będzie... to trudne, kiedy... opuszczę Madresfield.

- Pani wie, jak bardzo mi będzie jej brakowało.

- Naprawdę?

- Trudno mi wyrazić słowami, jak pani obecność wiele zmieniła w moim życiu i kiedy tylko pani odjeżdża, wydaje się, że słońce znika wraz z nią.

Lady Coddington mocno zacisnęła dłonie na kolanach i patrząc w oczy lordowi powiedziała:

- Mnie też będzie pana brakowało.

Lord Fordcombe wstał gwałtownie i podszedł do okna. Patrzył na zewnątrz, tak jakby nigdy wcześniej nie widział ogrodu czy parku, i dopiero po chwili wyrzucił z siebie:

- Niczego nie mogę pani zaoferować.

Nie słyszał, kiedy lady Coddington podeszła, ale nagle poczuł jej obecność obok siebie. Stała nieruchomo, gdy lord powiedział:

- Zna pani moją sytuację. Widziała pani, co stało się z moim domem i dziećmi.

- Ale jest... pan - słowa były prawie niesłyszalne.

Lord Fordcombe się odwrócił i lady Coddington pomyślała, że wygląda tak przystojnie jak żaden inny mężczyzna na świecie; obawiała się, że źle zrozumiała jego słowa. Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, a lord odezwał się cicho:

- Cóż mogę powiedzieć? Pragnę panią, potrzebuję i kocham!

Nie musiał mówić nic więcej. Lady Coddington z okrzykiem radości schowała się w jego ramionach...

Mariota z hrabią, torując sobie drogę przez nie pościnany trawnik i gąszcze, dotarli do altany.

- Nikt nas tutaj nie znajdzie - powiedziała Mariota - a ty musisz usiąść i odpocząć. Na pewno doktorowi Dawsonowi nie podobałoby się to, że za dużo masz ruchu i jesteś zbyt podekscytowany.

- Jestem zbyt podekscytowany - hrabia przyciągnął do siebie Mariotę i całował aż do utraty tchu.

- Kocham cię - powiedział - i teraz już nic nie może mnie powstrzymać przed powtarzaniem tych dwóch słów. Weźmiemy ślub tak szybko, jak to będzie możliwe - i zanim Mariota mogła coś odpowiedzieć, znów ją pocałował; dopiero kiedy wyrwała się z jego objęć, wskazała starą sofę mówiąc:

- Proszę... usiądźmy, czuję... że mam nogi jak z waty i nie utrzymają mnie dłużej.

Hrabia się roześmiał, potem usadowił się na sofie, która mimo złego stanu, była bardzo wygodna. Chciał przyciągnąć do siebie Mariotę, ale ona przyniosła stary stołek i ustawiła go przed hrabią, tak aby mógł oprzeć na nim nogi. Potem powiedziała:

- Jeśli twoja siostra przyjedzie po południu, będzie się zastanawiała, co się z nami stało, ale... byłoby niedobrze, gdyby dowiedziała się zbyt... szybko, że Elizabeth... tu nie ma.

- Dlatego właśnie zaproponowałem ci, byśmy się chwilowo ukryli, i muszę ci powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, że to się nam udało, kochanie.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę! I teraz, kiedy nie musisz... żenić się z Elizabeth, czy jesteś... pewien, że chcesz mnie pojąć... za żonę?

- Cóż za idiotyczne pytanie? - popatrzył na Mariotę. - Co cię martwi, kochanie?

- Skąd wiesz, że się czymś martwię?

- Kocham cię - odpowiedział - i dlatego znam wyraz twoich oczu, każdą zmianę w twoim głosie, a nawet teraz, kiedy czuję się tak cudownie, wiem, że coś cię dręczy - chciał ją objąć, ale Mariota odsunęła się od niego, zanim powiedziała:

- Muszę ci... coś powiedzieć... i chyba to, co robię, jest głupie, bo kiedy usłyszysz to... co mam ci do powiedzenia... przestaniesz mnie kochać i nie będziesz się chciał ze mną ożenić.

- Czy to ten sekret, który, jak mi się wydawało, męczył cię od początku?

- Tak.

- Więc cokolwiek to jest, nawet najgorsze przestępstwo, to i tak będę cię kochał i ożenię się z tobą. Jesteś moja, Marioto, i nic i nikt nie może nam przeszkodzić, abyśmy byli razem do końca życia.

- Najpierw... musisz mnie... wysłuchać.

- Słucham więc.

Hrabia czuł, jak Mariota drży, i tylko dlatego, że wyraźnie chciała mu coś powiedzieć, powstrzymał się od całowania smutku z jej oczu i drżenia z jej warg. Wiedział, że nigdy

wcześniej nie czuł się podobnie, żadna kobieta nie działała na niego w ten sposób, czuł nie tylko palące pożądanie, ale też cześć dla jej czystości i niewinności i coś jeszcze, czego nie mógł opisać. Tłumaczył to sobie jako niezwykłą łączność duchową i pewność, że są sobie przeznaczeni od początku swego istnienia. Pociągała go nie tylko jej uroda, fascynująca go dzień i noc, ale też niezwykła aura dobroci, która z niej emanowała i sprawiała, że była dla niego bardzo wartościową osobą.

- Ubóstwiam cię - chciał powiedzieć, ale nie zrobił tego nie chcąc psuć nastroju oczekiwania na tę spowiedź.

- Będziesz zaszokowany tym... co powiem i pewnie... bardzo zły - cicho zaczęła Mariota. - Nie wiem jak mam... wyrazić... jak bardzo jest mi wstyd... z powodu tego, co zrobiłam.

- A co takiego zrobiłaś, moja śliczna?

- Ja... ja byłam z Jeremim, kiedy... przebrał się za... rozbójnika i kiedy... zatrzymał twoją siostrę i... ograbił ją z pieniędzy - nie mogła patrzeć na hrabiego, tylko mówiła dalej, zadając sobie ból. - To ja wystrzeliłam, kiedy... zobaczyłam cię z pistoletem skierowanym prosto w plecy mojego brata, i to... mój wystrzał spowodował, że twój koń cię zrzucił.

Nie musiała patrzeć na hrabiego, aby widzieć, jak wpatruje się w nią, nie dowierzając.

- Byłaś przebrana za mężczyznę? - spytał.

- Tak... Jeremy powiedział, że tak będzie bezpieczniej, a dla niego z kolei byłoby niebezpiecznie, gdybym się z nim nie wybrała... nie mogłam pozwolić, aby pojechał sam - mówiąc to Mariota czuła, że to koniec wszystkiego, co naprawdę liczyło się w jej życiu, i że hrabia zaszokowany i zły, nie tylko jej zachowaniem, ale i perfidią, iż nie powiedziała mu o tym wcześniej, na pewno odejdzie i zostawi ją. Zaraz wróci do domu i znajdzie pretekst, aby natychmiast wyjechać. Z

pewnością nigdy go już nie zobaczy i w ten sposób jej marzenia o szczęściu zostaną przerwane, co będzie dla niej równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Ale ku jej zdziwieniu, usłyszała, jak hrabia się śmieje. Nie mogła w to uwierzyć, odwróciła twarz, żeby spojrzeć na niego, i zobaczyła, że hrabia rzeczywiście nie może powstrzymać się od śmiechu. Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie, mówiąc:

- Kochanie, tylko ty i twoja cudowna rodzina mogliście wymyślić coś takiego. To tak jakbym brał udział w doskonałej komedii. Uwielbiam cię! - przytulił Mariotę mocniej. - Czy mogłem przypuszczać, że zrobisz coś tak absurdalnego, a zarazem niebezpiecznego? Obiecuję ci, że już nigdy więcej nic takiego nie zrobisz.

Mariota ukryła twarz w jego ramionach i zanosła się płaczem.

- Nie płacz, bo nie ma powodu.

- Myślałam... że mnie... znienawidzisz... i utracę cię bezpowrotnie.

- Nigdy mnie nie utracisz - odrzekł czule. - Uznałbym to raczej za upokarzające, że zobaczyłaś mnie po raz pierwszy akurat podczas upadku z konia, gdyby nie było to najefektywniejsze w skutkach, żeby nie powiedzieć, najbardziej niezwykle poznanie. - Ucałował ją w czoło i powiedział: - Gdyby to się nie stało, pojechałbym do Madresfield i nawet nie miałbym pojęcia, że istniejesz. Więc wszystko, co mogę zrobić, to tylko dziękować Bogu, że Jeremy potrzebował nowych ubrań.

Mariota spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Więc wiesz, że to właśnie... na ubrania... potrzebował pieniędzy?

- Przyznaję, że kilka razy zastanawiałem się, jak to możliwe, że Jeremy, pochodząc z tak biednej rodziny, mógł

pozwolić sobie na tak modne stroje, i to od jednego z najdroższych krawców w Londynie.

- Nie będziesz... na niego zły?

- Zły? Jestem mu tak wdzięczny, że uwolnił mnie od Elizabeth, że zastanawiam się właśnie, co byłoby najlepszym i najdroższym prezentem ślubnym dla nich obojga.

Mariota wydała okrzyk radości:

- Rozumiesz więc... i wybaczasz nam? Jesteś taki cudowny. To niemożliwe, że istnieje taki wspaniały mężczyzna na świecie i to właśnie ja go znalazłam.

Hrabia nie odpowiedział, tylko pocałował ją delikatnie. Upłynęło dość dużo czasu, zanim Mariota się odezwała:

- Nie... nie powiesz... swojej siostrze o Jeremim?

- Nie, oczywiście, że nie. To byłby duży błąd, moja kochana, gdyby twój sekret został wyjawiony komukolwiek innemu poza twoim mężem, i bardzo wątpię, czy Jeremy zdradzi go swojej żonie.

- Obiecałam Jeremiemu, że nigdy o tym nikomu nie powiem, ale tobie musiałam powiedzieć, bałam się, że jakakolwiek tajemnica między nami może zniszczyć naszą miłość.

- Nie będzie żadnych sekretów między nami. Zatroszczę się o to. Jesteś moja i każda twoja myśl i każde twoje marzenie należy do mnie.

Mariota się roześmiała i hrabia dodał:

- Zawsze pogardzałem zazdrosnymi mężczyznami, ale ja będę o ciebie dziko zazdrosny; widocznie zazdrość zawsze towarzyszy prawdziwej miłości.

- Nigdy nie będziesz miał powodów do zazdrości. Wypełniasz mój cały świat, niebo i ziemię, istniejesz tylko ty. Nikt inny nie ma dla mnie znaczenia. - Jej głęboki głos i odrobina pasji, która w nim brzmiała, były bardzo

wzruszające. Hrabia pocałował ją znowu i po chwili Mariota zapytała:

- Co powiemy twojej siostrze, kiedy wrócimy do domu? Na pewno wyda jej się to dziwne, że nie wróciłeś do Madresfield, tak jak zamierzałeś, i na pewno przyjechała tu po ciebie.

- Myślę, że nie będzie się nami przejmować. Na pewno będzie zupełnie szczęśliwa siedząc i rozmawiając z twoim ojcem.

- Papa uwielbia z nią rozmawiać.

- A moja siostra uwielbia z nim przebywać. Sposób, w jaki to powiedział, zdziwił Mariotę.

- Chyba... nie myślisz...? - zaczęła.

- A dlaczego nie? - odparł hrabia. - Twój ojciec jest bardzo przystojnym mężczyzną, i ma, jak sędzę, około czterdziestu trzech lat. A skoro ty już wkrótce nie będziesz się mogła nim opiekować, moja siostra mogłaby się tym zająć bardzo skutecznie.

- Nigdy o tym nie myślałam. Ależ jestem głupia! To rzeczywiście świetny pomysł, jeśli tylko uda się go zrealizować. Lady Coddington jest taka wspaniała i wiem, że papa czuje się bardzo samotny, odkąd mama umarła - westchnęła i dodała: - Wszyscy próbowaliśmy mu jakoś pomóc, ale dzieci to nie to samo, co żona.

- Oczywiście, że nie - zgodził się hrabia - i jeśli będziesz kochała nasze dzieci bardziej niż mnie, będę nie tylko zazdrosny, ale i nieszczęśliwy.

- Nikogo nie mogłabym kochać... bardziej od ciebie. Ale byłoby cudownie... mieć twoje dzieci - mówiła impulsywnie, myśląc, że hrabia często zachowywał się jak uczeń podczas choroby. Marzyła, jak wspaniale byłoby trzymać jego syna w ramionach i wiedzieć, że potrzebuje on jej i jej miłości.

Hrabia, jakby odczytując jej myśli, powiedział:

- Jak mogłem kiedykolwiek przypuszczać, że mógłbym być szczęśliwy bez dzieci, które wypełniałyby mój dom i oczywiście jeździły na moich koniach. - I dodał: - Czy wiesz, kochanie, że nigdy nie widziałem, jak jeździsz konno? To jeszcze jedna rzecz, którą będziemy robić razem poza tysiącem innych rzeczy, o których będę ci opowiadał przez całe życie. - Chwycił ją za podbródek i podniósł jej twarzyczkę w górę, mówiąc: - I teraz, bez tych wszystkich sprzeczek, które musiałem dotąd znosić, będę mógł ci dać wszystko, co będę chciał: futra, klejnoty, wszystko, co może być tłem dla twojej urody.

- To... brzmi bardzo... ekscytująco - wyszeptała Mariota - ale jedyną rzeczą, której pragnę, jest twoja miłość.

Hrabina Buckenham ucałowała swego ojca na pożegnanie, potem pożegnała się ciepło ze swoją nową macochą.

Nawet teraz jeszcze wszystko wydawało jej się tak niesamowite. Jej życie całkowicie się zmieniło, i to dokładnie tak jak za sprawą złotej rybki, która spełniła wszystkie jej życzenia.

Kiedy Mariota dowiedziała się, że lady Coddington obiecała wyjść za lorda Fordcombe'a, pomyślała, że intuicja hrabiego nie tylko okazała się bardziej trafna niż jej, ale także, że to była najlepsza rzecz, jaka w ogóle mogła się zdarzyć.

- Myślałam, że to Jeremy odnowi Queen's Ford - powiedziała do hrabiego - i przywróci go do dawnej świetności. Ale mogłoby to być kłopotliwe dla papy. Teraz wiem, że Noreen będzie szczęśliwa mogąc odrestaurować ten dom, a i papa będzie uszczęśliwiony.

- Oczywiście - odparł hrabia. - A ja postanowiłem, o czym nie zdążyłem ci jeszcze powiedzieć, że zaoferuję Jeremiemu i Elizabeth mój dom w Newmarket, gdzie mogą mieszkać, dopóki nie znajdą odpowiedniego domu dla siebie.

Jestem pewien, że zanim Jeremy kupi coś tak niezbędnego jak łóżko, zaopatrzy się najpierw w konie.

- To świetny pomysł. Jesteś taki troskliwy!

- Myślę, że kiedy wrócą ze swej podróży poślubnej, byłoby wielkim błędem, gdyby pozostali u księcia, więc kiedy wyślesz im wiadomość do „The Morning Post”, napisz, aby najpierw skontaktowali się z tobą. Będziemy mogli im wytłumaczyć, co zaszło w czasie ich nieobecności.

- Myślisz o wszystkim - Mariota wsunęła swą dłoń w rękę hrabiego. - Nawet nie wiesz, jaka to ulga, że nie muszę już wszystkiego planować sama.

- Mam przeczucie, że dla mnie zawsze będziesz sama wszystko planować, a kiedy już to zrobisz, będziesz udawać, że były to moje pomysły.

Mariota roześmiała się i przytuliła do hrabiego:

- Skąd wiedziałeś, że właśnie w taki sposób zmuszałam papę do robienia tego, co chciałam?

- Wszystkie kobiety to kłamczuchy i intrygantki.

Mariota szybko na niego spojrzała i z ulgą stwierdziła, że to tylko żart. A gdy zobaczyła uśmiech na jego ustach i w jego oczach, wyznała po prostu:

- Kocham cię - powiedziała - i jeśli tylko kiedyś postawię na swoim, będzie to z miłości do ciebie.

- Tego się właśnie najbardziej obawiam! - droczył się z nią hrabia.

Ale to hrabia zaplanował ich ślub tak perfekcyjnie, że każdy natychmiast zgodził się z jego propozycjami. Ponieważ lady Coddington nie miała ochoty wracać do własnego domu w Londynie, co musiałyby zrobić, gdy tylko księżę dowiedziałby się o swojej córce, hrabia posłał po pastora z Oxfordshire. Przyjechał on do Queen's Ford i bez pośpiechu, w małym kościółku w parku, połączył węzłem małżeńskim

najpierw lorda Fordcombe'a i lady Coddington, a w dwie godziny później Mariotę i hrabiego.

Lord Fordcombe powiedział kategorycznie, że nie życzy sobie, aby jego córki były obecne na ślubie.

- Zaczynam nowe życie i nowy rozdział mojej własnej historii i podczas uroczystości chcę myśleć wyłącznie o Noreen.

Lynne chciała zaprotestować, ale Mariota zrozumiała. Ojciec kochał ich matkę i kiedy umarła, myślał, że los już nigdy nie obdarzy go szczęściem. Uciekł więc w świat książek i nie myślał o tym, co dzieje się wokół niego. Teraz, gdy znalazł swoje nowe szczęście, chciał zacząć wszystko od nowa i zapomnieć o przeszłości. Tak więc razem z lady Coddington pojechali do kościoła w zamkniętym powozie, należącym do hrabiego. Po ślubie wrócili do domu i spędzili czas razem, tylko we dwoje, aż do chwili kiedy w dwie godziny później nowa lady Fordcombe wyruszyła z Lynne do kościoła jednym powozem, podczas gdy w drugim, tuż za nimi, jechała Mariota z ojcem.

I znowu kościół był cichy i pusty i nie było nikogo, kto by się na nich gapił, ani przyjaciół, którzy dziwiliby się tym potajemnym ślubom. Ale Mariota czuła, jakby wszyscy przodkowie jej rodziny, którzy tyle znaczyli dla ojca, byli obecni i dawali swoje błogosławieństwo. Kiedy już przyrzekli sobie miłość i kiedy byli ze sobą połączeni, Mariota słyszała jakby chóry anielskie, dochodzące spod sklepień kościoła, śpiewające melodie jej marzeń.

Ponieważ hrabia obsypał Mariotę prezentami natychmiast, gdy już wiadomym było, że pozostaną razem, miała teraz na sobie nie tylko najpiękniejszą suknię ślubną, jaką mogła sobie wymarzyć, ale i sznur diamentów, które na jej głowie układały się w kształt kwiatu. Miała również diamentową bransoletę i naszyjnik, które, jak mówił hrabia, są tylko początkiem

prezentów, którymi zamierzał ją obsypać. Patrząc na siebie w lustrze, jeszcze przed wyjściem do kościoła, Mariota wiedziała, że wygląda tak pięknie, jak w swoich i hrabiego snach, a kiedy wziął ją za rękę przed ołtarzem, poczuła się mu tak bliska w swym sercu, umyśle, duszy, iż pomyślała, że nawet samo błogosławieństwo Boga nie mogłoby ich bardziej do siebie zbliżyć. „Należeliśmy do siebie przez całą wieczność” - pomyślała Mariota i dziękowała Bogu, że się odnaleźli i że już nie musi być sama.

- Jediną osobą, która została pominięta - skarżyła się Lynne, kiedy usłyszała o wszystkich planach robionych przez hrabiego - jestem ja! Jeremy się ożenił, Mariota wychodzi za mąż, papa też się żeni. To niesprawiedliwe!

- Nie zapomniałem o tobie - odparł hrabia. - Rozmawialiśmy z Mariotą. Chcesz usłyszeć, co postanowiliśmy?

- To miłe, że w ogóle o mnie pomyśleliście - z sarkazmem powiedziała Lynne.

- Rozmawiałam z panią Fellows - powiedziała Mariota - i chce cię ona zatrzymać w Grange wraz z Elaine aż do końca lata. Będziesz miała własnego konia, którego będziesz trzymać w stajniach dziedzica, a w zimie będzie nawet więcej koni, na których będziesz mogła jeździć na polowania zarówno z Grange, jak i stąd, to już zależy od ciebie.

- Na polowania ? - z zachwytem wykrzyknęła Lynne.

- Tak, ale wcześniej jest przed tobą coś bardziej ekscytującego.

- Co takiego?

- Alvic uważa, że będzie to bardzo wychowawcze dla ciebie i Elaine, jeśli w jesieni pojedziecie zwiedzić Europę i poprawicie tym samym wasz francuski i włoski.

Oczy Lynne świeciły z radości:

- Naprawdę?

- Alvic tak to ułożył, że pojedziecie z guwernantką, opiekunem i kilkoma innymi osobami, najpierw do Paryża, gdzie zwiedzicie muzea i gdzie również odwiedzicie znajomych Alvica, którzy mają córki w waszym wieku, a potem pojedziecie do Florencji i Rzymu.

Lynne wykrzyknęła z radością:

- Nie mogę w to... uwierzyć! Czy naprawdę... możemy tam jechać?

- Wszystko jest już załatwione. A w następnym roku „wyjdziecie na salony” i papa zorganizuje dla was bal tu na miejscu. Będzie też bal w Londynie, w Buckenham i w Oxfordshire.

Lynne brakowało słów, aby wyrazić swój zachwyt. Rzuciła się więc na szyję hrabiemu i ucałowała go:

- Tylko pan mógł wymyślić coś tak cudownego! To najwspanialsza rzecz, jaką w życiu słyszałam!

- Miałem nadzieję, że tak pomyślisz, i obiecuję ci, że będziesz gwiazdą w Londynie! Ale chciałbym także, abyś była równie wykształcona jak piękna.

- Będę najmądrzejszą debiutantką, która kiedykolwiek przekroczyła próg zamku królewskiego - obiecała Lynne.

Kiedy byli już sami, Mariota zapytała:

- Jak to możliwe, że jesteś taki miły i wspaniałomyślny dla mojej rodziny?

- Muszę przyznać, że jest to bardzo egoistyczne z mojej strony - odparł hrabia - ponieważ nie chcę widzieć smutnego wyrazu twoich oczu i wiedzieć, że martwisz się o swoją rodzinę, kiedy powinnaś zajmować się mną!

- Nie umiem ci już dziękować, więc powiem tylko, że bardzo cię kocham.

- I tylko to chcę słyszeć - powiedział hrabia i pocałował ją.

Teraz kiedy Lynne obsypała ich płatkami róż, gdy wychodzili z kościoła, aby wsiąść do czekającego na nich faetonu, zaprzęzonego w sześć koni, Mariota przypomniała sobie o swoich trzech życzeniach, które w jej przypadku już się spełniły. Nawet Queen's Ford wydawało się promieniować blaskiem w przewidywaniu mającej nastąpić odbudowy.

- Powodzenia! Bawcie się dobrze! - krzyczała Lynne, a Mariota machała z powozu na pożegnanie ręką; kiedy wszyscy zniknęli już z pola widzenia, przysunęła się do męża, który patrząc na nią pełnymi szczęścia oczyma, co czyniło go młodszym i przystojniejszym niż kiedykolwiek wcześniej, zapytał:

- Szczęśliwa?

- Wiruję na chmurach szczęścia. Czy to prawda, że jestem twoją żoną?

- Na to pytanie odpowiem ci nieco później - odparł hrabia - ja też czuję się tak, jakbym poruszał się raczej po niebie aniżeli po ziemi.

Przejeżdżali właśnie obok kościoła, w którym brali ślub, i Mariota powiedziała:

- Kiedy wkładałeś obrączkę na mój palec, wydawało mi się, że anioły śpiewają, i nadal słyszę tę muzykę, nawet twoje konie zdają się poruszać w jej rytm.

- Możesz mi ją zaśpiewać, kiedy dotrzemy do domu. Jak dotąd nie mieliśmy na to czasu.

- Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowany.

- Czy ty w ogóle potrafiłabyś zrobić czy powiedzieć cokolwiek, co mogłoby mnie rozczarować? Kocham cię tak bardzo, że już więcej nie można, ale wiem, że dziś wieczorem, gdy wezmę cię w ramiona, w moim własnym domu, będę wiedział, że mam to, za czym tak bardzo tęskniłem w przeszłości, i nasza miłość będzie jeszcze większa.

- Też to czuję - powiedziała Mariota - i kiedy nasza miłość tak do końca się spełni, urzeczywistnią się wszystkie moje marzenia.

To, co powiedziała, bardzo podziałało na hrabiego i chociaż był zbyt doświadczony, aby niepotrzebnie poganiać konie, jechał tak szybko, jak to było możliwe, aby mogli dotrzeć do Oxfordshire niezbyt zmęczeni podróżą. W rezultacie już przed czwartą dotarli do bram parku Buckenham, gdzie ciepłe, złote słońce oświetlało promieniami wspaniały, duży dom. Był tak inny od Queen's Ford, a jednocześnie na swój sposób podobny, w jego pięknie i okazałości.

- Witaj w domu, kochanie - powiedział hrabia.

Mariota spojrzała na dom szeroko otwartymi oczami i poczuła się nieco zagubiona w obliczu tego wielkiego, imponującego gmachu. Położyła rękę na kolanie męża i powiedziała cichutko:

- Ty też tam... będziesz?

- Zawsze - odpowiedział - i ponieważ będziemy tam razem, nic więcej nie ma znaczenia.

- To prawda - zgodziła się Mariota, śmiejąc się radośnie.

Liczna służba czekała już, aby ich powitać, i kiedy wypili po lampce szampana z sekretarzem hrabiego, Mariotę zaprowadzono na górę do sypialni, w której, od niepamiętnych czasów, sypiały wszystkie hrabiny Buckenham. Był to okazały pokój i Mariota przez chwilę poczuła się zagubiona na widok wielkiego łoża, wzniesionego na wysokim podeście, otoczonego amorkami wśród marmurowych i złotych filarów.

Chwilę potem zjawił się przy niej hrabia i kiedy zdjęła kapelusz i płaszcz, pociągnął ją za sobą do buduaru, łączącego ich sypialnie. Pokój ten ozdobiony był białymi liliami, kameliami i orchideami, ale kiedy chciała na nie popatrzeć, hrabia objął ją i zaczął całować. Całował tak długo i

namiętnie, że wydawało się jej, jakby unosił ją jeszcze wyżej ponad niebo, a gwiazdy migotały wokół nich, w ich duszach świeciło słońce, a muzyka zdawała się wygrywać przez cały czas hymn zwycięstwa.

- Kocham cię - powiedział hrabia. - Kocham cię i teraz, kiedy jesteśmy w naszym domu razem, wiem, że nie muszę się już bać, iż cię utracę kiedykolwiek.

Mariota wiedziała, że ma na myśli całe to cierpienie, przez które przeszli, kiedy małżeństwo z Elizabeth wydawało się nieuniknione.

Mariota przytuliła się do hrabiego i objęła go za szyję.

- Kocham cię... kocham cię! - powiedziała. - I chociaż twój dom jest wspaniały, kochałabym cię tak samo, gdybyśmy musieli mieszkać w małej, skromnej chatce albo nawet w jaskini, gdzieś w górach. Dałeś mi tyle... wspaniałych prezentów, ale najcudowniejsze z nich to... twoje pocałunki... i zastanawiam się, jak mogę wyrazić swoją wdzięczność nie tylko tobie... ale i... Bogu.

Hrabia odpowiedział:

- Możesz mi dziękować jedynie mnie kochając. Pragnę tylko twojej miłości, a ponieważ i ja cię kocham, jestem bardzo, bardzo wdzięczny i też chcę ci podziękować - i dodał uśmiechając się: - I pomyśleć, że wszystko to wydarzyło się tylko dlatego, że Jeremy potrzebował nowych ubrań.

Zabrzmiało to tak absurdalnie, że Mariota też się roześmiała. Potem hrabia pociągnął ją za sobą przez salon do swojej własnej sypialni. Była ona nawet wspanialsza od jej pokoju, było w niej coś męskiego, coś, co tworzyło właściwe tło dla hrabiego.

- Miałaś długą podróż, kochanie - powiedział - ale do kolacji jest jeszcze przynajmniej trzy godziny i myślę, że powinnaś odpocząć.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała zgodnie Mariota - Czy mam... iść do swojego pokoju?

Na ustach hrabiego błąkał się uśmiech, z którego czytała, jak bardzo jest szczęśliwy.

- Chcę, abyś odpoczęła razem ze mną - odparł - jeżeli w tak delikatny sposób mogę ci powiedzieć, o czym marzę.

Gdy Mariota uświadomiła sobie, co miał na myśli, zawstydzona opuściła oczy, a jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Och, kochanie. Nie będę cię do niczego zmuszał, ale od tak dawna pragnę, abyś była moją żoną. - Widząc jej pytające spojrzenie, dodał: - Według kalendarza jest to zaledwie kilka dni, ale każda minuta, w której nie trzymam cię w ramionach, wydaje się być wiekiem, a każda sekunda - rokiem, więc, jakkolwiek by to dodawać, wynika, że czekałem stanowczo za długo.

Mariota roześmiała się, a hrabia przycisnął ją mocniej do siebie. Mariota była nieco zażenowana tym wielkim, pięknym, rzeźbionym łóżem z baldachimem. Gdziekolwiek spojrzała, widziała symbole miłości. Ale już po chwili nie mogła myśleć o niczym innym jak tylko o swoim mężu, jego ramionach, ustach i ogniu miłości, wzrastającym w nich z każdą chwilą.

Tak bardzo pragnęła miłości i znalazła ją właśnie w tych ramionach, które teraz wiodły ją ku wielkiemu łóżu. Ich serca biły w takt muzyki miłości, a kiedy całowali się, z nieba spadały na nich gwiazdy, a aniołowie przenosili ich do takiego nieba, gdzie istnieje tylko prawdziwa miłość, którą oni razem już odnaleźli na wieczność.